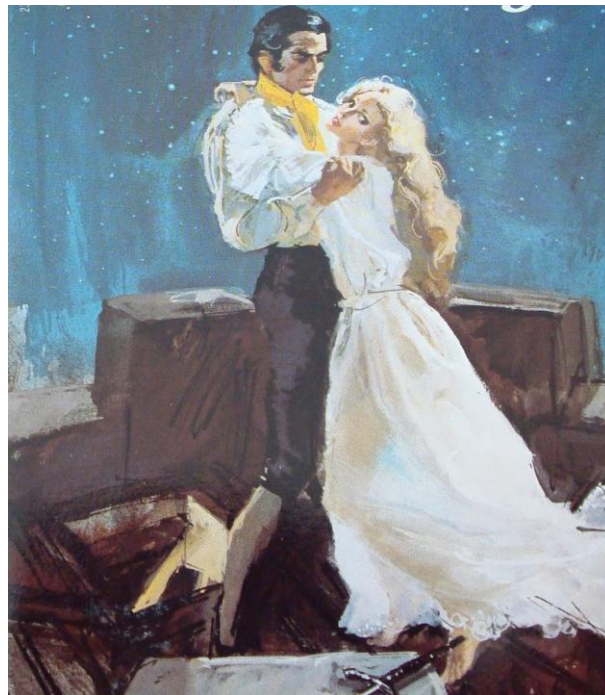


Barbara Cartland

Zagrożone dziedzictwo

A duke in danger



Od Autorki

Angielska armia stacjonująca we Francji po zwycięstwie nad Napoleonem stanowiła poważny problem. Francuzi uważali, że wyżywienie tak wielkiej armii będzie graniczyło po prostu z cudem. Ich tolerancja w stosunku do okupanta przeszła wkrótce w jawną niechęć. Co więcej, Francuzi zbuntowali się przeciwko płaceniowi odszkodowań wojennych. Pani de Stael wprost orzekła, że najprawdopodobniej będą one wypłacane „w pierwszym roku w złocie, w drugim - w srebrze, a w trzecim już ołowiem”.

Okupacja zakończyła się definitywnie po kongresie w Akwizgranie w listopadzie 1818 roku. W tym czasie Anglię opanowali dwaj inni wrogowie: polityczna agitacja i upadek gospodarczy. Dzielni żołnierze po powrocie do kraju przekonali się, że ojczyzna nie potrzebuje bohaterów.

ROZDZIAŁ 1

1818

Książę Harlington wszedł do swojej rezydencji przy Berkeley Square i rozejrzał się dokoła z zadowoleniem. Dom został starannie odnowiony i książę z dumą przyglądał się portretom swych przodków rozwieszonych na ścianach i ponad schodami. Znajdowały się tam również obrazy należące do zbiorów poprzedniego właściciela rezydencji, wśród których wiele było namalowanych przez francuskich mistrzów.

Książę właśnie wrócił z Francji, gdzie miał okazję zapoznać się z geniuszem francuskich artystów w sposób, jaki byłby mu niedostępny, gdyby nie wojna z Napoleonem Bonaparte. Zdawał też sobie sprawę, że po zakończeniu działań wojennych zdobył wiele doświadczeń w dziedzinach, którymi poprzednio zupełnie się nie interesował.

Był to wysoki, niezwykle przystojny mężczyzna. Lata spędzone w wojsku odbiły się nie tylko w jego sposobie poruszania się, lecz przede wszystkim w wyrazie jego oczu. Kobiety, a było ich wiele w jego życiu, mówiły mu często, że posiada zdolność przenikania istoty zdarzeń i ludzi i że ten właśnie dar sprawia, iż tak często doznaje rozczarowań.

Nie wiedział wprawdzie dokładnie, co właściwie miały na myśli, jednak rzeczywiście potrafił ocenić ludzi według ich wrodzonych, wewnętrznych właściwości, toteż nie kierował się nigdy powierzchownymi sądami. Trzeba przyznać, że wybitną pozycję w armii Wellingtona zawdzięczał znakomitej znajomości ludzkiej natury.

Był nie tylko urodzonym przywódcą, jak ktoś kiedyś zauważył, lecz wywierał magnetyczne oddziaływanie na ludzi, co charakteryzuje najwybitniejszych wodzów. Taki komplement wydał się księciu wówczas niemal śmieszny. Wierzył jednak, że być może jest w tym trochę prawdy.

Obecnie księżę przeszedł z holu do znajdującej się na parterze bawialni, a stamtąd do wypełnionej książkami biblioteki rozmyślając nad tym, że niewielu ludzi ma takie szczęście w życiu jak on sam. Przeżył przecież pięć morderczych lat w Portugalii i Hiszpanii nie odniósłszy nawet draśnięcia, również we Francji i podczas bitwy pod Waterloo nie dosięgnęła go kula. A przecież tylu jego przyjaciół i znajomych zginęło.

Dzięki swoim umiejętnościom wojskowym i zdolnościom dyplomatycznym stał się w czasie okupacji Francji prawą ręką Żelaznego Księcia, jak nazywano Wellingtona. Były to trudne czasy, pełne frustracji i politycznych napięć nie tylko dla Wielkiej Brytanii, lecz także dla całej Europy,

Lecz wszystko szczęśliwie się zakończyło - choć trudno wprost w to uwierzyć - i armia okupacyjna po trzech latach pobytu poza krajem mogła wrócić w końcu do domu. Po dramatycznych dyskusjach, okresach napięć i nie kończących się tarć pomiędzy aliantami księżę odetchnął z ulgą, że nareszcie jest człowiekiem wolnym i panem własnego losu. Zgodnie z porozumieniem w Akwizgranie armia miała opuścić Francję do końca listopada.

Jeśli chodzi o księcia Harlingtona, Wellington pozwolił mu nie bez wahania opuścić armię już na początku lata, gdyż od dawna czekało go załatwienie pewnych spraw osobistych.

Przybywszy do Londynu księżę stwierdził z ulgą, że Harlington House znajduje się w wyśmienitym stanie. Przed powrotem posłał do domu zaufanego adiutanta, żeby powiadomił służbę o dacie jego powrotu. Zamierzał zatrzymać się przez jakiś czas we własnym domu po złożeniu wizyt księciu regentowi i jeśli to możliwe, samemu królowi przebywającemu w Pałacu Buckingham.

Po tylu latach spędzonych za granicą było rzeczą niezwykłą znaleźć się znów w Anglii. Jeszcze bardziej

zdumiewający był fakt, że jego pozycja radykalnie się zmieniła od czasu, gdy przebywał w kraju ostatni raz. Wówczas był Iwarem Harlingiem, najmłodszym pułkownikiem w brytyjskiej armii. Londyn bawił go, lecz większość rozrywek była nie na jego kieszeń. Teraz jako książę Harlington należał nie tylko do grona najznamienitszych arystokratów w kraju, lecz był także człowiekiem niezwykle bogatym.

Listy, jakie otrzymał w Paryżu od adwokatów i pełnomocników zmarłego księcia, zawierały nie tylko spis jego włości, które stały się teraz jego własnością, lecz także wysokości kont bankowych przepisanych na jego nazwisko. Były to sumy astronomiczne, lecz ponieważ w armii Wellingtona tyle było jeszcze do zrobienia, nowy książę odłożył na bok sprawy prywatne, aby oddać się służbie krajowi.

Kiedy książę dotarł do biblioteki, stanął przypatrując się oprawnym w skórę tomom, którymi zastawione były wszystkie ściany. Podziwiał też rozwieszzone nad kominkiem piękne obrazy Stubbsa przedstawiające wspaniałe konie. W tym momencie do pokoju wszedł kamerdyner, starszy już mężczyzna. Towarzyszył mu lokaj niosąc na srebrnej tacy kubełek z lodem, z którego wystawała butelka szampana.

Kiedy lokaj nalewał trunek, książę zauważył, że liberia służącego źle na nim leży, a pończochy marszczą się na łydkach. Powstrzymał się jednak od zwrócenia mu uwagi. Gdy lokaj stawiał tacę na stoliku, kamerdyner wyglądał na zdenerwowanego i książę domyślił się, że chce mu coś powiedzieć.

- O co chodzi? - zapytał. - Wydaje mi się, że nazywasz się Bateson.

- Tak jest, wasza wysokość - powiedział, a po chwili dodał z wahaniem: - Mam nadzieję, że wasza wysokość

znajdzie w domu wszystko, co potrzeba. Mieliśmy tylko trzy dni, żeby przygotować się na pańską wizytę. Dom stał zamknięty przez ostatnie sześć lat,

- Właśnie pomyślałem, że doskonale się prezentuje - powiedział książę.

- Pracowaliśmy od rana do wieczora. Zatrudniłem kilka kobiet, żeby wysprzątały parę pokoi, których wasza wysokość mógłby potrzebować, lecz pozostało jeszcze wiele do zrobienia.

- Wiem, że mój poprzednik chorował w ciągu ostatnich lat i nie bywał w Londynie - rzekł - myślę więc, że utrzymywano tutaj tylko nieliczny personel.

- Pozostaliśmy tylko ja i moja żona, wasza wysokość.

Książę uniósł brwi.

- To rzeczywiście niewiele jak na tak duży dom - powiedział. - Jednak co do wyglądu domu nie mam żadnych zastrzeżeń.

- Cieszę się, że wasza wysokość jest zadowolony - odrzekł kamerdyner, - Jeśli mi pan jednakże pozwoli powiększyć personel, dom będzie wyglądał jak za dawnych czasów.

- Oczywiście, zgadzam się na to!

Na ostatnie słowa kamerdynera książę skrzywił wargi w uśmiechu. W armii wspomnienie o dawnych czasach było traktowane niczym żart. Również w kręgach dyplomatycznych przyjmowano to wyrażenie z dozą ironii. W każdym kraju, w którym przebywał od czasu zawarcia pokoju, nie mówiono o niczym innym jak o dawnych dobrych czasach porównując je z tym, co się działo obecnie. Był przekonany, że w Anglii sytuacja taka będzie się jeszcze nieraz powtarzać.

Ponieważ Bateson zauważył, że książę nie ma ochoty kontynuować rozmowy, powiedział:

- Niebawem zostanie podany obiad, wasza wysokość. Mam nadzieję, że będzie panu smakował.

Księżę pomyślał, że kamerdyner zachowuje się nieco sztucznie i stara się za wszelką cenę wyrzeć dobre wrażenie. Kiedy służący zamknął drzwi, księżę zaczął obliczać, ile on właściwie może mieć lat. Pamiętał, że kiedy był małym chłopcem i ojciec przywiózł go do tego domu, Bateson już tu pracował. Zrobił na nim imponujące wrażenie, kiedy stał w holu na czele sześciu lokajów i witał przybyłych gości.

- Jak to było dawno... - powiedział do siebie księżę.

Obecnie Bateson przekroczył chyba sześćdziesiątkę. Księżę rozumiał, że przepracowawszy niemal całe życie w księżęcym domu, Bateson nie miał ochoty przenosić się gdzie indziej ani też przechodzić na emeryturę wcześniej, niż było to konieczne. Księżę zdawał sobie sprawę z wielkiego bezrobocia panującego w całej Anglii. Stary człowiek nie znalazłby pracy tak łatwo. Poza tym sytuacja stawała się z każdym miesiącem coraz trudniejsza, gdy z armii okupacyjnej we Francji zostawali zwalniani coraz to nowi ludzie. Przypomniawszy sobie, jaki szum podniósł się w kraju, kiedy Wellington zaproponował redukcję trzydziestu tysięcy żołnierzy. Będąc jednak obecnie człowiekiem niezwykle bogatym księżę nie musiał zmniejszać swojego personelu, a właściwie mógł go nawet powiększyć w każdym z posiadanych przez siebie domów.

Kiedy wszedł do jadalni, gdzie przygotowano mu wyśmienity obiad, podczas którego asystował Bateson wraz z dwoma lokajami, przyszło mu na myśl, że jego pierwszym obowiązkiem po powrocie do Anglii jest odwiedzenie rodowej siedziby, zamku Harlington w hrabstwie Buckinghamshire. Nawet teraz z trudem trafiało do jego świadomości, że stał się jego właścicielem. Trudno mu było także uwierzyć, że to on w

sposób całkiem nieoczekiwany i wprost niezwykły stał się piątym księciem Harlington!

Wprawdzie zawsze był bardzo dumny z przynależności do rodziny Harlingów, która odgrywała wybitną rolę w dziejach Anglii od czasów wypraw krzyżowych, jednak nawet w najśmielszych marzeniach nie przypuszczał, że mógłby odziedziczyć tytuł księcia. Miał zawsze poczucie, że jest tylko dalekim, niewiele znaczącym krewnym. Jego ojciec był kuzynem poprzedniego księcia. Trzy osoby dzieliły go od jakiegokolwiek szansy dziedziczenia. Lecz kiedy wojna zaczęła siać spustoszenie w całej niemal Europie, Ryszard, syn poprzedniego księcia, poległ pod Waterloo.

Iwar Harling widział go tuż przed rozpoczęciem bitwy. Ryszard znajdował się w pogodnym nastroju.

- Jeśli nie uda nam się teraz pobić żabojadów raz i na zawsze - powiedział wesoło - to zakładam się o obiad u White'a i na dodatek o skrzynkę szampana, że wojna potrwa jeszcze z pięć lat.

Iwar Harling roześmiał się.

- Przyjmuję zakład, Ryszardzie! Mam nadzieję, że przegram, lecz będzie to przegrana w dobrej sprawie.

- Oczywiście że przegrasz - odrzekł Ryszard ze śmiechem, a potem dodał poważniejszym tonem: - A jakie właściwie mamy szanse?

- Wyśmienite, jeśli tylko gwardia pruska przybędzie na czas.

Obydwaj mężczyźni milczeli przez chwilę zdając sobie sprawę, że sytuacja jest poważniejsza, niż się to z pozoru wydaje.

- Zatem powodzenia!

Iwar Harling spiął konia do galopu i popędził w kierunku miejsca, z którego Wellington przyglądał się bitwie. Księżę właśnie dał swej kawalerii rozkaz do ataku. Gdy podjechał do

głównodowodzącego, księżę Wellington zwrócił się do swego adiutanta, pułkownika Jamesa Stanhope, i zapytał go o godzinę.

- Dwadzieścia po czwartej - odrzekł adiutant.

- Wygrałem bitwę - rzekł Wellington. - Jeśli Prusacy przybędą na czas, będzie to oznaczało koniec wojny!

Gdy mówił te słowa, już z odległego lasu dały się słyszeć pierwsze wystrzały pruskich dział.

Skończywszy obiad księżę poczuł, że dom jest straszliwie pusty i cichy. Był przyzwyczajony do ludzi kręcących się dokoła. We Francji przywykł już do widoku polityków o wiecznie zatroskanych twarzach wchodzących i wychodzących z kwatery głównej Wellingtona w Paryżu. Oswoił się z ostrym dźwiękiem komend wydawanych niemal bez przerwy tak w dzień, jak ś w nocy. Nabrał nawyku wysłuchiwania nie kończących się skarg, próśb i raportów. Były również niezliczone przyjęcia i bale, oraz spotkania, podczas których ich uczestnicy wiele mówili, lecz rzadko dochodzili do porozumienia. Zdarzały się też momenty interesujące, podniecające, a nawet ekscytujące.

Księżę pomyślał teraz cynicznie, że tych ostatnich byłoby więcej, gdyby podczas wojny był tym, kim stał się obecnie. Na piątego księcia Harlingtona wywierano by też naciski matrymonialne, których udało mu się uniknąć dzięki swojej ówczesnej pozycji. Natomiast jako młody generał Harling, odznaczony licznymi medalami za odwagę, stanowił przede wszystkim przedmiot zainteresowania wielu dojrzałych kobiet. Damy, które przybyły do Paryża z powodów dyplomatycznych czy też w poszukiwaniu rozrywki, rzadko miały powód do rozczarowania, gdy chodziło o jego galanterię.

Podczas gdy one miały mu wiele do ofiarowania, on niewiele mógł im zaoferować. Sprawy zmieniły się

diametralnie w ostatnim roku, kiedy okazało się, że nie jest już tylko oficerem kawalerii, lecz księciem Harlingtonem. W takiej sytuacji był wspaniałym kandydatem do małżeństwa i nawet czarujące i eleganckie kobiety zameżne uważały go za zdobycz godną zachodu i nie szczędziły wysiłków, żeby go mieć u swoich stóp lub, wyrażając się bardziej dosadnie, w swoich sypialniach.

Bohaterowie czasów wojny byli teraz w modzie i każda kobieta starała się zdobyć jeśli nie samego księcia Wellingtona, to przynajmniej któregoś z jego adiutantów. Książę Harlington czasami nie potrafił już powstrzymać się od drwiącego uśmiechu, kiedy mu prawiono niewyszukane komplementy, ani od cynicznych odpowiedzi na różnego rodzaju propozycje. Dopiero jego przyjaciel, major Gerald Chertson, ujął w słowa to, co książę odczuwał bardzo niewyraźnie.

- Myślę, Iwarze - powiedział - że kiedy wrócisz do kraju, będziesz się musiał ożenić.

- Czemu, u diabła, miałbym to robić tak nagle? - zapytał książę.

- Po pierwsze dlatego, że powinieneś mieć potomka i spadkobiercę - wyjaśnił major. - Jest to podstawowy obowiązek księcia! Nie możesz przecież dopuścić, żeby ten niemiły typ, twój krewny Jason Harling, zajął twoje miejsce. Słyszałem, że mu do tego niezmiernie pilno.

- Chcesz mi powiedzieć, że Jason Harling jest domniemanym spadkobiercą mojego tytułu? - zapytał książę.

- Właśnie. Chwalił się tym głośno i bez żenady na cały Paryż - odrzekł Gerald Chertson.

- Nigdy o tym nie pomyślałem, lecz być może jest tak w istocie! - zauważył książę.

Przypomniał sobie, że Ryszard Harling nie był jedynym członkiem ich rodziny, który zginął pod Waterloo.

W bitwie tej padł również inny kuzyn, syn młodszego brata ostatniego księcia. Gdy czwarty książę Harlington zmarł w 1817 roku, jego tytuł przypadłby ojcu, a ponieważ jego ojciec już nie żył, dostał się jemu.

Słuchając słów Geralda książę przypomniał sobie właśnie o istnieniu bocznej, odległej linii rodziny reprezentowanej przez Jasona Harlinga. Był to jedyny spośród krewnych, za którego książę się wstydził, i przyjął z ulgą, że podczas działań wojennych nie zetknął się z Jasonem. Spotkali się dopiero w Paryżu po zakończeniu wojny.

Jasona nie znosił już jako chłopiec. Jeszcze bardziej nienawistny był mu jako dorosły mężczyzna. Wymigiwał się od wojaczki i nawet nie powąchał prochu. Tak sprytnie manewrował i używał sposobów, które większość mężczyzn uznałaby za haniebne, że umieszczono go na bezpiecznym i wygodnym posterunku. Został bowiem adiutantem pewnego starego generała, który opuścił Anglię dopiero wówczas, gdy Francuzi złożyli broń.

Sposób, w jaki Jason płaszczył się przed ludźmi mającymi władzę, przyprawiał go o mdłości, lecz dzięki tym praktykom zdołał zapewnić sobie całkiem przyjemne życie. Obracał się w najlepszych kręgach towarzyskich i nigdy nie tracił z widoku wiążących się z tym korzyści. Do uszu księcia docierały wiadomości, że Jason przyjmuje gratyfikacje i w nieuczciwy sposób wykorzystuje swoją pozycję. Dotychczas nie mieszał się do tych spraw i nie chciał nawet o nich słyszeć. Jednak obecnie jako głowa rodu nie będzie mógł przemykać oczu na zachowanie Jasona. Uświadomił sobie także, że Jason będzie jego spadkobiercą na wypadek, gdyby zmarł bezpotomnie i nie pozostawił po sobie syna.

Głośno zaś powiedział do Geralda Chertsona:

- Na samą myśl, że Jason może znaleźć się na moim miejscu, czuję mniejszą awersję do małżeństwa.

- Ktoś mi opowiadał, że on już zaciąga pożyczki zakładając, że jego dziedziczenie dojdzie w końcu do skutku - rzekł Gerald.

- Wprost nie do wiary! - zawołał książę. - Któż mógłby być na tyle głupi, żeby pożyczać mu pieniądze na tej tylko mglistej podstawie, że ja nie doczekam się syna.

- Zawsze znajdują się lichwiarze skłonni podjąć takie ryzyko, mając na uwadze przyszłe zyski - zauważył Gerald.

- Oni chyba muszą być niespełna rozumu - powiedział książę ze złością. - Ja jeszcze żyję i jestem na tyle silny i zdrowy, żeby mieć rodzinę, i to w dodatku liczną!

- Wszystko zależy od tego, czy dożyjesz chwili, żeby tę rodzinę założyć.

- Cóż to za insynuacje?

Gerald milczał przez chwilę, zanim odpowiedział:

- Napomknięto kiedyś w mojej obecności, że po śmierci Ryszarda pod Waterloo Jason założył się z kimś, że nie przeżyjesz tej wojny.

- I przegrał zakład - powiedział ostro książę.

- To prawda, że już cię nie dosięgnie francuska kula, lecz wiesz dobrze, że istnieje coś takiego jak nieszczęśliwy wypadek.

Książę podniósł głowę i zaśmiał się.

- Doprawdy, Geraldzie, próbujesz mnie straszyć - rzekł. - Jednak Jason jest zbyt wielki krętacz, nie będzie sobie brudzić rąk morderstwem.

- Nie sądzę, żeby to jego ręce miały się ubrudzić - odrzekł Gerald Chertson. - Nie zapominaj, że w lutym dokonano próby zamachu na Wellingtona.

- To prawda. Ów niedoszły morderca, Andre Cantilton, był fanatycznym wielbicielem Bonapartego.

- Wiem o tym - rzekł Gerald Chertson - i nie zamierzam cię straszyć, jednak Jason Harling żywi fanatyczne wprost

przywiązanie do własnej osoby i bardzo liczy na pomyślną przyszłość.

- Nie będę się nim przejmował - rzekł książę wyniośle. Jednak kiedy po doskonałym obiedzie szedł z jadalni

w stronę biblioteki, coś zaczęło go nurtować i naszły go poważne myśli. Choć cieszył się domem i ogromną odmianą własnego losu, który dotychczas wcale nie był wesoły, czuł, że kuzyn Jason stanowi dla niego zagrożenie.

- Muszę się koniecznie ożenić - postanowił.

Nie była to sprawa przyjemna i jego myśli pomknęły ku pięknej Izabeli Dalton, która żegnając się z nim w Paryżu, dała mu niedwuznacznie do zrozumienia, że kiedy w następnym tygodniu pojawi się w Londynie, ma nadzieję często się z nim widywać. Lady Dalton była córką księcia i wdową po pewnym baronecie, który zmarł na skutek ataku serca spowodowanym nadużywaniem jedzenia i trunków. Należała do rodzaju tak zwanych wesołych wdówek. Trzeba przyznać, że w Paryżu było wiele kobiet, Francuzek, Angielek czy Rosjanek, które paliły się do tego, żeby pocieszać wojowników po bitewnych trudach.

Na każdym przyjęciu damy te jarzyły się niczym światła w ciemności. Wkrótce książę przekonał się, że ramiona lady Izabeli nadto czule ścisnęły go za szyję, a jej usta domagały się pocałunków, zanim jeszcze on miał na to ochotę. Nie mógł się jednak oprzeć pokusie rozkoszy, jakie roztaczała przed nim lady Izabela. Sprawiała też wrażenie, jakby był jedynym mężczyzną na świecie, który się dla niej liczył, a to mu niezwykle pochlebiało.

- Kocham cię i bardzo cię pragnę! - powtarzała setki razy.
- Kocham od pierwszej chwili naszego poznania. A teraz kiedy osiągnąłeś pozycję, o jakiej nigdy nie przypuszczałam, że stanie się twoim udziałem, kocham cię także za to, że zachowujesz się, jak na prawdziwego księcia przystało.

Miał świadomość, że lady Izabela coraz bardziej zbliża się do niego cieleśnie i duchowo, a kiedy spędzili razem wieczór przed jego wyjazdem z Paryża, całkiem wyraźnie wyjawiała mu swoje intencje.

- Gdy tylko załatwisz wszystkie swoje sprawy, dołączę do ciebie - powiedziała miękko. - Będziemy się bawić. Nasze przyjęcia staną się słynne na cały Londyn. - W tym miejscu westchnęła i dodała: - Księżę regent starzeje się i wielki świat potrzebuje nowego przywódcy. A czy jest ktoś przystojniejszy, bardziej czarujący i cieszący się większym autorytetem niż ty?

Przerwała na chwilę spodziewając się, że księżę wypowie stwierdzenie, że trudno z kolei wyobrazić sobie kobietę piękniejszą niż ona.

W tej samej chwili księżę uświadomił sobie, że wymaga się od niego deklaracji małżeńskiej. Nigdy dotychczas nie zastanawiał się, czy chciałby się żenić, a już w szczególności z lady Izabelą. Kiedy się nad tym zastanowił, przyszło mu do głowy, że to małżeństwo ucieszyłoby wielu jego krewnych i w wysokich sferach uznane zostałoby za „odpowiednie”.

Choć lady Izabela podniecała go i doprowadzała do wrzenia, co udawało się tylko nielicznym kobietom, jednak intuicja podpowiadała mu, że nie była typem kobiety, z którą chciałby spędzić resztę życia.

Przebywając w wojsku nauczył się, że kobiety są po to, żeby dostarczać przyjemności, i że nie powinny wdzierać się zbyt natarczywie do męskiego świata, w którym największymi cnotami jest walka i poświęcenie dla ojczyzny.

Lady Izabela różniła się bardzo od atrakcyjnych młodych Portugalek ofiarowujących siebie zmęczonym wojownikom, którym należało się wytchnienie po trudach wojennych zmagani. Różniła się też od wesołych francuskich kokotek, które umiały rozweselić nawet najbardziej znużonych.

Potrafiły one obrócić w żart nawet fakt wyciągnięcia klientowi z kieszeni portfela. Kobiety były zawsze tylko kobietami, rozumował, mężczyzna potrzebował ich, żeby znaleźć chwilę zapomnienia i oderwania od wojennej rzeczywistości. Natomiast małżeństwo to zupełnie inna sprawa!

Kiedy podróżował przez północną Francję i kiedy przekraczał wzburzony kanał La Manche, myślał o lady Izabeli odrywając się od rozmyślań o swojej nowej pozycji. Była ona kobietą niezwyklej piękności i nie raz wyznawała mu swoją miłość. Jednak coś go powstrzymywało przed zadaniem sakramentalnego pytania, na które tak bardzo czekała.

- Muszę koniecznie być z tobą, Iwarze - powtarzała setki razy. - Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie, a i ty beze mnie będziesz się czuł opuszczony i samotny.

Łatwiej było zamknąć jej usta pocałunkiem niż z nią dyskutować. Książę był przekonany, że gdy tylko zostawił Izabelę w Paryżu, natychmiast zaczęła się pakować i przygotowywać do powrotu do Londynu. Była to część szczegółowo opracowanego planu omotania go i związania za pomocą swej urzekającej urody i kuszącego ciała. Lady Izabela była zdecydowana zostać księżną Harlington.

Myśląc o tym książę czuł narastający niepokój. Podszedł nagle do kominka i pociągnął za sznurek dzwonka. Sznur biegł korytarzem aż do dzwonka wiszącego w drzwiach spiżarni. Dzwonienie musiał więc słyszeć Bateson lub któryś z lokajów. Nie czekał też długo, bo niebawem w drzwiach ukazał się Bateson.

- Zmieniłem plany - powiedział do niego książę. - Postanowiłem jeszcze dzisiaj odwiedzić zamek Harlington. Podróż nie zajmie mi więcej niż dwie godziny.

Bateson był wyraźnie skonsternowany.

- Czy wasza wysokość powiadomił już lady Alwinę o swoich zamiarach?

- Zamierzałem tu pozostać do końca tygodnia - powiedział książę - lecz mogę przecież pojechać do zamku i wrócić jutro lub najdalej pojutrze.

- Myślę, że byłoby lepiej poinformować lady Alwinę. Książę tylko się zaśmiał.

- Myślę, że dojadę tam wygodnie, a po tak wyśmienitym obiedzie nie będę głodny aż do kolacji. Przekaż kucharzowi moje gratulacje i zamów dla mnie powóz i czwórkę nowych koni, które zapewne stoją już w stajni.

Ponieważ książę nie miał ochoty pojawiać się w Anglii bez zaprzęgu złożonego z doskonałych koni, poprosił Geralda, który opuścił Paryż tydzień wcześniej, żeby wybrał konie dla rezydencji przy Berkeley Square.

- Jeśli nie zrobiono już tego wcześniej - powiedział - kup dla mnie czwórkę koni co się zowie, żebym nie musiał się wstydzić.

Ponieważ Gerald miał podobne upodobania, jeśli chodzi o konie, mógł być pewien, że nie zawiedzie się na jego wyborze. Zresztą i w innych sprawach mieli podobny gust. Kiedy więc dwadzieścia minut później powiadomiono księcia, że powóz już na niego czeka przed wejściem, przekonał się, że przyjaciel dobrze spełnił swe zadanie. Czwórka kasztanków prezentowała się wspaniale. Korne były doskonale odżywione i książę nie wątpił, że szybko pokonają odległość pomiędzy Londynem a zamkiem Harlington. Nie przypominał sobie teraz, jaki rekordowy czas padł na tym dystansie, a ponieważ stajenny, który miał mu towarzyszyć, był człowiekiem nowym, zatrudnionym dopiero przez Geralda, nie miał nawet kogo o to zapytać. Gdy jego kufer podróżny został przytroczony z tyłu powozu, zwrócił się do Batesona:

- Dałem wolne mojemu służącemu na część dzisiejszego dnia i na jutro, żeby mógł odwiedzić krewnych. Przypuszczam, że na zamku znajdzie się ktoś, kto mógłby mi usługiwać.

- Mam taką nadzieję - wyszeptał Bateson. - Jednak lepiej by było, gdyby wasza wysokość zabrał własnego służącego.

- Ależ to nonsens! - odrzekł książę. - Niepotrzebnie tak się o mnie martwisz, nie jestem przecież małym chłopcem. Zapewne w zamku będzie wszystko tak jak dawniej.

Wskoczył do powozu i wziął lejce z rąk stajennego. Opanowało go uczucie wielkiej satysfakcji, kiedy pomyślał o powożeniu. Tak wspaniałego zaprzęgu nie miał jeszcze nigdy w życiu. Powóz, który zakupił dla niego Gerald, był tak lekki, że książę odniósł wrażenie, jakby leciał na skrzydłach. Kiedy zatoczył krąg dokoła Berkeley Square, dostrzegł, że Bateson wciąż stoi przed domem i przygląda mu się z podziwem.

Wkrótce kamerdyner wszedł do domu i rozkazał ostrym tonem, żeby lokaje zwinęli czerwony dywan rozłożony na schodach aż do samego chodnika. Potem udał się do kuchni, gdzie jego żona uprzątała naczynia po obiedzie mając do pomocy dwie dziewczyny, które nie miały pojęcia, gdzie co położyć.

- Czy już pojechał? - zapytała pani Bateson.

- Nie powiadomił nawet lady Alwiny, że przyjeżdża - westchnął Bateson.

Pani Bateson położyła z brzękiem ciężką mosiężną patelnię na stole.

- To my powinniśmy byli ją powiadomić - powiedziała ostro,

- Tak, wiem o tym. Lecz jego lordowska mość miał tu pozostać przez kilka dni, więc myślałem, że zdążymy jeszcze to zrobić.

Pani Bateson zamyśliła się.

- Teraz już nic nie da się zrobić - rzekła. - Myślę, że nic mu nie mówiłeś o zamku?

- Nie, oczywiście że nie. To nie moja sprawa.

- Zatem przeżyje szok. Nie ma co do tego wątpliwości!

W tym momencie zadzwonił dzwonek i pan Bateson powoli uniósł się z krzesła.

- Kto to może być?

- Pewnie jakiś gość.

- Otworzę lepiej sam - powiedział. - Ci młodzi lokaje zupełnie nie umieją się zachować i zapominają języka w gębie.

Poczłapał korytarzem w stronę holu, jakby bolały go nogi. Kiedy otworzył drzwi, ujrzał ze zdumieniem, że na zewnątrz stoi książęcy powóz.

- Co się stało? - zapytał stojącego przed drzwiami stajennego.

- Jego lordowska mość zapomniał jakieś bardzo ważne papiery. Leżą na biurku w bibliotece.

Bateson uśmiechnął się z pobłażaniem. Sprawilo mu ulgę, że jego nowy pan jest człowiekiem jak każdy, roztargnionym i popełniającym błędy.

- Chodź ze mną - powiedział do stajennego i poprowadził go przez hol w stronę biblioteki.

Książę z zachmurzoną miną siedział tymczasem z lejcami w dłoni i rozmyślał nad tym, jak też mógł zapomnieć o dokumentach bankowych przesłanych mu do Paryża, wśród których był również spis inwentarza zamku Harlington. Usprawiedliwiał się w myśli, że jest zbyt zaabsorbowany podziwianiem domu i znajdujących się w nim skarbów i dlatego jego wyćwiczony i zdyscyplinowany umysł nie podpowiedział mu na czas, co powinien zabrać. Był przecież znany ze swej skrupulatności w najmniejszych nawet

szczegółach. Całe szczęście przejechał niewielką odległość i stracił niewiele czasu.

W tym momencie usłyszał jakiś głos. Spojrzał na dół i ujrzał starszego już siwego mężczyznę o posepnym spojrzeniu, który bacznie mu się przyglądał.

- Pragnę zapytać, czy jest pan księciem Harlingtonem? - odezwał się mężczyzna.

- Tak, a o co chodzi?

- Właśnie przyszedłem, żeby się zobaczyć z waszą wysokością.

- Niestety przyszedł pan zbyt późno. Właśnie wyjeżdżam. Będę z powrotem za kilka dni.

- To bardzo ważna sprawa i chciałbym teraz porozmawiać z waszą wysokością.

- Cóż to za sprawa? - zapytał księżę.

Mówiąc to spoglądał w stronę drzwi mając nadzieję, że ujrzy stajennego wracającego z papierami i będzie mógł wyruszyć w drogę.

- Sprawa dotyczy rodzinnych pamiątek - odezwał się mężczyzna z wahaniem. - Mam tutaj ze sobą jeden taki przedmiot, który zapewne zainteresuje waszą wysokość.

- Dziękuję, ale na razie niczego nie zamierzam kupować - rzekł.

- Tu nie chodzi o kupowanie, wasza wysokość, lecz o wykup zastawu - wyjaśnił mężczyzna.

Mówiąc to otworzył czarną teczkę i wyjął z niej dużą srebrną wazę. Księżę spojrział obojętnie na wazę i nagle dostrzegł na jej powierzchni wygrawerowane książęce herby rodzinne. Kiedy przyjrzał się nieco dokładniej, uświadomił sobie, że jest to dzieło słynnego złotnika z czasów Ludwika XV, Tomasza Germain. Przypomniał sobie, jak kiedyś dawno temu jadł kolację na zamku i mógłby przysiąc, że waza ta stała na stole w jadalni pomiędzy dwoma kandelabrami. Ojciec,

który był razem, zwrócił mu wtedy uwagę na to, że nikt w całym kraju nie ma tak znakomitej kolekcji sreber i złotych przedmiotów jak Harlingowie.

- Jakim sposobem wszedł pan w posiadanie tego naczynia - zapytał ostrym tonem i zanim mężczyzna zdołał cokolwiek powiedzieć, dodał: - Jeśli zostało skradzione, nie ma pan do niego prawa.

- Mam prawo, wasza wysokość, i mogę to panu udowodnić, jeśli to pana interesuje.

Książę wstrzymał oddech.

- Oczywiście, że mnie to interesuje - powiedział. - Spodziewam się skrupulatnych wyjaśnień, w przeciwnym razie sprawa znajdzie się w sądzie.

Mężczyzna nie robił wrażenia przestraszonego. W tym momencie wrócił stajenny z papierami. Właśnie zamierzał wsiąść do powozu, kiedy książę odezwał się:

- Popilnuj koni. Przed wyjazdem muszę jeszcze porozmawiać z tym człowiekiem.

Mówiąc to wziął od lokaja dokumenty, schował je do kieszeni i wysiadł z powozu.

- Proszę za mną - powiedział ostro i ruszył schodami do drzwi wejściowych.

Mężczyzna szedł za nim przez hol w stronę biblioteki, a Bateson zamknął drzwi za nimi.

- Proszę mi jeszcze raz pokazać tę wazę - rozkazał książę.
- Interesuje mnie też, jak się pan nazywa?

- Nazywam się Emmanuel Pinchbeck, wasza wysokość. Prowadzę lombard.

- Lombard?! - powtórzył książę z ogromnym zdziwieniem. - Chce pan powiedzieć, że ta waza została zastawiona?

- Tak jest, wasza wysokość. Razem z wieloma innymi przedmiotami.

Książę zacisnął wargi i postawił wazę na stole. Było to najpiękniejsze srebrne naczynie, jakie kiedykolwiek widział.

- Niech pan zacznie od początku - powiedział spokojnie, lecz w jego głosie zabrzmiała groźna nuta. - Chciałbym się dowiedzieć, w jaki sposób wszedł pan w posiadanie tej wazy? Kto ją panu dostarczył?

Emmanuel Pinchbeck bez słowa wyjął z kieszeni kawałek papieru i podał go księciu. Papier był wprawdzie zniszczony, ale pismo dawało się czytać wyraźnie:

Ja, Emmanuel Pinchbeck, pożyczyłem sumę 30 funtów pod zastaw wazy srebrnej pochodzącej z 1690 roku i zatrzymam ją tak długo, aż nie zostaną mi spłacone odsetki po 30% rocznie. Warunki niniejszej umowy zostały zaakceptowane przez właściciela przedmiotu.

Pod spodem znajdował się podpis postawiony eleganckim pismem: Alwina Harling. Książę spojrział na podpis i jego wargi zacisnęły się w gniewie.

- Ile jeszcze innych przedmiotów ma pan u siebie oprócz tej wazy? - zapytał.

- Sześć niewielkich obrazków, kilka miniatur, cztery srebrne naczynia, tabakierkę wysadzaną szmaragdami i brylantami oraz dwa złote świeczniki warte dużo więcej, niż wynosiła suma, za jaką je przyjąłem.

Zapanowało milczenie, po czym książę zapytał:

- Dlaczego pan przyszedł do mnie?

- Przyszedłem do waszej wysokości, ponieważ dowiedziałem się, że odziedziczył pan tytuł, więc pomyślałem, że zechce pan wykupić to, co zostało u mnie zastawione. - Znow zapanowało milczenie, więc Emmanuel Pinchbeck mówił dalej: - Prawdę powiedziawszy, wasza wysokość, bardzo potrzebuję pieniędzy, a nie jestem zadowolony z warunków zawartej umowy.

- Dlaczego?

- Bo inni właściciele lombardów biorą teraz więcej niż trzydzieści procent. Gdybym chciał to wszystko spieniężyć, lepszą cenę uzyskałbym, gdybym sprzedał te przedmioty po cenie złotego i srebrnego złomu.

- Chce mi pan powiedzieć, że po przetopieniu uzyskałby pan za nie wyższą cenę? - zapytał ksiązę.

W jego głosie zabrzmiało przerażenie, lecz Emmanuel Pinchbeck pokiwał tylko głową potakująco.

- Tak jest, wasza wysokość. Czasy są ciężkie i nie mogę trzymać tego wszystkiego w nieskończoność.

- A jak długo są już u pana?

- Prawie trzy lata, wasza wysokość. Straciłem nadzieję na odzyskanie pieniędzy i bardzo mnie to martwi.

Ksiązę zauważył, że petent poważnie traktuje całą sprawę i tak bardzo jest nią przejęty, aż kropelki potu pojawiły się na jego czole. Zdawał sobie jednocześnie sprawę, że mężczyzna nie kłamał, kiedy mówił, że procent, który bierze, jest niższy niż w innych lombardach i że nie opłaca mu się trzymać dłużej przedmiotów, których nie może sprzedać.

Ponieważ ksiązę miał poczucie sprawiedliwości, powiedział:

- Zdaję sobie w pełni sprawę, że postąpił pan uczciwie nie sprzedając tych przedmiotów, szczególnie tych, które można by przetopić i spieniężyć. Odkupię zatem od pana wszystko, co przekazała panu osoba, której podpis znajduje się na kwicie zastawnym.

Oczy starego człowieka zalśniły, a na twarzy pojawił się uśmiech.

- Jestem bardzo zobowiązany, wasza wysokość. Słyszałem o pańskich bohaterskich czynach podczas wojny i byłem przekonany, że potraktuje mnie pan poważnie i życzliwie i że uczynię słusznie mówiąc panu o wszystkim.

- Cieszę się, że przyszedł pan do mnie - rzekł książę. - W tej chwili zapłacę panu tylko za tę srebrną wazę. Pojutrze wrócę do Londynu i może pan przynieść resztę zastawionych przedmiotów.

- Będę panu bardzo zobowiązany.

- Ile się panu należy za wazę? - zapytał książę.

- Trzymałem ją u siebie przez dwa lata i dwa miesiące, wasza wysokość.

Książę dokonał szybkich obliczeń, następnie wyjął z portfela banknot, którego wartość przekraczała znacznie żadaną sumę. Podał go Emmanuelowi Pinchbeckowi, który chwycił go skwapliwie.

- Jestem niezmiernie wdzięczny, wasza wysokość - rzekł.

- Kamień spadł mi z serca. Wybawił pan mnie z kłopotliwej sytuacji.

- Zatem do zobaczenia za dwa dni - powiedział książę, - Ale zanim przyniesie pan do mnie resztę przedmiotów, proszę posłać najpierw kogoś z zapytaniem, czy już wróciłem.

- Nie omieszkać tego uczynić, wasza wysokość. Książę podszedł do drzwi, a Emmanuel Pinchbeck z pustą już teczką postępował za nim. Książę odezwał się do stojącego w holu Batesona:

- Na moim biurku stoi srebrna waza. Każ ją oczyścić i schowaj w sejfie aż do mojego powrotu.

Głos księcia brzmiał rozkazująco, a jego wzrok był zimny i nieprzystępny. Bateson spojrzał na niego pytająco, chciał coś powiedzieć, lecz książę w pośpiechu opuścił dom i już wsiadał do powozu. Natychmiast wziął lejce z rąk stajennego i ruszył z kopyta. Gdy książę odjechał, Bateson zwrócił się z nie ukrywaną złością do Emmanuela Pinchbecka gapiącego się na książęcy powóz:

- Że też nie mógł pan poczekać ze swoimi interesami aż do powrotu jego wysokości! Tacy ludzie jak pan zawsze robią tylko zamieszanie i sprawiają kłopoty!

- Przyszedłem po zwrot swoich pieniędzy - odpowiedział Emmanuel Pinchbeck. - A ty jakim prawem mnie obrażasz! Dałem słowo lady Alwinie Harling i nie sprzedałem niczego, choć mogłem uzyskać dobrą cenę.

- Zabieraj się stąd! - powiedział Bateson. - Gdybyś był pan człowiekiem przyzwoitym, poczekałbyś jeszcze trochę. Ale wy w tych waszych lombardach myślicie tylko o tym, żeby się obłowić.

- To nieprawda... - próbował się bronić Emmanuel Pinchbeck.

Lecz nikt go już nie słuchał. Bateson zniknął w domu i zatrzasnął za sobą drzwi. Odchodząc słyszał zasuwane rygle i dźwięk przekręcanego w zamku klucza.

Chcąc się pocieszyć po incydencie z Batesonem dotknął ręką piersi, a namacawszy banknot wręczony mu przez księcia uśmiechnął się.

ROZDZIAŁ 2

Książę wyjeżdżając z Londynu na otwartą przestrzeń czuł narastającą złość. Przecież z ogromnych zasobów finansowych pozostawionych przez jego poprzednika spora część przypadła jego niezameźnej córce. Czemu więc lady Alwina miała do czynienia z właścicielami lombardów? Księciu nie mieściło się wprost w głowie, na co mogła potrzebować pieniędzy, chyba że wspierała finansowo jakiegoś mężczyznę utrzymując to przed ojcem w tajemnicy.

Książę pomyślał, że potwierdza to tylko jego niepochlebną opinię o moralności i poczuciu honoru większości kobiet. Zawsze miał w pogardzie zameźne kobiety zdradzające po kryjomu swoich mężów. Był w tym względzie bardzo wymagający, niemal purytański. Wzdragał się na samą myśl, że według wszelkiego prawdopodobieństwa nie był pierwszym kochankiem lady Izabeli. Nie miał wątpliwości, choć nigdy nie wspomniała mu o tym, że nie była wierna swojemu mężowi, a tym bardziej że nie uszanowała jego pamięci.

Takie zachowanie wynikało z lekkości obyczajów następcy tronu, kiedy był jeszcze księciem Walii. Jego przykład był naśladowany przez wiele osób należących do najwyższych sfer. Kiedy książę pomyślał o tym wszystkim, postanowił, że jego przyszła żona musi być zupełnie inna. Właściwie nigdy jeszcze poważnie nie myślał o małżeństwie. Będąc w armii, daleki był od tych spraw. Obecnie, zajmując tak eksponowaną pozycję, został nawet do tego zobligowany. Pragnął żony, która nie tylko zaspokajałaby jego upodobania, lecz także takiej, która umiałaby się znaleźć jako przyszła księżna Harlington.

Książę uważał, że głowa słynnej rodziny powinna cieszyć się takim samym szacunkiem, jakim darzą Szkoci swojego przywódcę. Zanim książę Cumberland nie podbił szkockich

górali i nie narzucił im angielskiego prawa, które zastąpiło dawne prawo klanowe, szef klanu mógł rozporządzać życiem członków swojego rodu.

Książęta Anglii nigdy nie mieli takiego prawa, choć w swoich majątkach w większości przypadków rządzą niczym niepodzielni władcy i sami dyktowali prawa.

„Sytuacja jest nieco podobna do dowodzenia armią” - pomyślał książę i przypomniał sobie, jak bardzo podwładni cenili i kochali księcia Wellingtona.

Książę w czasie swojego pobytu w armii poznał wielu oficerów obdarzonych tak ogromnymi talentami wojskowymi, że ci, którymi dowodzili, byli nie tylko skłonni podporządkować się im bez szemrania, lecz nawet zginąć, byle tylko wykonać ich rozkaz. On sam nie był skłonny, żeby się chlubić podobnymi zdolnościami, jednak posiadał je i często chwalono go za to, że jego oddziały były bardziej zdyscyplinowane, zręczniejsze i lepiej wyszkolone niż te, które należały do innych regimentów.

Dyscyplina odgrywała w armii okupacyjnej bardzo istotną rolę. Nie było rzeczą łatwą utrzymać w karności żołnierzy, którzy już nie walczyli, i powstrzymać ich przed nękaniami pokonanego wroga, a już szczególnie przed niewoleniem kobiet.

Teraz książę miał już te wszystkie obowiązki poza sobą i zastanawiał się, czy potrafiłby narzucić swój autorytet kobiecie i zmusić ją do posłuchu, co udawało mu się bez trudu w stosunku do podwładnych. Uważał, że wobec lady Izabeli było to wprost niemożliwe. Wiedział, że posłuży się ona wszelkimi kobiecymi gierkami, żeby tylko postawić na swoim, i nawet nie będzie to wymagało od niej wielkiego wysiłku.

Zacisnął wargi i powiedział sobie, że z nim jej się to nie uda. Ale już po chwili zaczął się obawiać, czy nie byłby równie uległy jak inni jej kochankowie.

Myśli księcia znów powróciły do niezwykłego zachowania jego kuzynki lady Alwiny. Najpierw spróbował sobie przypomnieć, jak ona wygląda, lecz przed oczami stanęła mu dziewczynka dziewięcioletnia, a może o rok starsza. W bardzo wczesnej młodości spędzał sporo czasu na zamku Harlington przebywając z jej bratem, kuzynem Ryszardem, który był niemal jego rówieśnikiem.

Niewiele wspomnień łączyło się z kuzynką Alwiną. Ujrzał ją dopiero na przyjęciu urządzonym z okazji dwudziestych pierwszych urodzin Ryszarda. Pomyślał wówczas, jak wielka różnica wieku dzieli brata i siostrę. Wyjaśniono mu wtedy, że księżna powiła w tym czasie dwoje dzieci, które zmarły zaraz po urodzeniu. Lekarze uznali za wielki swój triumf, kiedy udało im się utrzymać Alwinę przy życiu. Z wyliczeń księcia wynikało, że mogła mieć obecnie dziewiętnaście lub dwadzieścia lat.

Bardzo był ciekaw, jak teraz wygląda. Jej ojciec był bardzo przystojnym mężczyzną, a matkę uważano za skończoną piękność. Z trudem przypominał sobie teraz jej twarz, ponieważ przy okazji świętowania dwudziestych pierwszych urodzin Ryszarda zwracał głównie uwagę na wspaniałość zamku i wystawność przyjęcia. Nigdy później w czasie swoich licznych podróży nie widział tak malowniczych ogni sztucznych i tak bajecznie udekorowanej sali bankietowej oraz tylu znakomitych gości.

Stroje pań lśniły od brylantów. Panowie wystąpili w pełnej gali ze wszystkimi odznaczeniami. Ponieważ ksiązę Harlington należał do najznakomitszych osób w kraju, w przyjęciu uczestniczyli członkowie rodziny królewskiej, jak również ambasadorowie wielu krajów. Ksiązę zapamiętał ich

zdobione złotymi galonami uniformy, odznaczenia i wstęgi, których wspaniałość zaćmiewała blask paradnych wojskowych mundurów takich, w jakim on wystąpił.

Ryszard tego wieczora wygłosił znakomitą mowę. Niestety poległ pod Waterloo, podczas kiedy on, daleki kuzyn, został piątym księciem Harlington.

Zostawiwszy daleko za sobą przedmieścia Londynu ksiązę znalazł się teraz pośród wiejskiego pejzażu. Znow jego myśli podążyły ku Alwinie. Zmarszczył czoło i zacisnął wargi.

„Jak ona śmiała zastawić rzecz tak cenną jak waza wykonana przez Germaina?” - zapytywał sam siebie.

Kiedy właściciel lombardu wspomniał, że w jego posiadaniu oprócz innych przedmiotów znajdują się też miniatury, ksiązę struchlał. Kolekcja miniatur na zamku Harlington należała do jednej z najznakomitszych w kraju. Niektóre malowidła pochodziły jeszcze z czasów panowania królowej Elżbiety. Każdy kolejny ksiązę Harlington władający zamkiem dodawał do kolekcji swoją miniaturę i wizerunek małżonki.

Ksiązę przypomniał sobie, że te miniatury zdobiły ściany błękitnego saloniku. Przebywając w Rzymie, Wiedniu i Paryżu odczuwał wielką satysfakcję na myśl, że w żadnym z tych miast nie ma kolekcji miniatur równej tej, która znajdowała się na zamku Harlington. Nigdy nie przypuszczał, że mógłby stać się właścicielem którejkolwiek z nich. Nie liczył nawet na to, że mógłby je często oglądać. Jednak miał silne poczucie, że zamek należy do całej rodziny Harlingów. To samo dotyczyło wszystkich przedmiotów znajdujących się na zamku. I teraz w drodze powrotnej z Francji ksiązę uświadomił sobie, że najbardziej pragnie zamieszkać w zamku i uczynić go ośrodkiem swojego nowego życia.

„Zamek Harlington” - powtarzał w myśli jego nazwę czując, że znaczy dla niego więcej, niż potrafiłby wyrazić słowami.

Opowiadania ojca o zamku stanowiły pierwsze wspomnienia jego dzieciństwa. W jego wyobraźni mieszkali tu waleczni rycerze. Kiedy po raz pierwszy przeczytał opowieść o królu Arturze i Rycerzach Okrągłego Stołu, wyobraził sobie, że zamieszkiwali właśnie taki zamek, który jemu teraz przynależał z urodzenia i nazwiska. W późniejszych latach umieszczał zamek w każdej czytanej bajce i w każdej historycznej księdze. Kiedy uczył się o wyprawach krzyżowych, wyobrażał sobie rycerzy chrześcijańskich wyruszających przeciwko Saracenom właśnie z zamku Harlington.

Zatrzymywała się tu podczas swoich licznych podróży po kraju królowa Elżbieta. W jego myślach zajmowała ona zawsze szczególne miejsce, ponieważ ucztowała i sypiała na zamku jako gość jednego z jego przodków. Inne wydarzenia z lekcji historii również wiązały z zamkiem. Walcząc z Napoleonem Bonaparte, już jako dorosły człowiek, bronił nie tyle Anglii co zamku Harlington.

Kiedy udało mu się odnieść osobiste zwycięstwo i dzięki zbiegowi okoliczności zamek stał się jego własnością, okazało się, że w rodzinie znalazł się zdrajca, kobieta, która ośmieliła się ogołocić go z wielu cennych przedmiotów, aby je zastawić dla pieniędzy.

„Całe szczęście - pomyślał książę - że poczucie przyzwoitości, czy może raczej strach sprawiły, że nie sprzedała pamiątek przekazywanych w rodzinie z pokolenia na pokolenie”.

Przypomniał sobie, jak będąc chłopcem zapytał ojca, czy książę na zamku czuje się niczym król.

- Oczywiście że tak - odpowiedział ojciec ze śmiechem. - Ale musi dbać o niego i restaurować go, żeby przekazać swojemu następcy.

Ponieważ dla Iwara było to niezrozumiałe, ojciec wyjaśnił mu to dokładnie.

- Każdy książę jest stróżem i opiekunem skarbów, które nie są jego prywatną własnością, lecz całego rodu. Do jego obowiązków należy utrzymanie zamku w stanie, w jakim go otrzymał. Musi się także troszczyć o całą rodzinę i zaspokajać jej potrzeby.

- Taki książę musi mieć dużo do roboty - zauważył Iwar.

- Rzeczywiście ma wiele zajęć - rzekł ojciec poważnym tonem. - Dzięki Bogu żaden książę nie zawiódł pokładanego w nim zaufania.

Z tego, co słyszał o czwartym księciu Harlingtonie, mógł sobie wyrobić zdanie, że spełniał on odpowiedzialnie swe zadanie. Dlatego trudno mu było wprost uwierzyć, że jedyna córka księcia posunęła się do kradzieży - bo jak inaczej to nazwać - rodzinnych skarbów gromadzonych i przekazywanych z pokolenia na pokolenie i ośmieliła się je zastawić w lombardzie Emmanuela Pinchbecka.

„Toż to prawdziwy cud - mówił do siebie książę - że ten człowiek tego nie sprzedał, choć z pewnością nosił się od dawna z tym zamiarem”.

Zastanawiał się, gdzie byli powiernicy, których zadaniem było strzec dziedzictwa i którzy nie powinni byli dopuścić, żeby taka rzecz się wydarzyła. Uświadomił sobie w tej chwili, że ponieważ tak długo przebywał za granicą, nie ma pojęcia, kto wchodzi w skład zarządu powierniczego majątku ani kto nim faktycznie administruje.

Przyszło mu na myśl nie pierwszy już raz, że jego obowiązkiem było przyjechać na pogrzeb kuzyna i zająć się majątkiem. Lecz czwarty książę Harlington zmarł w styczniu

1817 roku, a on wówczas przebywał w Wiedniu. Został tam posłany przez Wellingtona z bardzo ważną misją i o śmierci kuzyna dowiedział się dopiero po powrocie do Paryża, kiedy dotarły do niego listy z Banku Coutta.

W listach tych poinformowano go, że został piątym księciem Harlington, i załączono spis wszystkich jego majątkości oraz walorów pieniężnych, które zostały przekazane na jego imię. Lecz przyjazd do Anglii był wtedy niemożliwy. Wspominał o tej sytuacji księciu Wellingtonowi, lecz ten odrzekł, że obecnie nie może udzielić mu urlopu.

Właśnie toczyła się kampania na rzecz zmniejszenia liczebności armii okupacyjnej we Francji. W grudniu ubiegłego roku Wellington oświadczył, że niemożliwa jest znaczna redukcja wojsk. Następnego miesiąca powiadomił jednak konferencję ambasadorów krajów sprzymierzonych o zmianie swej decyzji i o tym, że redukcja wojsk o trzydzieści tysięcy żołnierzy rozpocznie się w kwietniu i że przeprowadzenie całej tej operacji złożył „w kompetentne ręce generała Harlinga”.

Wellington wynegocjował pierwszą pożyczkę dla rządu francuskiego udzieloną przez Baring Brothers and Hopes. Liczył w tej sprawie na pomoc Iwara Harlinga, jeśli chodzi o zdobycie poparcia sprzymierzonych na udzielenie pożyczki przez angielskich bankierów. W całej tej sprawie pojawiło się wiele kontrowersji i trzeba było przeprowadzić wiele delikatnych negocjacji, iż książę wkrótce uświadomił sobie, że opuszczenie Paryża jest dlań niemożliwością, mimo iż tak bardzo jest potrzebna jego obecność w kraju.

Pocieszał się myślą, że wszystkie sprawy majątkowe toczą się równie gładko jak za życia czwartego księcia Harlingtona. Gdyby pojawiły się jednak jakieś problemy, to mogą przecież poczekać do czasu, kiedy będzie mógł zająć się nimi osobiście. Powiadomił tylko Bank Coutta, że wróci do kraju,

gdy tylko to będzie możliwe, i zupełnie zapomniał o całej tej sprawie mając do czynienia z rozhisteryzowanymi Francuzami, gorączkowymi staraniami pani de Stael, marzącej o wolnej Francji, i ciągłymi naciskami ze strony Wellingtona.

Z Banku Coutta nie otrzymał już żadnego listu, pomyślał więc, że wszystko jest na dobrej drodze i że lady Alwina, niezameżna córka czwartego księcia, zajmie się wszelkimi formalnościami aż do jego powrotu. Obecnie przyszło mu do głowy, że powinien był wówczas do niej napisać. Zachował się niegrzecznie nie czyniąc tego, lecz przecież nie otrzymał od niej ani od nikogo innego żadnego listu. Wierzył, że brak wiadomości oznacza, że wszystko jest w porządku i że przybywszy do zamku przekona się, że sprawy majątkowe toczą się pomyślnie.

Gerald Chertson dokonał dobrego wyboru kupując dla niego tak wyśmienitą czwórkę koni, dzięki której będzie teraz szybko na miejscu. Pod koniec tygodnia wróci do Londynu i podziękuje przyjacielowi osobiście. Książę był nieco rozczarowany, dowiedziawszy się, że Gerald nie czekając na niego wyjechał do swojego ojca. Stary pan Archibald Chertson był jednak człowiekiem bardzo apodyktycznym, więc Gerald nie miał innego wyjścia.

- Gdy wrócę do Londynu, Gerald zapewne już tam będzie
- powiedział do siebie książę. - Dopiero się zabawimy!

W tym momencie przypomniał sobie o Izabeli. Myśląc o niej czuł zapach jej egzotycznych perfum, czuł jej ramiona oplatające mu szyję i jej gorące pocałunki na ustach.

Niezależnie od tego, co zrobi Jason, nie zamierzał się żenić, dopóki naprawdę nie będzie miał na to ochoty. Miał zamiar najpierw nacieszyć się książęcym tytułem, majątkiem, pozycją głowy rodu, zanim pomyśli o ożenku.

- Gdy tylko wrócę do Londynu, porozmawiam z Jasonem
- postanowił. - Zaproponuję mu odpowiednio wysoką gażę,

jeśli obieca mi, że będzie prowadził się przyzwoicie. Zapewne będę też musiał spłacić jego długi, jak się spodziewam, niemałe.

Był nawet pewien, że będą one ogromne, co wprawiło go w zły humor. Jednak nie mógł dopuścić do tego, żeby zaraz po objęciu stanowiska głowy rodziny wszczynać skandale.

Dochodziła czwarta, kiedy wjechał w żelazne wrota ozdobione złoconymi szpicami. Po obu stronach bramy stały kamienne lwy, znak heraldyczny rodu Harlingtonów. Brama była otwarta. Pomieszczenia dla strażników - puste. Zdziwiło go to, ponieważ w pamięci zachował strażników w uniformach ze srebrnymi guzikami. Pamiętał, że bramę zazwyczaj zamykano, a otwierano ją dopiero na odgłos nadjeżdżającego powozu. Gdy zbliżał się sam książę, strażnicy zdejmowali czapki i kłaniali się z uszanowaniem. To samo czyniły ich żony i córki. Była to część starego ceremoniału panującego na zamku. Książę zdał sobie sprawę, że bardzo mu tego brakuje.

Nie zatrzymał się jednak, żeby zbadać sprawę dokładniej. Jechał długą aleją, a dęby, które ją wysadzały, wydały mu się wyższe i bardziej rozłożyste, niż kiedy je widział ostatnim razem. Kiedy znalazł się w połowie alei, jego oczom ukazał się zamek. Wyglądał tak imponująco, że książę instynktownie wstrzymał konie.

Zamek stał nad brzegiem jeziora. Otaczał go olbrzymi park, a dokoła rozciągała się lesista okolica. Zbudował go jeden z feudalnych baronów, którzy dopiero później zostali podporządkowani władzy królewskiej.

Z dawnego zamku pozostała tylko wysoka wieża wzmocniona sto lat później potężnymi blankami. W pobliżu wieży znajdowała się obecnie monumentalna budowla, której część centralna pochodziła z czasów panowania Elżbiety, inne

zaś części z okresu restauracji, panowania królowej Anny, a nawet króla Jerzego.

Był to zlepek stylów architektonicznych, jednak poszczególne wpływy łączyły się w całość robiącą ogromne wrażenie. Z daleka zamek był podobny do pałacu z bajki. Popołudniowe słońce odbijało się w setkach okien. Usytuowane na dachu posągi uwidaczniały się na tle pogodnego nieba. Te właśnie posągi księżę przypominał sobie bardzo dokładnie. Pomiedzy każdą parą posągów umieszczona była kamienna waza. Pamiętał, że jako chłopiec wspinał się na dach, a posągi wydawały mu się ogromne.

Obecnie widziane z odległości przydawały zamkowi bajkowego wyglądu. Patrząc na nie księżę pomyślał o rycerzach zakutych w zbroje, nimfach, wylaniających się z jeziora we mgle poranku, i ziejących ogniem smokach zamieszkujących lasy.

Przerwał te rozmyślania i poetyckie wizje wracając myślą do postępu lady Alwiny, która ośmieliła się targnąć na świętość całej rodzinnej spuścizny i zastawić przedmioty należące do tej monumentalnej budowli. Zbliżając się do zamku spostrzegł chwasty zarastające zwirowany podjazd u stóp kamiennych schodów wiodących do głównego wejścia. Zatrzymał konie i zwrócił się do stajennego:

- Stajnie znajdują się na prawo z tyłu za budynkiem. Zaprowadź tam konie. Znajdziesz tam zapewne kogoś do pomocy.

- Tak jest, wasza wysokość.

Księżę wręczył mu lejce mówiąc:

- Przyślę ci kogoś ze służby, żeby ci dopomógł wnieść bocznym wejściem bagaże.

Stajenny dotknął ręką runda wysokiego kapelusza. Księżę wysiadł z powozu i poszedł schodami ku frontowym drzwiom. O tej chwili marzył przez długi czas i z niecierpliwością na nią

czekał. Pożałował w tym momencie, że nie dał znać wcześniej lady Alwinie, że zamierza pojawić się w zamku.

Ponieważ Gerald powiadomił służbę przy Berkeley Square o jego spodziewanym przybyciu, Bateson oczekiwał na niego w holu, a dwaj lokaje rozłożyli czerwony chodnik na schodach aż do drzwiczek powozu, którym przyjechał z Dover do domu. Tutaj nie było czerwonego chodnika, a kiedy podszedł do drzwi, przekonał się, że były otwarte, i po raz pierwszy przemknęło mu przez myśl, że być może lady Alwiny nie ma w domu. Nie stanowiło to jednak problemu, ponieważ służba powinna znajdować się na miejscu.

Wchodząc do ogromnego holu przekonał się, że kamienne posągi bogów i bogiń stoją w swoich niszach, a szerokie schody ze złoconą balustradą wyglądają równie imponująco jak dawniej. Zdawało mu się, że posągi witają go w domu. Przystanął na moment, żeby się przyjrzeć rozwieszonym w pobliżu pięknie rzeźbionego kominka sztandarom, które zostały zdobyte przez Harlingów w bojach. Kiedy był małym chłopcem, opowiadano mu, gdzie który został zdobyty.

Sztandar zdobyty pod Agincourt szczególnie wrył mu się w pamięć. Obecnie patrzył na francuską flagę, jakby starając się upewnić, że znajduje się nadal na swoim miejscu. Szedł przez cichy dom przypominając sobie każdy pokój i nazwę, jaką mu nadano. Na górze po lewej stronie przez niemal długość budynku ciągnęła się galeria obrazów, a po prawej stronie - paradne sypialnie.

Znajdowały się tam pokoje zajmowane niegdyś przez królową Elżbietę, króla Karola II czy królową Annę. Na końcu korytarza mieściły się apartamenty przeznaczone dla księcia i księżnej Harlington; wielu jego poprzedników tam urodziło się i umarło.

Przypomniawszy sobie, że na parterze w wielkiej sali jadalnej wyprawiano dwudzieste pierwsze urodziny Ryszarda, a obok

w małej prywatnej jadalni, zaprojektowanej przez Williama Kenta, rodzina książęca jadła posiłki, gdy nie było gości.

Po lewej stronie korytarza w bibliotece przechowywano pierwsze wydania dzieł Szekspira oraz inne książki zbierane przez stulecia. Był to jeden z większych i cenniejszych księgozbiorów w kraju. W tej części zamku oprócz biblioteki znajdował się salon z obrazami Rubensa oraz saloniki czerwony, zielony i niebieski.

Kiedy książę pomyślał o tym ostatnim, jego oczy pociemniały, ponieważ przypomniał sobie, że tam właśnie była owa kolekcja miniatur. Zastanawiał się ponadto, czemu w zamku jest tak cicho i czemu nie spotyka nikogo ze służby. Otworzył pierwsze z brzegu drzwi do salonu mieszczącego dzieła Rubensa. Meble w pokoju były zakryte pokrowcami, a okiennice zamknięte, panował tu półmrok i unosił się zapach stęchlizny.

Książę zamknął drzwi i skierował się do następnego pokoju - biblioteki. To pomieszczenie było lepiej oświetlone, ponieważ okiennice zostały otwarte. Dostrzegł, że wszędzie jest pełno kurzu, wydało mu się to dziwne.

Nagle uświadomił sobie, że ktoś tu jest. Była to zapewne służąca, odwrócona do niego plecami i odkurzająca książki znajdujące się na wysokich półkach.

Przyglądał jej się przez chwilę, wreszcie widząc wzbijający się znad półek kurz, zapytał ostrym tonem:

- Gdzie jest reszta służby? Czemu nikt nie dyżuruje w holu?

Jego głos zabrzmiał głośno i chrapliwie. Kobieta wzdrygnęła się i odwróciła. Na głowie miała zawiązaną chusteczkę, a na sukni fartuch. Książę idąc w jej stronę zapytał:

- Czy lady Alwina jest w domu? Chciałbym się z nią zobaczyć.

Dwoje błękitnych oczu spoglądało na niego. Przyszło mu na myśl, choć wydało się to nieprawdopodobne, że nie ma do czynienia ze służącą. Ponieważ kobieta milczała, czuł, że powinien się przedstawić:

- Jestem księżę Harlington.

Kobieta wydała cichy okrzyk, a potem odezwała się ledwo dosłyszalnym głosem:

- Spodziewałam się, że przebywasz nadal we Francji. Księżę uśmiechnął się.

- Właśnie dzisiaj wróciłem do kraju. Zapanowało milczenie. Kobieta przypatrywała mu

się w taki sposób, jakby z trudem rozumiała, co do niej mówił. W końcu powiedziała z trudem dobierając słowa:

- Czemu nie dałeś znać, że przyjeżdżasz i... czemu pojawiaasz się tak późno?

Dopiero teraz księżę uświadomił sobie, z kim ma do czynienia.

- Sądzę, że jesteś moją kuzynką Alwiną.

- Tak - odrzekła kobieta. - Czekałam na ciebie i czekałam. Już prawie straciłam nadzieję, że kiedykolwiek wrócisz.

W jej głosie brzmiała rozpacz, co zwróciło uwagę księcia.

- Wybacz, lecz pilne sprawy zatrzymały mnie we Francji. Księżę Wellington nie chciał mnie wcześniej uwolnić ze służby.

Nie lubił się usprawiedliwiać, ale w tym przypadku czuł, że jest to niezbędne.

- Jeśli uważałaś, że mój przyjazd jest nieodzowny - dodał - czemu nie napisałaś do mnie?

- Pisałam do ciebie zaraz po śmierci ojca, niestety nie otrzymałam odpowiedzi.

- Nie dostałem twojego listu.

- Nie przypuszczałam nawet, że to jest przyczyna twojego milczenia.

- A co sobie pomyślałaś?

- Myślałam, że nie interesuje cię moja osoba. Szkoda, że nie napisałam jeszcze raz. To bardzo niemądre z mojej strony.

- Naprawdę nie dostałem twojego listu i bardzo mi przykro, bo to ja miałem obowiązek napisać do ciebie. Czuję teraz wyrzuty sumienia. - Nie odezwała się, a on powiedział ze śmiechem: - Jedyna rzecz, jaka mnie usprawiedliwia, to fakt, że nie dostrzegłem, że wyrosłaś. Wciąż myślałem o tobie jak o małej dziewczynce, którą widziałem ostatni raz na przyjęciu urodzinowym Ryszarda.

Mówiąc to pomyślał, że było nietaktem z jego strony przypominanie jej o śmierci brata.

- To bardzo ładnie z twojej strony - rzekła - że odezwałeś się do papy, kiedy zginął Ryszard. Lecz ojciec nie czytał już wówczas żadnych listów, jakie do niego przychodziły. Pozwolił mi jednak, żebym na nie odpowiedziała.

Księżę niezupełnie rozumiał, co miała na myśli. Nie zadawał jednak pytań czując, że odpowiedź na nie mogłaby być dla niej kłopotliwa. Podszedł natomiast do okna.

- Musisz mi wierzyć - powiedział - że nie mogłem wrócić wcześniej. Dopiero kiedy się tutaj znalazłem, uświadomiłem sobie, jak wiele obowiązków na mnie czeka i jak wiele spraw zaniedbałem.

- W istocie - powiedziała łamiącym się głosem.

Księżę pomyślał, że czuje się winna z powodu zastawienia rodzinnych pamiątek. Wspomnienie o nich sprawiło, że ogarnął go gniew. Jednak ponieważ potrafił doskonale panować nad swoimi emocjami, powiedział tylko lodowatym tonem:

- Pragnę, żebyś mi wyjaśniła, kuzynko, czemu ośmieliłaś się zastawić w lombardzie rodzinne pamiątki uważane przez wszystkich członków naszej rodziny za nietykalną świętość.

Usłyszał jej głębokie westchnienie i pomyślał, że czuje się zapewne zdumiona, że tak szybko dowiedział się o jej postępkach. Odwrócił się ku niej i spostrzegł, że zdjęła z głowy chusteczkę osłaniającą jej włosy przed kurzem, a także, że nie ma już na sobie fartucha.

Była bardzo szczupła. Teraz dopiero zauważył, w jakim nieładzie są jej jasne włosy. Wyglądała bardzo młodo, niemal dziecinnie. Stała spokojnie, trzymając w ręku chusteczkę i fartuch. Patrzyła na niego z przestraszeniem, tak mu się przynajmniej wydawało.

- Wprost trudno mi sobie wyobrazić - odezwał się ostrym tonem - przyczyny, które sprawiły, że zachowałeś się w sposób tak naganny. Życzę sobie, żebyś mi wyznała prawdę, na co były ci potrzebne pieniądze!

Znów powiedział to nieco głośniej, niż zamierzył. Alwina wciąż patrzyła na niego nie znajdując słów odpowiedzi, a jego złość osiągnęła szczyt.

- A może chciałaś spłatać mi figla - powiedział z wściekłością - ponieważ nie podobało ci się, że zająłem miejsce twojego brata? Może musiałaś pomóc jakiemuś mężczyźnie, który wpadł ci w oko, a nie mogłaś przyznać się do tego przed ojcem? - Przerwał na chwilę, a potem dodał: - Właściciel lombardu Pinchbeck powiedział mi, że cała ta sprawa rozpoczęła się na trzy lata przed śmiercią twojego ojca. Trudno mi sobie wyobrazić postępek bardziej haniebnym. Twój ojciec byłby zapewne przerażony i zgorszony, gdyby się o tym dowiedział! Tak samo jak ja!

Przestał mówić, czekając na jej odpowiedź. Teraz Alwina odezwała się drżącym głosem:

- Mogę to wszystko wyjaśnić.
- Mam taką nadzieję - przerwał jej książkę. - Spodziewam się, że będzie to dobre i szczegółowe wyjaśnienie.

Czekał chwilę, aż wreszcie Alwina zaczęła mówić łamiącym się głosem.

- To wszystko z powodu papy - wyszeptała. Dopiero teraz zauważył, że drży, nie może wprost wydobyć z siebie głosu, a łzy napływają jej do oczu. Odwróciła się i wybiegła z biblioteki. Książę nie mógł powstrzymać rozdrażnienia.

- A niech to wszyscy diabli! - powiedział do siebie. - Tak to już jest z kobietami! Gdy którą przyprzeć do muru, ucieka się do łez!

Nie wiedział, co z sobą robić, gdy Alwina tak niespodzianie go opuściła. Pomyślał nagle, że przecież może ktoś inny mu wszystko wyjaśnić. Rozejrzał się w poszukiwaniu dzwonka, ale bezskutecznie. Zaczął się przechadzać po bibliotece tam i z powrotem, zastanawiając się, dlaczego w takim opłakanym stanie znajdują się książki - wszędzie dokoła pełno było kurzu. Srebrna krata na galeryjce była aż czarna, tak dawno jej nie czyszczono. Wyszedł na korytarz wiodący do holu. Westybul był całkiem pusty. Otworzył drzwi do błękitnego saloniku i przekonał się, że tak jak w poprzednim pokoju okna są zasłonięte, meble pozakrywane i unosi się zapach stęchlizny.

- Co tu się dzieje, u diabła? - zapytał sam siebie.

Właśnie zamierzał kontynuować wędrówkę po pokojach, kiedy od strony jadalni pojawił się mężczyzna i szedł powoli ku niemu. Był siwy i bardzo stary. Wydawało mu się, że zna twarz tego człowieka. Kiedy spotkali się w połowie korytarza, starzec przyjrzał mu się dokładnie, jakby z trudem go rozpoznając.

- Dzień dobry, wasza wysokość.

- Jak się nazywasz? - zapytał książę. - Wydaje mi się, że cię sobie przypominam.

- Walton, wasza wysokość.

- Tak, oczywiście. Byłeś kamerdynerem, kiedy ja biegałem tu jako mały chłopiec.

- To prawda, paniczu Iwarze... to jest wasza wysokość - odpowiedział starzec. - Byłem pierwszym lokajem, kiedy pan przyjechał do nas jeszcze jako dziecko. Potem byłem kamerdynerem, kiedy pojawiał się pan tu z rodzicami. Ładny był z pana chłopaczek.

Mówił to ciepłym tonem, jakim starzy ludzie zwykli wspominać minione czasy.

- Cieszę się, Waltonie, że cię znów widzę - rzekł książę. - Musisz mi koniecznie wytłumaczyć, co tu się właściwie dzieje. W holu nie było żywej duszy, kiedy przyjechałem - dodał z wyrzutem w głosie.

- Nie spodziewaliśmy się pańskiego przybycia - wyjaśnił Walton.

- To zrozumiałe - rzekł książę. - Jednak wojna wiele zmieniła w Anglii. Nie spodziewałem się, że zastanę wszystkie pokoje pozamykane.

- A co innego mogliśmy zrobić, wasza wysokość?

- Czemu tak mówisz? - zapytał książę. - Przecież jest zapewne służba, która sprząta?

- Wasza wysokość się myli.

Książę patrzył na starca ze zdumieniem, a potem rzekł:

- Najlepiej będzie, jeśli osoba zarządzająca tym domem opowie mi, co tu się właściwie dzieje. Sądzę, że taką osobą jest lady Alwina.

- Tak, wasza wysokość, lady Alwina istotnie zajmowała się wszystkim od czasu śmierci swego ojca.

Książę pożałował teraz, że z jego powodu Alwina zniknęła tak szybko, więc powiedział do starca:

- No cóż, mój Waltonie, ponieważ nie ma w tej chwili lady Alwiny, może ty wyjaśnisz mi pewne sprawy.

Mówiąc to uświadomił sobie, że nie mogą tak przecież stać i rozmawiać w korytarzu.

- Z którego pokoju oprócz biblioteki korzysta jeszcze lady Alwina? - zapytał służącego.

- Biblioteka też jest zazwyczaj zamknięta - rzekł powoli Walton. - Lady Alwina odkurza ją zwykle, gdy chce sobie wziąć jakąś książkę.

Książę zrozumiał teraz, dlaczego w bibliotece jest kurz i czemu kuzynka Alwina miała na sobie fartuch i chusteczkę.

- Gdzie zatem można usiąść? - zapytał.

Jego głos zabrzmiał ostro, ponieważ był niemiłe zaskoczony, że każde jego pytanie prowadzi donikąd.

- Lady Alwina korzysta z pokoju śniadaniowego, wasza wysokość - powiedział kamerdyner. - To jest jedyny pokój, który trzymamy otwarty.

Starzec zaprowadził go do maleńkiego pomieszczenia, którego okna wychodziły na południe. Książę przypomniał sobie, że jadł w tym pokoju śniadanie, kiedy przebywał w zamku ostatni raz. Tylko panowie znaleźli się przy stole, ponieważ panie wolały pozostać w swoich sypialniach czy buduarach i na dole pojawiały się dużo później.

Gdy Walton otworzył drzwi, książę rozpoznał kwadratowy pokój o oknach wychodzących na jezioro. Przypomniał sobie, jak promienie porannego słońca przenikając przez szyby padały na kredens, na którym stały przygotowane dania podgrzewane płomykami świec. Zapamiętał chyba z tuzin półmisek z różnym jadłem.

Książę przypomniał sobie także duży okrągły stół stojący pośrodku pokoju, a na nim w srebrnych koszykach bułki i wiejskie chleby świeżo wypieczone w kuchni. Były tam również ciepłe i chrupiące bułeczki, a do tego miód, dżemy i marmolady domowej roboty. Na stole tym znajdowało się wszystko, czego może zapragnąć człowiek o porannej porze.

Również gazety ustawione przed każdym nakryciem na srebrnej podstawie.

Zafascynował go wówczas luksus, jaki wyczuwało się w tej jadalni. W zakamarkach jego mózgu czała się myśl, że gdy wróci do Anglii, zostanie wszystko tak jak dawniej. Lecz obecnie nawet umeblowanie pokoju było odmienne. Pod oknem stał mały okrągły stoliczek, a przed kominkiem sofa i fotel. Miejsce długiego bufetu, na którym niegdyś ustawiano potrawy, zajęła półka na książki. Wprawdzie był to elegancki mebel w stylu chippendale, lecz w tym pomieszczeniu, w którym ściany pokrywały siedemnastowieczne obrazy, wydawał się nie na miejscu.

Książę bystrym okiem zauważył też ze zdumieniem pudło z robótkami, a także sekretarzyk zarzucony papierami. Zdawało mu się, że niektóre z papierów to po prostu rachunki. Nad kominkiem wisiało kilka niewielkich portrecików oraz większy namalowany przez Lawrence'a portret Ryszarda.

Kiedy wraz z kamerdynerem książę wszedł do pokoju, wydało mu się, że jest tu intruzem. Wkrótce przyszło mu jednak na myśl, że to absurd. Przecież cały dom należał teraz do niego. To pewnie dlatego kuzynka Alwina powitała go bez entuzjazmu. Jakby chcąc potwierdzić swoje prawa do tego miejsca, usiadł w fotelu stojącym przed kominkiem.

- Teraz, Waltonie - rzekł - opowiedz mi, co się tutaj dzieje. Czemu wszystkie pomieszczenia są pozamykane? Czemu lokaje nie dyżurują w holu? I czemu wreszcie, lady Alwina używa tylko tego pokoju zamiast korzystać z jednej z bawialni?

Stary służący wstrzymał oddech, a potem głosem drżącym powiedział:

- Wydaje mi się, że wasza wysokość niczego nie rozumie.
- W istocie, nie rozumiem - potwierdził książę. - Jest jeszcze pewne pytanie, na które chciałbym otrzymać

odpowieź. Czemu dopuściłeś do tego, żeby lady Alwina wyjęła z sejfów srebrną wazę i inne cenne przedmioty i zawiozła je do Londynu?

Zapanowało milczenie. Książę spostrzegł, że ręce Waltona drżą w taki sam sposób jak ręce Alwiny. Czując przypływ gniewu powiedział:

- Chcę znać prawdę. Dowiem się o wszystkim prędzej czy później, więc powiedz mi to teraz.

- Wszystko jest bardzo proste, wasza wysokość - rzekł Walton drżącym głosem. - Lady Alwina została bez pieniędzy.

ROZDZIAŁ 3

Zapanowała cisza, a po chwili ksiązę zapytał:

- Co to znaczy została bez pieniędzy?

Walton odchrząknął, zanim odpowiedział:

- Tak właśnie było, wasza wysokość. Nie miała pieniędzy na opłacanie służby, na płacenie rencistom, a nawet na zrobienie zakupów.

- To wprost nie do wiary! - zawołał ksiązę. - Mój kuzyn umierając zostawił ogromne sumy w banku.

Walton spoglądał na niego z zażenowaniem.

- Myślę, wasza wysokość, że wojna przewracała wszystko, pomieszała ludziom w głowach, a w ich liczbie także zmarłemu panu.

- Masz namyśli śmierć na polu walki panicza Ryszarda?

- Nie, wasza wysokość, wszystko zaczęło się dużo wcześniej. Ponieważ ceny zaczęły iść w górę, nasz pan postanowił oszczędzać.

Ksiązę zacisnął wargi. Wydało mu się to wprost nie do wiary, zważywszy na ogromne sumy, jakie jego kuzyn pozostawił w banku, że zaczął oszczędzać do tego stopnia, iż nie wypłacał pensji służbie domowej.

Przypomniał sobie jednocześnie, na co wcześniej nie zwracał uwagi, że jeszcze podczas pobytu w Paryżu docierały do niego niepokojące wieści o sytuacji w Anglii. Ktoś opowiadał mu, że ksiązę Buccteuch z powodu załamania rolnictwa nie pobierał tantiem od swoich dzierżawców, a także nie odwiedzał Londynu, żeby mieć pieniądze na opłacanie służby.

Wówczas słuchał jednym uchem tych wszystkich opowieści, ponieważ bardziej interesowało go to, co się działo w Europie. Dopiero teraz uświadomił sobie, jaką głupotą z jego strony było to, że nie zainteresował się wcześniej problemami zamku Harlington i otaczających go włości.

Przypomniął sobie, że czytał w gazetach, co potwierdzały osoby przybywające z Anglii do Paryża, iż w kraju po zwolnieniu z armii i floty tysiący żołnierzy wybuchały zamieszki spowodowane nagłym spadkiem zarobków. Ponadto zwalniani ze służby żołnierze, którzy podczas wojny walczyli tak dzielnie, nie otrzymali za swoje trudy żadnego odszkodowania.

Wówczas książę nie zwracał uwagi na te informacje i odpędzał je od siebie postanawiając, że zajmie się nimi, jak tylko powróci do kraju. Obecnie przekonał się, że zrobił duży błąd. Jednak wciąż wydawało mu się nieprawdopodobne, że Walton wciąż wspominał o braku pieniędzy, podczas gdy w banku były zdeponowane duże sumy.

- Zapewne - powiedział głośno do Waltona - zmarły książę zdawał sobie sprawę z narastających trudności, a może zarządzający majątkiem nie informował go o tym.

- Nie było zarządzającego, wasza wysokość - wyjaśnił Walton.

- A to czemu? - zapytał ostro książę.

- Ponieważ jego książęca mość na krótko przed śmiercią panicza Ryszarda pokłócił się z panem Fellowsem, który zarządzał majątkami przez blisko trzydzieści lat.

- I nikt go nie zastąpił? - zapytał książę.

- Nikt, wasza wysokość.

- Więc kto zajmował się majątkiem?

- Lady Alwina, proszę waszej wysokości. Lecz to było dla niej zajęcie zbyt trudne. Brakowało jej pieniędzy na pensje i renty.

- Wprost nie do wiary - wyszeptał książę.

W tym momencie uświadomił sobie, że są to sprawy, o których powinien porozmawiać ze swoją kuzynką, a nie ze służącym.

- Kto obecnie zatrudniony jest na zamku? - zapytał.

- Tylko ja, moja żona oraz pani Johnson, która przepracowała tu jako kucharka ponad czterdzieści lat, a także Emma, która ma już osiemdziesiątkę i niewiele może pomóc.

- I to wszyscy? - zapytał książę.

- Reszta została albo zwolniona na polecenie jego książęcej mości, albo sama odeszła - wyjaśnił Walton.

- Nie do wiary - rzekł książę, a po chwili milczenia dodał:

- Dziękuję ci, Waltonie, za te informacje. Muszę teraz omówić wszystkie te sprawy z lady Alwiną. Czy byłbyś tak dobry i poprosił ją, żeby do mnie przyszła?

- Wydaje mi się, że lady Alwina wyszła z zamku - powiedział Walton z pewnym wahaniem.

Książę wyprostował się w krześle.

- Co masz na myśli mówiąc, że wyszła z zamku? Dokąd się udała? - zapytał.

- Myślę, wasza wysokość, że wydarzyło się coś, co bardzo ją wzburzyło. Widziałem tylko, jak wychodziła - powiedział Walton po chwili milczenia.

- Nic z tego nie rozumiem? Dokąd poszła? - Zapanowała niezręczna cisza, zanim książę odezwał się znowu: - Musiałem ją urazić moimi słowami. Proszę, powiedz mi, gdzie mógłbym ją znaleźć?

Ton jego głosu był teraz bardziej ugodowy, gdy przekonał się, że inne metody nacisku zawiodły.

- Nie wydaje mi się, wasza wysokość, żeby lady Alwina chciała widzieć się z panem w tej chwili - odrzekł Walton.

- W zupełności to rozumiem - oświadczył książę spokojnym tonem - lecz jednocześnie zdajesz sobie z tego sprawę, że lady Alwina jest jedyną osobą, która może pomóc mi doprowadzić wszystko do porządku i naprawić zło, które się tu wydarzyło.

Wydawało mu się, że widzi, jak oczy starego człowieka rozjaśniają się.

- A więc dobrze - powiedział starzec - powiem waszej wysokości, dokąd poszła lady Alwina, lecz jednocześnie wyjawię sekret ukrywany przed nieżyjącym już panem, który nie pochwaliby postępu lady Alwiny.

W umyśle księcia po raz kolejny zaświtała myśl, że w życiu Alwiny jest jakiś mężczyzna, któremu pomaga, lecz nie dał po sobie poznać wzburzenia i powiedział spokojnym tonem:

- Myślę, Waltonie, że zgodzisz się ze mną, że trzeba zapomnieć o tym, co było. Teraz ja zająłem miejsce mojego zmarłego kuzyna i pragnę wprowadzić na zamku wiele zmian. Przede wszystkim chcę go odrestaurować, żeby znów wyglądał jak za dawnych czasów.

Nie mógł się powstrzymać od uczucia pewnego rozbawienia, że teraz on sam wspomina o „dawnych dobrych czasach”. Jeśli jednak prace na zamku miały się dokonać, musiał z przeszłości brać przykład, jak się do tego zabrać. Po dłuższym wahaniu Walton w końcu odezwał się:

- W czasie kiedy jego księżęca mość przeprowadzał swoje akcje oszczędnościowe, oddalił guwernantkę lady Alwiny, pannę Richardson, a ponieważ nie miała ona dokąd odejść, lady Alwina namówiła ją, żeby zamieszkała w dawnym domku pomocnika ogrodnika.

- Dlaczego powiadasz, że panna Richardson nie miała się gdzie podziać? - zainteresował się książę.

- Ponieważ nie była już młoda, wasza wysokość, a ponadto dokuczał jej reumatyzm i miała trudności z chodzeniem.

- Więc twoim zdaniem lady Alwina jest teraz u panny Richardson w domku pomocnika ogrodnika - odezwał się książę.

- Tak, wasza wysokość.

- Znakomicie. Pójdę i odnajdę ją. Wstał i skierował się w stronę drzwi.

- Pani Johnson zastanawia się, wasza wysokość, co ma przygotować dla pana na kolację.

Książę domyślił się, że jeśli ma dostać coś do jedzenia, musi zostawić pieniądze, ponieważ służba nie będzie w stanie ponieść wydatków przygotowania posiłku, do jakiego w jej pojęciu przywykł.

- Posłuchaj mnie, Waltonie - powiedział. - Musisz mi dopomóc doprowadzić wszystko w domu do normalnego stanu. Mam nadzieję, że uda ci się dotrzeć do osób z dawnej obsługi i zaproponować im powrót do pracy. - Spozstrzegł błysk w oczach Waltona, więc mówił dalej: - Zajmie ci to zapewne trochę czasu, sugeruję więc, żebyś najpierw znalazł jakieś pomocnice dla pani Johnson do prac kuchennych, a także dwóch lub trzech młodych mężczyzn, którzy by ci pomagali w spizarni.

Wydawało się, że stary Walton wprost nie dowierza temu, co słyszy. Książę wyjął z kieszeni sakiewkę, napełnioną złotymi suwerenami. Potem z wewnętrznej kieszeni marynarki wydobyl dwudziestofuntowy banknot i położył go obok sakiewki na małym stoliku.

- To ci pomoże - powiedział - załatwić natychmiast najpotrzebniejsze sprawy. Poślij Marka, mojego stajennego, do wsi po zakupy niezbędne pani Johnson do przygotowania kolacji. Mam nadzieję, że w stajni są jakieś konie.

- Tylko dwa, których lady Alwina używa do przejażdżek, wasza wysokość - odrzekł Walton. - Jeden z nich jest już bardzo stary.

- Marek może pojechać na jednym z nich - rzekł książę. - A ty w tym czasie zajmiesz się innymi pilnymi sprawami. Nie musisz się liczyć z wydatkami. Stać mnie na wszystko.

Powiedziawszy to zbliżył się do drzwi. Czuł, że Walton wpatruje się cały czas w sakiewkę leżącą na stoliku, nie dowierzając wprost własnym oczom. Po tej rozmowie książę nie poszedł w stronę drzwi frontowych, które wciąż były otwarte, lecz skierował się korytarzem mijając jadalnię ku obitym sukniem drzwiom prowadzącym do części kuchennej.

Najpierw wszedł do spiżarni, którą pamiętał jeszcze z czasów chłopięcych, gdzie od Waltona dostawał kandyzowane owoce i inne słodkie przysmaki. W spiżarni wciąż stał ogromny sejf oraz wielki stół, na którym czyszczono srebra. Znajdowało się tam również posłanie, rodzaj półki przymocowanej do ściany, na którym nocował lokaj pełniący dyżur przy sejfie.

Teraz wszystko było bardzo zaniedbane. Pokryte zaciekami ściany wymagały malowania, podłoga wyglądała, jakby nie szorowano jej od dawna. Książę mijał pokoje kredensowe oraz wąskie schody wiodące do sypialni dla służby. Wreszcie po prawej stronie pojawiła się wielka kuchnia, która zawsze, jak ją pamiętał, pełna była zgiełku i ruchu. Roje kuchcików obracały na rożnach kurczęta i kawały mięsa, a pani Johnson wraz z pomocnicami kręciła się przy piecu. Na ścianach rozwieszono wypolerowane do połysku mosiężne patelnie, a z sufitu zwieszały się świeżo uwędzone szynki.

Obecnie kuchnia wydała mu się dużo mniejsza i niemal pusta. Tylko przy jednym z palenisk ujrzał starą kobietę o zgarbionych plecach. Nie poznał w niej tęgiej kucharki o rumianych policzkach, która kiedy był dzieckiem, wypiekała dla niego figurki z piernika, a kiedy już mieszkał w internacie, dawała mu ciasto z owocami, którym później zajadali się chłopcy z jego sypialni. Kiedy wszedł do kuchni, stara kobieta odwróciła się i z wyrazu jej twarzy domyślił się, że go rozpoznała.

- Panicz Iwar? Czy to rzeczywiście pan? Wyrósł pan na niezwykle przystojnego mężczyznę!

- Dziękuję za komplement, pani Johnson - odrzekł książę.
- Cieszę się, że panią widzę.

Wyciągnął do niej rękę i ściskając jej zimną dłoń przekonał się, że ma przed sobą bardzo starą i słabą kobietę.

- Walton powiedział mi - rzekł książę spokojnym tonem - że miała pani ciężkie życie w ostatnich latach. Teraz wszystko się zmieni. Znajdziemy dla pani we wsi pomocnicę. - Usłyszał ciche westchnienie pani Johnson i mówił dalej: - Chciałbym znów pokosztować tych wspaniałych dań, jakie pani dla mnie przygotowywała, kiedy przyjeżdżałem tu z Oksfordu.

- Dawne czasy, paniczu Iwarze... to jest chciałam powiedzieć wasza wysokość.

- Rzeczywiście to było dawno - potwierdził książę.

- W ostatnich latach było bardzo, ale to bardzo ciężko - rzekła i westchnęła głęboko. - Gdyby nie panienka Alwina, wszyscy dawno byśmy poumierali.

- Wiem o tym od Waltona - rzekł.

- To wszystko święta prawda, wasza wysokość. Odprawiono by nas z kwitkiem nie dając ani grosza po tylu latach służby. Nie mielibyśmy się gdzie podziać, chyba że w przytułku.

- Niech pani już o tym nie myśli - powiedział książę. - Teraz w domu znów będzie tak jak w czasach mojego dzieciństwa. Wojna już się skończyła i wszystkie związane z nią udreki.

- Dobrze pan to ujął: udreki! - powtórzyła pani Johnson. - Ten diabeł we Francji zabijał naszych młodych mężczyzn. Nasz pan po śmierci syna już nigdy nie doszedł do siebie.

Książę poczuł się nieswojo na wspomnienie o kuzynie Ryszardzie.

- Musi pani teraz myśleć wyłącznie o przyszłości, pani Johnson - powiedział. - Chciałbym, żeby pani wytłumaczyła mojemu stajennemu, gdzie może zdobyć prowiant i znaleźć we wsi dla pani pomoc. - Uśmiechnął się do niej i mówił dalej: - Jutro zrobimy dalsze plany. Obecnie pomyślmy tylko o dzisiejszym wieczorze bo na pewno będę miał wilczy apetyt.

Choć pani Johnson bardzo się postarała, ten apel do niej dotarł i nie pozostawił jej obojętną.

- Będzie pan miał najwspanialszą kolację, jaką kiedykolwiek przygotowałam dla panicza Iwara - odrzekła innym już tonem - konieczne są jednak odpowiednie produkty.

- To zrozumiałe - odrzekł książę. - Niech się pani tym nie trapi.

Wracał z powrotem mijając ogromną spiżarnię, gdzie na podłodze wykładanej marmurowymi płytkami stały niegdyś otwarte cebrzyki ze śmietaną. Przypomniawszy sobie również złociste osetki masła ustawione na półkach i świeżo zrobione sery. Minał pomieszczenia do zmywania naczyń, hol dla służby, pokój ochmistrzyni, pokoiki do czyszczenia butów, ostrzenia noży, rozmaite inne pomieszczenia, zanim znalazł się na podwórzu. Nie zatrzymał się, żeby rozejrzeć się dokoła, tylko najkrótszą drogą podążył w kierunku stajen.

Jak mógł się tego spodziewać, jego stajenny był jedyną osobą, którą tu spotkał. Właśnie kończył oporządzanie koni w czterech boksach. Księciu wystarczył jeden rzut oka, żeby się przekonać, że dach stajni pilnie wymaga remontu, a ściany świeżej farby. Boksy dla koni okazały się względnie czyste. Gdy spojrzął na dwa zamkowe konie, doszedł do wniosku, że jedyną osobą, która zapewne zajmowała się nimi, była kuzynka Alwina.

Wydał stajennemu dokładne polecenia, co ma robić. Przekonał się z zadowoleniem, że Gerald zaangażował dla niego człowieka bystrego, który zorientował się już, że w

domu panuje sytuacja kryzysowa, i był skłonny do wszelkiego rodzaju pomocy. Księżę posłał go do kuchni do pani Johnson, a sam podszedł do ostatniej stajni, skąd widać było dach sąsiedniego budynku.

Był to dom ogrodnika wychodzący na wielki ogród warzywny i sad, niewidoczne z okien zamku. W tym sadzie niegdyś z kuzynem Ryszardem zrywali jabłka, brzoskwinie, nektarynki, figi i złociste renklody. Obecnie z przerażeniem stwierdził, że ogród zamienił się w dziką dżunglę. Minał szybko dom ogrodnika i ujrzał w odległości około pięćdziesięciu jardów niewielką zagrodę. Był przekonany, że jest to siedziba jednego z pomocników ogrodnika. Przypominał sobie, jak w czasach jego młodości kręciła się tu cała armia ludzi pracujących w warzywniku, w sadzie, przy utrzymywaniu trawników i pięknych rabat kwiatowych ciągnących się aż do jeziora.

Okna małego domku, gdy się do niego zbliżył, okazały się czyste. Przed domkiem ujrzał małe ogródek cały w kwiatach. Księżę skierował się w stronę drzwi i zastukał. Choć drzwi pilnie wymagały odmalowania, kołatka przy nich była wypolerowana do połysku. Przez chwilę panowała cisza, potem usłyszał odgłos utykających kroków na kamiennej posadzce. Wkrótce drzwi się otworzyły i księżę ujrzał w nich starszą, siwowłosą, dystygowaną kobietę, która z uwagą mu się przyglądała. Księżę uśmiechnął się do niej.

- Panna Richardson, jak się domyślam - powiedział. - Jestem księżę Harlington.

Panna Richardson usiłowała skłonić się przed nim, lecz okazało się to dla niej zbyt trudne. Nie zaprosiła go do środka, więc księżę spytał tylko:

- Jak mniemam, moja kuzynka Alwina jest teraz u pani.
- Tak, wasza wysokość, lecz nie jest obecnie w stanie widzieć się z kimkolwiek.

- Po przyjeździe przekonałem się - powiedział książę - że w zamku nie wiecie się dobrze. Kuzynka Alwina jest jedyną osobą, która może wyjaśnić mi wiele spraw. Nie zdziwi panią zapewne, panno Richardson, że chciałbym z nią na ten temat porozmawiać.

Mówiąc to odnosił wrażenie, że panna Richardson nie chce wpuścić go do domku. Jednak po chwili wahania rzekła:

- Czy wasza wysokość byłby tak dobry poczekać chwilę, a ja tymczasem zapytam Alwinę, czy zechce się z panem widzieć. - Zniżyła głos do szeptu i dodała: - Alwina jest bardzo zdenerwowana.

- To moja wina - odrzekł książę. - Nie miałem pojęcia, że zamek tak bardzo się zmienił od czasu, kiedy widziałem go po raz ostatni.

Sposób, w jaki to mówił, sprawił, że panna Richardson pozbyła się uczucia wrogości i szerzej otworzyła drzwi.

- Może wasza wysokość zechce wejść do środka - powiedziała. - Jeśli się pan nie pogniewa, proszę usiąść w kuchni, a ja porozmawiam z lady Alwiną.

Drzwi były tak niskie, że przechodząc przez nie książę musiał się pochylić. Dopiero wewnątrz mógł się rozprostować. Kuchenka była maleńka niczym pudełko, lecz niezwykle schludna. Pomalowane na biało ściany były zapewne dziełem panny Richardson lub nawet samej Alwiny. W kuchni stał prymitywny piec, sosnowy stół oraz dwa krzesła. Przy ścianie kredens, a w nim talerze, filiżanki, spodeczki i trzy porcelanowe dzbanki. W oknie wisiały stare wypłowiałe zasłony z brokatu, które kiedyś musiały znajdować się na zamku.

Książę usiadł na jednym z twardych drewnianych krzeseł, a panna Richardson poczłapała w stronę drzwi wiodących do sąsiedniego pokoiku. Nie ulegało wątpliwości, że był to jeden z tych domków dla pracowników majątku posiadających na

parterze dwie izby, kuchnię i pokój dzienny, a na pięterku, na które wiodły wąskie schody, dwa pomieszczenia do spania. Całe otoczenie było tak prymitywne, że osoba wykształcona, jaką niewątpliwie była panna Richardson, musiała to bardzo dotkliwie odczuwać. Jednak - jak opowiadał Walton - wyrzucona z pracy przez poprzedniego księcia, przynajmniej tu miała dach nad głową. Księżę słyszał głosy dobiegające z sąsiedniego pokoju, choć starał się nie zwracać na to uwagi. W końcu drzwi się otworzyły i na progu stanęła panna Richardson.

- Proszę wejść do środka, wasza wysokość - rzekła. Księżę wstał i znów musiał się pochylić wchodząc do maleńkiej bawialni. Była tak skromna, że mieściły się w niej tylko dwa staroświeckie fotele oraz biurko z krzesłem. W oknach wisiały zasłony z niegdyś drogiego materiału, a na ścianie akwarele wykonane amatorską ręką. Malowały je na pewno uczennice panny Richardson, do których również zaliczała się Alwina.

Kiedy wszedł do środka, kuzynka wstała z miejsca. Dostrzegł, że płakała. Jej oczy wydawały się ogromne w szczupłej twarzyczce. Wyglądała żałośnie, a jednocześnie wydała mu się taka młodziutka, że poczuł wyrzuty sumienia, iż potraktował ją tak brutalnie. Postąpił bardzo nieładnie wobec osoby tak wrażliwej i bezbronnej! Gdy drzwi się za nim zamknęły, odezwał się spokojnie i szczerze:

- Przyszedłem, żeby cię przeprosić.

Nie spodziewała się takich słów, patrzyła na niego z niedowierzaniem, lecz nic nie mówiła.

- Skąd miałem wiedzieć, jak mogłem nawet przez chwilę przypuszczać - rzekł - że ojciec nie zostawił ci pieniędzy i że służba na zamku została zredukowana do minimum.

Alwina zawstydzona spuściła oczy, jej ciemne rzęsy odbijały od bladości twarzy, a w oczach nadal były łzy.

- Usiądźmy i porozmawiajmy o wszystkim - zaproponował książę. - Chciałbym, żebyś mi wyjaśniła wiele spraw. Jeszcze raz bardzo cię przepraszam, że sprawiłem ci przykrość.

Mówił w taki sposób, że trudno było nie wierzyć w szczerść jego słów. Alwina poczuła nagle, że nogi odmawiają jej posłuszeństwa i osunęła się na fotel, z którego wstała przed chwilą. Książę usiadł ostrożnie naprzeciw niej.

- Może byśmy zaczęli od początku - rzekł. - Wy tłumacz mi, proszę, czemu ojciec nie dawał ci pieniędzy, mając tak ogromne sumy w banku.

- Ogromne sumy? - zdziwiła się Alwina. - Chcesz przez to powiedzieć, że nie jesteśmy bankrutami?

- Oczywiście że nie - odpowiedział książę. - Twój ojciec zmarł jako człowiek bardzo bogaty. Czy zarządzający majątkami nie mówili ci o tym?

- Nie mieliśmy zarządców ani doradców prawnych.

- Jak to nie mieliście doradców? - zapytał i natychmiast zorientował się, że ton jego głosu jest zbyt ostry, więc dodał szybko: - Wybacz, ale jestem zupełnie zaskoczony tym, co się stało. Tylko ty możesz mi wszystko wyjaśnić.

- Papa był przekonany, że jesteśmy kompletnie bez pieniędzy - wyszeptała.

- Walton opowiedział mi, że twój ojciec zmienił się bardzo po śmierci Ryszarda - rzekł książę.

- To prawda - potwierdziła Alwina - a równocześnie już wcześniej zachowanie papy było alarmujące. Wciąż kazał tylko oszczędzać i oszczędzać. O niczym innym nie mówił tylko o oszczędzaniu. Zawsze był skąpy. Gdyby nie mama i jej perswazje, zamek nie byłby utrzymywany w takim stanie, jak go pamiętasz.

- Pamiętam, że był wspaniały i pełen przepychu - rzekł książę. - Nie przypominam sobie, żeby na przyjęciu na

dwudzieste pierwsze urodziny Ryszarda dostrzegało się jakiegokolwiek ograniczenia czy oszczędności.

- To wszystko było dziełem mamy - odpowiedziała Alwina. - Kiedy Ryszard poległ, pomyślałam sobie, jak to dobrze, że mógł przeżyć coś tak pięknego.

- Zawsze kiedy o nim myślę, widzę go jako człowieka pełnego radości życia - rzekł książę. - Gdy studiowaliśmy razem w Oksfordzie, Ryszard nigdy nie przejmował się nauką, choć zawsze miał dobre oceny, lecz z pasją oddawał się rozrywkom i zajęciom sportowym. Żadne przyjęcie nie mogło się obyć bez niego. - Widząc smutek na twarzy Alwiny dodał: - Widziałem go na krótko przed śmiercią. Śmiał się i założył ze mną, że wojna wkrótce się skończy.

Alwina z trudem powstrzymywała łzy.

- Gdyby Ryszard wrócił do domu, sprawy potoczyłyby się zupełnie inaczej - rzekła. - Wraz z jego śmiercią papa umarł także, takie przynajmniej robił wrażenie.

Zapanowało milczenie.

- Opowiedz mi o wszystkim, co się tu wydarzyło - poprosił książę.

- Jak ci już powiedziałam, papa wciąż robił oszczędności, jeszcze przed śmiercią Ryszarda. Gdy sobie teraz o tym wszystkim pomyślę, wydaje mi się, że ojciec stał się nagle zupełnie innym człowiekiem. Wyobraź sobie, że odmówił mi w ogóle dawania jakichkolwiek pieniędzy. - Przerwała na chwilę, a potem mówiła dalej: - Wiem, że jesteś zły na mnie, że zastawiłam te przedmioty, lecz nie mogłam pozwolić, żeby nasi ludzie głodowali, żeby wysłużeni pracownicy musieli pójść do przytułku. Ojciec nie płacił Waltonom za ich pracę, a nawet nie dawał mi pieniędzy na ich utrzymanie. Książę nie posiadał się ze zdumienia.

- Ale przecież musiał być ktoś, kto mógłby ci pomóc - powiedział - nawet w przypadku, gdy nie było doradców czy

opiekunów prawnych? Walton wspomniał mi, że nie było nawet zarządcy majątku. A co z członkami zarządu powierniczego?

Alwina bezradnie machnęła ręką.

- Jeden z nich zmarł, zanim jeszcze Ryszard wyjechał do Francji, drugi żył aż do ubiegłego roku, ale był bardzo stary i zupełnie głuchy. Trzeci natomiast, John Sargent, mieszkał w Szkocji i nigdy nie pojawił się w naszych stronach.

- A więc w nikim nie miałaś oparcia.

- W nikim. Chciałam kogoś z rodziny, lecz papa pokłócił się ze wszystkimi. Ci, którzy przestali otrzymywać od niego finansowe wsparcie, pisali do niego obraźliwe listy, których on wcale nie czytał.

Księżę wprost nie wierzył temu, co słyszał.

- Rozumiem, że jeśli zostałaś bez pieniędzy, nie miałaś innego wyjścia. Wydaje mi się jednak dziwne, że w twojej sytuacji nikt się nie znalazł, kto mógłby ci pomóc.

- Długo się nad tym zastanawiałam - odrzekła Alwina - lecz po śmierci mamy papa posprzeczał się z wszystkimi dokoła, nie tylko z rodziną, lecz także z sąsiadami. Nie chciał nikogo przyjmować i tylko wciąż przesiadywał z gazetą w ręku mając nadzieję, że wojna wkrótce się skończy i Ryszard wróci do domu. - Czując, że księżę niewiele z tego wszystkiego rozumie, dodała: - Ryszard był jedyną osobą, która potrafiłaby wytłumaczyć papie, że ma obowiązek troszczenia się o ludzi zatrudnionych w majątku, a także o członków rodziny w trudnej sytuacji materialnej. Ryszard na pewno wyperswadowałby ojcu pomysł pozbywania się starych. służących. Na moje słowa papa w ogóle nie zwracał uwagi. - Westchnęła, a potem kontynuowała: - Zawsze obwiniał mnie o to, że po moim urodzeniu mama zachorowała i nie mogła mieć więcej dzieci, a on tak bardzo chciał mieć drugiego syna. - Po chwili dodała drżącym głosem: - Gdy

Ryszard poległ, ojciec znienawidził mnie, ponieważ stracił jedyne dziedzica.

Przestała mówić, a księciu się zdawało, że czyta w jej myślach. Wiedział, choć tego mu nie powiedziała, że ojciec odpędzał ją od siebie i krzyczał na nią, ponieważ ona żyła, a Ryszard zginął. Dopiero teraz zwrócił uwagę na jej zniszczony i wypłowiały strój. Pomyślał, że może włożyła stare ubranie do sprzątania w bibliotece, jednak był przekonany, że od wielu lat nie kupowała sobie niczego nowego. Jakby czytając z kolei w jego myślach, czy też odpowiadając na jego niewypowiedziane głośno pytanie, rzekła:

- Przez wiele lat nie mogłam wydać ani grosza na własne potrzeby. Kiedy wyrosłam ze wszystkich rzeczy, nosiłam te, które pozostały po mamie. Jednak i to by nie pomogło i nie miałabym co na siebie włożyć, gdyby nie panna Richardson! - Rzuciła spojrzenie w stronę drzwi prowadzących do kuchni: - To ona reperowała moje zniszczone suknie. To ona szyła mi nowe suknie z muślinów kupionych jeszcze przez mamę, a przeznaczonych na zasłonki czy firanki.

Mówiąc to usiłowała się uśmiechać, lecz księżę czuł, że był to wymuszony uśmiech.

- Skąd ci przyszedł do głowy pomysł, żeby nie sprzedać, lecz zastawić rodzinne pamiątki? - zapytał.

- Nie byłam na tyle naiwna, żeby nie wiedzieć, że wszystkie przedmioty na zamku są zapisane w księgach inwentarzowych - odrzekła. - To samo zresztą dotyczyło Harlington House w Londynie. - Westchnęła głęboko, zanim zaczęła mówić dalej: - Prawdę powiedziawszy przewertowałam wszystkie księgi inwentarzowe bardzo szczegółowo, szukając czegoś, co nadawałoby się na sprzedaż, lecz nawet najdrobniejsza rzecz była w niej zapisana.

- I wtedy udałaś się do właściciela lombardu Pinchbecka - wtrącił księżę. - Skąd się o nim dowiedziałaś?

- Zawsze myślałam - odpowiedziała cichym głosem - że w życiu nie ma wydarzeń przypadkowych, ale każde ma swoje ukryte znaczenie.

- Mnie też tak się wydaje - rzekł książę.

- Kiedy Ryszard studiował jeszcze w Oksfordzie, popadł w długi. Kiedy przyjechał do domu prosić ojca o pieniądze, papa będąc w złym humorze dał mu reprimendę na temat jego rozrzutności i złego prowadzenia. Wprawdzie zapłacił rachunki, lecz Ryszard z przerażeniem przekonał się, że został jeszcze jeden do uregulowania. - Głos Alwiny zadrżał, kiedy mówiła dalej: - Ryszard przyniósł ten rachunek do mnie i powiedział: „Popatrz, Winiu - bo tak się do mnie zwracał - znalazłem się w ogromnym kłopotcie. Nie mogę zwrócić się o pomoc do ojca, a ci ludzie bardzo na mnie naciskają”.

- Nie miałam własnych pieniędzy, bo byłam jeszcze dzieckiem, podsunęłam mu jednak pewną myśl, mianowicie powiedziałam:

„Ważnie w jednej z książek przeczytałam, że w Londynie są takie sklepy, w których można zdobyć pieniądze. Panna Richardson wyjaśniła mi, że są to lombardy”.

- Gdy tylko Ryszard to usłyszał, podskoczył do góry i rzekł:

„Jestem głupcem, że sam o tym nie pomyślałem. Jesteś, Winiu, bardzo rozsądną dziewczynką. Oto miejsce, gdzie dzisiejszego wieczora spoczna moje spinki do mankietów, złoty zegarek i inne jeszcze cenne przedmioty”.

- Pocałował mnie - kontynuowała Alwina - zatoczył mną młynka i powiedział:

„Mam najmądrzejszą na świecie siostrę - i najładniejszą”.

- A więc to w taki sposób dowiedziałaś się o istnieniu Emmanuela Pinchbecka - zauważył książę.

- Ryszard powiedział mi potem - odrzekła Alwina - jak udało mu się pożyczyć pieniądze pod zastaw tych

przedmiotów. Wkrótce mógł je wykupić, ponieważ papa będąc w dobrym nastroju dał mu pokaźną sumę na osobiste wydatki.

- Dobrze się stało, że trafiłaś na uczciwego właściciela lombardu - oświadczył książę. - Emmanuel Pinchbeck nie sprzedał zastawionych przedmiotów. Gdy tylko przyjechałem do Londynu, pojawił się u mnie przy Berkeley Square.

- A więc to od niego dowiedziałaś się o wszystkim - westchnęła.

- Tak.

- I dlatego byłeś na mnie zły.

- Byłem zły - wyjaśnił książę - ponieważ niczego nie rozumiałem.

- Ale teraz rozumiesz?

- Teraz mogę wyrazić tylko moje ubolewanie, że tak niesprawiedliwie cię oceniałem i że moje zachowanie sprawiło ci ból, choć i tak byłaś wystarczająco przybita swoją sytuacją.

Westchnęła cichutko, a westchnienie to wydobyło się z głębi jej serca.

- Cieszę się, że w banku jest trochę pieniędzy. Co zamierzasz teraz z nimi zrobić, na co użyć?

- Zamierzam - powiedział książę powoli - uczynić z zamku Harlington miejsce, jakim go zapamiętałem z czasów młodości, kiedy ujrzałem cię w nim po raz pierwszy. Ale najpierw musimy zająć się wysłużonymi pracownikami, ubogimi krewnymi tudzież wszystkimi, którzy w jakikolwiek sposób ucierpieli z powodu śmierci twojego ojca, a także zgonu Ryszarda.

Alwina wydała nieśmiały okrzyk, zacisnęła ręce na kolanach, a łzy znów potoczyły się po jej policzkach.

- Czy rzeczywiście pragniesz to zrobić? - wyszeptali. - Czy istotnie jest to twoim zamiarem?

- Oczywiście - oświadczył ksiązę - lecz bez twojej pomocy nie będę w stanie zrobić tego szybko i sprawnie.

- Czy naprawdę zależy ci, bym ci w tym pomagała?

- Znasz dobrze odpowiedź na to pytanie - powiedział ze śmiechem. - Prawdę powiedziawszy nie wiem zupełnie, od czego zacząć. Musisz koniecznie udzielić mi potrzebnych wskazówek.

- Wszystkie dotychczasowe wydatki zapisywałam w księdze - rzekła. - Kiedy się z nią zapoznasz, przekonasz się, że pieniądze należą się nie tylko rencistom, lecz także dzierżawcom i wielu innym ludziom związanym z majątkiem.

Ksiązę wyglądał na zdumionego.

- Kiedy dzierżawcy nie byli w stanie płacić tantem - wyjaśniła - papa życzył sobie, żeby ich usunąć.

- I wówczas ty sprzedawałaś jakiś przedmiot, żeby ojcu wydawało się, że opłaty wpłynęły - odezwał się ksiązę.

Alwina skinęła głową.

- Ojciec życzył sobie, żeby pozamykać wszystkie pokoje w zamku. Twierdził, że ponieważ on sam jest przykuty do łoża, nie potrzebna jest służba, za wyjątkiem jego osobistego lokaja, i że pozostali mogą odejść.

Ksiązę przypatrywał się jej z niedowierzaniem.

- A kto miał zająć się gotowaniem i sprzątaniem? - zapytał.

- Papa twierdził, że ja mogę to robić - odpowiedziała.

Ksiązę wprost uszom nie wierzył, że to, co słyszy, jest prawdą, zważywszy na liczbę i wielkość zamkowych pomieszczeń.

- Twój ojciec chyba oszalał?! ~ wykrzyknął.

- Chyba istotnie postradał zmysły - odrzekła. - Urządzał mi straszliwe awantury tylko z tego powodu, że nie jestem drugim synem, którego tak bardzo pragnął.

Książę czuł, że byłoby nietaktem rozmawiać o nienawiści, jaką odczuwał ojciec wobec córki.

- Co się stało z lokajem twojego ojca? - zapytał.

- Umarł dwa miesiące temu - wyjaśniła. - Był już bardzo stary. Do końca mi pomagał. On także podobnie jak Waltonowie nie miał się gdzie podziać i groziła mu śmierć głodowa lub pobyt w przytułku.

- Wprost nie do wiary - powiedział książę. Pomyślał jednocześnie o cennych obrazach, rzeźbach,

Meblach i innych wartościowych przedmiotach znajdujących się na zamku. Mimo tylu skarbów ludzie na zamku musieli niemal głodować, a to tylko z tego powodu, że właściciel zamku oszalał.

- Domyślasz się zapewne - mówiła dalej Alwina - że nie mogłam sobie pozwolić na odnawianie domów rencistów. To dlatego znajdują się one w opłakanym stanie. Nie mogłam także podwyższyć pobieranych przez nich zasiłków, gdyż wierzyłam papie, że nasze konto w banku jest puste. - Westchnęła i mówiła dalej: - Lecz nawet te kilka szylingów, które dawałam im tygodniowo, były dla nich cenne. Papa nie zdawał sobie sprawy, że dzierżawcy każdego miesiąca błagali mnie o pomoc, gdy dachy ich zagród zaczęły przeciekać, gdy waliły się pomieszczenia inwentarskie, gdy wreszcie psuły się narzędzia, a oni nie byli w stanie ich naprawić czy kupić nowych.

- Toż to prawdziwy koszmar - powiedział książę ze współczuciem.

- Najprawdziwszy - potwierdziła Alwina. - Za każdym razem, kiedy wyjmowałam jakiś przedmiot z sejfu lub zdejmowałam obraz ze ściany, miałam wrażenie, że jestem zdrajcą, który zaprzedał rodzinne pamiątki, lecz jednocześnie wiedziałam, że jest to jedyny sposób, żeby uratować tych, co jeszcze pozostali przy życiu.

- A więc postępowałaś słusznie - odezwał się książę. - Jestem ci winien wdzięczność, że byłaś na tyle mądra, że nie sprzedawałaś tych przedmiotów, mających wartość nie tylko dla nas, ale dla następnych pokoleń.

Jego pochwała sprawiła, że na jej twarzy pojawił się rumieniec.

- Czy sądzisz - powiedziała nieśmiało - że stać cię na to, żeby doprowadzić wszystko do dawnego stanu?

- Nie powiem ci w tej chwili, ile pieniędzy zostawił twój ojciec, ponieważ bardzo by cię to wzburzyło - rzekł. - Proponuję, żebyśmy wrócili teraz do zamku i spokojnie nakreślili plany, co należy robić. - Wstał, a potem coś sobie przypomniał i dodał: - Ponieważ obywatele hrabstwa będą chcieli zapewne mnie poznać osobiście, a ty zamierzasz zostać na zamku, musisz koniecznie wybrać sobie przyzwoitkę. - Alwina patrzyła na niego, więc dodał: - Jestem przekonany, że panna Richardson zgodzi się przeprowadzić do zamku i pełnić rolę twojej przyzwoitki. Unikniemy przez to plotek i pomówień, że jesteś pozbawiona opieki.

Zupełnie nieoczekiwanie Alwina roześmiała się. Jej śmiech sprawił, że książę spojrział na nią zdumiony.

- Śmieję się, ponieważ wszystko dotychczas było tak smutne i poważne. Nie miałam nawet chwili czasu, żeby pomyśleć, iż jestem młodą damą, która wymaga obecności przyzwoitki. - Znów wybuchnęła żywiołowym śmiechem, a potem dodała: - Oczywiście masz rację, kuzynie Iwarze, a panna Richardson z pewnością nie będzie miała nic przeciwko temu, żeby opuścić ten ohydny domek, do którego musiała się przeprowadzić z powodu humorów papy.

- Jak on mógł zwolnić ją po tylu latach, jakie z tobą spędziła? - zapytał książę.

- Ojciec uważał, że jest to tylko jeszcze jedna osoba więcej do wyżywienia, a był przekonany, że nie możemy sobie na to pozwolić.

Z twarzy księcia znikł wyraz z troskaniem.

- Myślę, że powinniśmy uczcić rozpoczęcie nowej ery na zamku i pomyśleć o jakiejś ekstrawagancji - powiedział wesoło, - Kiedy wrócimy do domu, zamierzam zapytać Waltona, czy uchowała się może w piwnicy jakaś butelka szampana.

- Uchowała się - powtórzyła Alwina kokieteryjnym tonem. - Kiedy papa zwolnił Waltona, przestraszyłam się, że mógłby zatrudnić jakichś obcych, którzy zgodziliby się pracować bez pieniędzy, i wówczas zmusiłam Waltona, żeby mi oddał klucze od piwnicy. - I dalej ciągnęła poważnym tonem: - Schowałam te klucze, ponieważ opowiadano, że bandy bezrobotnych włóczą się po kraju i wywołują wręcz zamieszki, jeśli trafią na miejsce, w którym znajduje się jakikolwiek alkohol.

Oblicze księcia znów zasepiło się. Przypomniał sobie bandy francuskich dezertersów i nieszczęścia, jakich byli przyczyną.

- Chcesz powiedzieć, że zdarzały się kradzieże i napady dokonywane przez bezrobotnych w Anglii? - zapytał.

- Działy się tutaj straszne rzeczy - odrzekła Alwina. - Nie sądzę, żeby pisano o tym we francuskich gazetach, czy też w prasie innych odwiedzanych przez ciebie krajów. Lecz angielskie gazety rozpisywały się na ten temat bardzo obszernie. - Spojrzała na niego nieufnie, a potem mówiła dalej: - Czy możesz sobie wyobrazić, że ludzie, którzy walczyli za wolność NASZEGO KRAJU i zdaniem księcia Wellingtona stanowili najlepszą armię, jaką Anglia kiedykolwiek miała, zostali z niej zwolnieni bez grosza odprawy, bez odznaczeń, a nawet bez podziękowania.

Książę dobrze wiedział o tym wszystkim, lecz słowa Alwiny nadały temu ostrości i wyrazistości.

- To zrozumiałe, że są rozgoryczeni - mówiła dalej Alwina, - To oczywiste, że są zdesperowani. A czy wiesz, co się stało z tymi, co odnieśli rany, którzy stracili rękę bądź nogę? Przymierają głodem, jeśli nie uda im się czegoś ukraść. I któż by ich potępił za gwałty, jakich się dopuszczają!

Książę poczuł się winny, choć rząd winien był temu, że żołnierze, którzy walczyli tak dzielnie, znaleźli się w tak beznadziejnej sytuacji. Przypomniał sobie huczne bankiety, w których uczestniczył we Francji. Czuł, jakby lady Izabela stała obok niego, słyszał jej urzekający głos, gdy mu dziękowała za ofiarowane orchidee, a przecież za pieniądze wydane na te kwiaty można by nakarmić dziesięciu ludzi. Zanim cokolwiek odpowiedział, Alwina odezwała się spokojnym głosem:

- Ale na szczęście jesteś już w domu. Może uda ci się przekonać członków Parlamentu i tych wszystkich, co znajdują się u władzy, że czasy pokoju są dużo cięższe dla naszego kraju niż czasy wojny.

Skończywszy wyborną kolację, podczas której asystowało oprócz Waltona dwóch młodych świeżo zatrudnionych lokajów, książę usiadł swobodnie na swoim krześle zwracając się do Alwiny:

- Wszystkie dania były wyśmienite. Muszę koniecznie pogratulować pani Johnson i podziękować, że nie zapomniała o upieczeniu mojego ulubionego placka z truskawkami.

- Pani Johnson zawsze pamiętała o twoich przysmakach. Znała również kulinarne upodobania innych członków rodziny - odrzekła Alwina. - Kiedy służba dowiedziała się, że będziesz nowym księciem, wszyscy bardzo się ucieszyli, że to tobie przypadła ta rola po tragicznej śmierci Ryszarda. - Pociągnęła łyżeczek szampana, zanim zdecydowała się mówić dalej: -

Myślę, że wszyscy byliśmy przerażeni, że następcą Ryszarda mógłby zostać Jason.

Księżcia bardzo zdziwiło to, co usłyszał.

- Czy znasz naszego kuzyna Jasona? - zapytał. Alwina skinęła głową.

- Przyjechał do nas zaraz po śmierci Ryszarda - wyjaśniła.
- Jestem przekonana, że rozglądał się dokoła w nadziei, że i ciebie zabiją na wojnie, a wówczas on odziedziczy tytuł książęcy. - Przerwała na chwilę, a potem ciągnęła dalej: - Sam się do nas wprosił, a potem obchodził kolejno pokoje przyglądając się wszystkiemu, jakby oceniał wartość każdego przedmiotu. Było to dla mnie bardzo, ale to bardzo przykre.

- Z łatwością mogę sobie wyobrazić, co wówczas czułaś - rzekł książę. - Nigdy nie lubiłem Jasona. Przed wyjazdem z Londynu mówiono mi, że zaciąga on pożyczki w nadziei, że odziedziczy tytuł w przypadku, gdybym zmarł bezpotomnie.

Alwina wydała okrzyk zgrozy.

- Musisz bardzo na niego uważać - rzekła. - On jest zły, podstępny. Mógłby cię nawet zamordować.

Książę patrzył na nią przez chwilę, a potem się roześmiał.

- Wybacz, ale opowiadasz nonsensy - powiedział. - Jestem przekonany, że Jason nigdy nie posunąłby się tak daleko. Niemniej jednak jeden z moich przyjaciół, Gerald Chertson, ostrzegał mnie przed jego nienasyconymi ambicjami.

- Jestem pewna, że Jason nie okazałby najmniejszej litości, gdyby mu chodziło o zrealizowanie swych ambicji i aspiracji.

- Skąd ta pewność?

- Wiele czasu przebywałam w samotności - odrzekła. - Możesz sądzić, że przesadzam, lecz już jako dziecko miałam dar zgłębiania ludzkich charakterów i ten instynkt nie mylił mnie nigdy.

- Czyżbyś była jasnowidzem? - zapytał księżę drwiąco.
 - Niezupełnie - odrzekła Alwina. - Lecz jak ci zapewne wiadomo, w żyłach Harlingów płynie spora domieszka krwi celtyckiej. - Księżę uniósł brwi ze zdumienia, a ona mówiła dalej: - Moja babka była Irlandką, moja prababka Szkotką. Natomiast moja mama miała wielu krewnych Walijszyków.
 - Jeśli już o to chodzi - rzekł księżę - to moja prababka była skandynawskiego pochodzenia i dlatego na chrzcie nadano mi imię Iwar.
 - Zatem ty również musisz mieć wyostrzoną intuicję.
 - Masz rację, niepotrzebne mi referencje, by trafnie ocenić człowieka. Kieruję się instynktem, który nigdy mnie nie zawodzi.
 - Czy to dotyczy również kobiet?
 - Gdybym odpowiedział „tak”, mogłabyś słusznie zauważyć, że jeśli chodzi o ocenę twego postępowania, kompletnie się myliłem.
 - Czy rzeczywiście przypuszczałeś, że wzięłam te pieniądze dla siebie? - zapytała Alwina nieśmiało.
 - Mówiąc szczerze myślałem, że potrzebowałaś ich dla jakiegoś mężczyzny, o którego istnieniu twój ojciec nie mógł się dowiedzieć.
- Alwina roześmiała się.
- Zupełnie nietrafne podejrzenia! - rzekła. - Od wielu lat nie widziałam na oczy żadnego młodego mężczyzny. Kiedy papa zdecydował, że nie stać go na podejmowanie gości, nie przyjmował żadnych zaproszeń, a jeśli już nawet ktoś się u nas zjawił, był odsyłany z kwitkiem w sposób bardzo niegrzeczny.
 - Musiałaś czuć się bardzo osamotniona - powiedział ze współczuciem księżę.
 - Czułabym się dużo gorzej, gdybym nie miała księżek i gdyby przy mnie nie było panny Richardson, z którą mogłam porozmawiać. Spojrzała na księcia, jakby w obawie, że nie

spodobała mu się jej wypowiedź, i dodała: - Panna Richardson jest osobą zupełnie wyjątkową. Jej ojciec był wykładowcą w Oksfordzie. Napisał wiele książek z zakresu rzymskiej historii, z których korzystali studenci i uczniowie w całym kraju. Panna Richardson pomagała ojcu przy tej pracy i gdyby była mężczyzną, zdobyłaby zapewne stopień naukowy.

- Musiałaś zatem odebrać znakomite wykształcenie - rzekł książę.

- Sądzę, że tak - potwierdziła Alwina. - Jestem ci bardzo wdzięczna, że zaproponowałeś pannie Richardson powrót do zamku. Niezmiernie się ucieszyła twoim zaproszeniem.

- Czy prosiłaś ją, żeby zjadła dziś wieczorem z nami kolację? - zapytał książę.

- Wspominałam jej o tym, lecz ona odmówiła, ponieważ wieczorami bołą ją nogi i nigdzie już nie wychodzi.

- Rozumiem - powiedział książę. - Musimy znaleźć koniecznie jakiegoś reumatologa, żeby jej dopomógł.

- Czy mógłbyś rzeczywiście to zrobić?

- Zapewne w Londynie są jacyś specjaliści od tych dolegliwości - rzekł książę. - Reumatyzm u starszych ludzi zdarza się często.

Alwina położyła rękę na stole.

- Jesteś po prostu... wspaniały - powiedziała wzruszonym głosem.

Książę przykrył ręką jej dłoń. Czuł, jak jej palce drżą, jakby trzymał w uścisku małego ptaszka.

- Czułam do ciebie nienawiść - powiedziała cicho - po pierwsze dlatego, że zająłeś miejsce Ryszarda, a także dlatego, że nie odpowiedziałeś na mój list.

- W pełni rozumiem twoje uczucia - odezwał się książę spokojnie.

- A potem, kiedy byłeś zły na mnie z powodu tych zastawionych przedmiotów, pomyślałam, że jesteś bez serca. -

Jej palce zacisnęły się w dłoni księcia. - Przykro mi teraz, że tak źle o tobie myślałam.

Księżę uśmiechnął się.

- Myślę, że gdy ocenialiśmy się wzajemnie, nasze celtyckie instynkty milczały. Nie działały też, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy. Dlatego, Alwino, musimy rozpocząć wszystko od nowa.

- Już rozpoczęliśmy - odrzekła Alwina. - Pani Johnson ma w kuchni trzy dziewczyny do pomocy, a Walton sprowadził ze wsi jeszcze jednego lokaja. Mówił mi też, że inni dawni służący również wrócą do zamku. - Jej palce znów się zacisnęły, a oczy błyszczały, kiedy powiedziała bardzo cichutko: - Dziękuję ci za to, że jesteś taką głową rodziny, jakiej nam było potrzeba.

ROZDZIAŁ 4

W powrotnej drodze do Londynu ksiązę miał wrażenie, że nigdy jeszcze tak przyjemnie nie spędził czasu, jak podczas dwóch ostatnich dni. Alwina dokonała z nim objazdu całego majątku. Każde z nich jechało na koniu kupionym przez Geralda do zaprzęgu, jednak zwierzęta spisywały się równie dobrze przy jeździe wierzchem. Dla Alwiny była to wielka przyjemność dosiadać tak wspaniałego wierzchowca. Od czasu, gdy ojciec zlikwidował stajnie, musiała zadowalać się zwierzętami starymi i niedołężnymi.

Książę stwierdził, że Alwina świetnie trzyma się w siodle. Ponadto radość z przejażdżki sprawiła, że wyglądała szczególnie korzystnie. Wprawdzie jej strój do konnej jazdy był stary i zniszczony, lecz miał świetny krój i jej szczupła figurka wyglądała w nim niezwykle elegancko.

Książę miał okazję odbywać w Paryżu konne przejażdżki z wieloma uznanymi pięknościami, gdyż moda nakazywała pojawiać się każdego ranka w Łasku Bulońskim. Również w Wiedniu towarzyszył rudowłosym amazonkom bardzo dumnym ze swych umiejętności jeździeckich. Jednak kuzynka Alwina biła je wszystkie. Jej stylowi niczego nie mógł zarzucić.

Ponieważ była bardzo podniecona planami, jakie obydwoje obmyślili, jej twarz płonęła rumieńcem, a oczy błyszczały. Książę patrzył na nią z nie ukrywanym zdziwieniem, ponieważ taki wyraz twarzy widywał tylko u kobiet, które uwodził.

Ubiegłego wieczora siedzieli bardzo długo przeglądając księgi, w których Alwina zapisywała wszelkie wydatki poczynione przez nią od 1814 roku, to jest od czasu, kiedy ojciec zaczął szaleć na punkcie oszczędzania.

Początkowo z pieniędzy, które dostawała na stroje, dokładała do wydatków na jedzenie. Również na utrzymanie

domu przeznaczyła dwieście funtów otrzymanych po śmierci matki. Potem, kiedy ojciec wciąż ją przekonywał, że są na krawędzi bankructwa, zaczęła ze swych oszczędności wypłacać pobory starym służącym, na których zwolnienie stanowczo nastawał. Ponieważ jednak nie opuszczał swojej sypialni, nie miał nawet pojęcia, że ladzie ci wciąż przebywają w domu.

- Waltonowie, pani Johnson oraz Emma byli już zbyt starzy, żeby odejść - wyjaśniła Alwina. - Młodszy znajdowali pracę. Niektórzy lokaje przechodzili do pracy na roli lub najmowali się do służby gdzie indziej. Wszyscy byli bardzo rozgoryczeni, że ich tak potraktowano. - Westchnęła, a potem mówiła dalej: - Większość była związana z naszym majątkiem i domem przez całe życie. Ich krewni również tu służyli.

- Można więc przypuszczać - rzekł książę - że wielu zechce wrócić z powrotem.

- To bardzo ładne z twojej strony, że poleciłeś Markowi, żeby zawiózł Waltonów i panią Johnson powozem do wsi.

- Przecież oni ledwo chodzą - odparł książę.

- Droga na piechotę zajęłaby im sporo czasu - powiedziała ze śmiechem Alwina, ponieważ wieś znajdowała się zaledwie milę od zamku. - Ta odległość sprawiła, że gdyby nawet chcieli nas opuścić, nie mogli tego uczynić, gdyż papa sprzedał wszystkie konie.

- Lecz udało ci się zachować dwa - zauważył książę.

- Właściwie tylko jednego, którego trzymałam od wielu lat - odrzekła - bo starego Rufusa nikt nie chciał kupić. Ten koń ma już chyba siedemnaście lat.

Książę nic nie powiedział, bo już wiele razy wyrażał swoje zdumienie, więc postanowił tylko słuchać. Chciał wyrobić sobie własne zdanie na temat tego, co się stało. Kiedy odwiedzali farmy, zrozumiał, że człowiek przyzwoity nie poważyłby się na wyrzucenie Hendersonów z ich zagrody

tylko dlatego, że nie płacili czynszu dzierżawnego. Już pięć pokoleń Hendersonów gospodarowało w tym miejscu. Z innymi dzierżawcami było podobnie. Przeraził go stan, w jakim znajdowały się tu gospodarstwa: dachy nie naprawiane od lat, zabudowania gospodarcze w stanie ruiny.

- Podczas wojny jeszcze jakoś sobie radziliśmy - wyjaśnił jeden z dzierżawców - ale kiedy wojna się skończyła i ogromny urodzaj zalał rynek, wtedy dopiero zaczęły się ciężkie czasy.

Książę był na tyle domyślny, żeby pojąć, że farmerzy przewidując wzrost cen zainwestowali wszystkie zaoszczędzone pieniądze w ziemi. Ponieważ jednak ziemia ta nie była zbyt urodzajna i nie najlepiej uprawiona, w czasach gwałtownego spadku cen za zboże produkcja okazała się kompletnie nieopłacalna.

Objechali razem z Alwiną dopiero połowę majątku i zewsząd słyszeli tylko skargi i narzekania. Książę mimo współczucia wciąż nie mógł pojąć, jak to się stało, że jego poprzednik uwierzył w ruinę własnego majątku. Całe szczęście, że on teraz był w stanie wszystkiemu zaradzić. Nie mógł jednak przywrócić życia tym, co padli w boju, i tym, co do domów nie wrócili.

Zapowiedział dzierżawcom, że udzieli im bezprocentowej pożyczki na trzy lata z przeznaczeniem na odnowienie gospodarstw. Obiecał im także, że gdy wróci do Londynu, spróbuje rozejrzeć się, gdzie najlepiej mogliby sprzedać swoje zbiory. Wdzięczność farmerów nie miała granic i była wyrażana bardzo żywo. Gdy obydwójce wracali po odwiedzeniu czwartej farmy, książę odezwał się do Al winy:

- Mam nadzieję, że uda mi się znaleźć poważnych kupców na zboże i na inne rolne produkty.

- Jest to w tej chwili sprawa najpilniejsza - przyznała Alwina. - Lecz moim zdaniem równie ważne jest znalezienie pracy dla młodych mężczyzn.

Książę zdawał sobie sprawę, że Alwina ma rację. Przejeżdżając przez wsie w drodze powrotnej do Londynu spotykał wielu mężczyzn, których wygląd mówił mu, że jeszcze do niedawna nosili mundur. Siedzieli na trawie lub przed gospodą, z czego wnosił, że są bez pracy. Radością napawała go myśl, że będzie mógł wielu z nich zatrudnić na zamku.

Ogrodnik był już zbyt stary i zniedołężniały, żeby samodzielnie utrzymywać ogród, jednak zdaniem Alwiny był jeszcze zdolny do tego, żeby kierować pracą młodych ludzi. Znał się ponadto na tym, co najlepiej udaje się w warzywniku i sadzie. On jeden także wiedział, gdzie dawniej sadzono truskawki, groch, fasolę czy marchew.

Książę uważał, że najpilniejszą sprawą jest znalezienie odpowiedniego zarządcy majątku. Jednak widząc, że Alwina pragnie zajmować się tym osobiście i że sprawia jej radość zatrudnianie zwolnionych niegdyś pracowników, postanowił wstrzymać się z decyzją zaangażowania zarządcy do momentu, kiedy kuzynka sama uzna, że wzięła na siebie zadanie ponad siły.

Majątek był bardzo rozległy, więc następnego dnia odwiedzili pozostałe farmy, wstąpili też do zamkniętego od trzech lat sierocińca, a także obejrzeni puste i zaniedbane szkoły wiejskie. Na terenie majątku znajdowało się też kilka kościołów, które albo rozpadały się, albo nie miały proboszczów - dbałość o nie należała do obowiązków aktualnego księcia.

Kiedy późnym popołudniem wrócili do zamku - obiad złożony z chleba, sera oraz jabłecznika spożyli w wiejskiej gospodzie - książę poczuł się bardzo znużony. Natomiast

Alwina, mimo swego delikatnego wyglądu, czuła się doskonale i była świeża i wypoczęta jak rano. Nie dało się ukryć, że dodawała jej ducha myśl, że ciężar obowiązków i biedy, który dźwigała przez tak długi czas, nareszcie zostanie zdjęty z jej barków.

Po kolacji, która przedłużyła się do późnych wieczornych godzin, gdyż robili wspólnie plany na najbliższe miesiące, książę odezwał się do Alwiny:

- Teraz, kuzynko, kiedy omówiliśmy już sprawy majątku, możemy się zająć twoją osobą. Pomogłaś mi wejść na właściwą drogę i teraz ja z kolei czuję się dłużny wobec ciebie.

- Co masz na myśli? - zapytała z niepokojem.

- Jeśli się nie mylę, masz już dziewiętnaście lat - rzekł - a zatem w ubiegłym roku powinien być odbyć się twój debiut w Londynie. Niestety nie odbył się, ponieważ byłaś wtedy w żałobie. Natomiast teraz mój dom przy Berkeley Square jest do twojej dyspozycji. Możesz zatem wejść do wielkiego świata, poznać najlepsze londyńskie towarzystwo, zostać przedstawioną księciu regentowi.

Książę oczekiwał, że Alwina będzie uradowana tym pomysłem, lecz ku jego zdumieniu odwróciła wzrok.

- Jestem już za stara na debiutantkę - rzekła. - Wolałabym pozostać tutaj.

- To nonsens! Nie jesteś za stara - odrzekł. - Choć bardzo cenię sobie twoją pomoc, jednak nie mogę dopuścić do tego, żebyś marnowała swoją młodość i urodę na wspieranie starych, wysłużonych pracowników i otwieranie szkół dla niesfornych dzieci.

Alwina wstała z krzesła i podeszła do okna. Była już noc. Na niebie świeciły gwiazdy, a ponad drzewami parku połyskiwał księżyc. Stała tak przez długi czas w milczeniu. Książę przypatrywał się uważnie jej szczupłej i zgrabnej

sylwetce przyodzianej w białą muślinową sukienkę wykonaną rękami panny Richardson. Muślin przeznaczony pierwotnie na zasłonki uwydatniał jej drobne piersi. Księżciu przyszło na myśl, że jest zbyt szczupła, co zapewne było skutkiem niedożywienia.

Zdawał sobie sprawę, że głównym posiłkiem jej i starych służących były króliki łowione w sidła przez wiejskich chłopców oraz jaja od starych kur chodzących po podwórku. Wprawdzie warzywa nadal rosły w przykuchennym ogrodzie, jednak były coraz mniejsze i Alwina musiała zapewne wyszukiwać je pośród coraz bardziej rozplenionych chwastów. Ponieważ warzyw było mało, musiała sadzić kartofle, żeby uzupełnić ich skromną dietę. Księżę był bardzo ciekaw, czemu nie przyjęła entuzjastycznie jego propozycji wyjazdu do Londynu. Czekał na wyjaśnienie, gdy nagle Alwina odwróciła się od okna.

- Nie, to nie jest właściwy pomysł - rzekła. - Jeśli nie chcesz, żebym została na zamku, to może pozwolisz mi zamieszkać w jednym z domków, tak jak dotychczas panna Richardson. Cieszyłabym się bardzo, gdyby mogła ona zamieszkać razem ze mną.

Księżę spoglądał na nią ze zdumieniem.

- Ależ, drogie dziecko, panna Richardson jest już starą kobietą, podczas kiedy ty jesteś jeszcze bardzo młodą osobą i całe życie stoi przed tobą otworem. Powinnaś zająć w towarzystwie miejsce, jakie ci się z urodzenia należy i jakiego pragnęłaby dla ciebie twoja matka, gdyby żyła.

- Wszystko, co mówisz, jest może słuszne, jednak sędzę, że chcesz się mnie po prostu pozbyć - rzekła. - Może zamierzasz się ożenić?

Zapanowała chwila milczenia.

- Nie mam takich planów, przynajmniej nie teraz - rzekł.

Mówiąc to przyszło mu na myśl, że nie wyobraża sobie lady Izabeli troszczącej się jak Alwina o ludzi z majątku. Nie sądził też, żeby chciała jak jego kuzynka spędzać czas na zamku. Zapewne pragnęłaby przyjmować przy Berkeley Square w Londynie znakomitych gości, co było jej największą ambicją.

- Wiem, że nie masz ochoty, żebym przebywała tutaj - rzekła nieśmiało - ale pozwól mi być z tobą.

Wszędzie indziej poza zamkiem czułabym się nieswojo. Nie wyobrażasz sobie nawet, jaką jestem ignorantką, gdy chodzi o poruszanie się w wielkim świecie.

- Przecież ten wielki świat składa się z ludzi takich jak ja i ty - odpowiedział książę ze śmiechem. - Ludzie ci, Alwino, nie stanowią jakiejś odrębnej rasy, cokolwiek by ci o nich naopowiadano.

Czuł, że nie mówi całej prawdy. Wiedział bowiem, że ludzie należący do tak zwanego wielkiego świata, obojętni, samolubni, ekstrawagancy, zajęci wyłącznie pogonią za rozrywkami, różnią się całkowicie od tutejszych ludzi, odnoszących się do Alwiny z czcią i poważaniem. Był przekonany, że śmietanka towarzyska widziałaby w Alwinie wyłącznie źle ubraną prowincjonalną gąskę. Ponieważ wiele czasu w odwiedzanych przez siebie stolicach spędził w towarzystwie niezwykle atrakcyjnych pięknych dam, zdawał sobie sprawę, jak wielką rolę odgrywa dla kobiety odpowiedni strój.

- Musisz koniecznie pojechać do Londynu - zwrócił się do Alwiny - chociażby dlatego, żeby sprawić sobie nowe toalety. - Mówiąc tak nie zdawał sobie sprawy, że mógłby ją urazić, widząc jednak rumieniec na jej twarzy dodał: - Nie zdążyłem ci jeszcze powiedzieć, że jesteś urocza, jednak najpiękniejszy nawet obraz wymaga odpowiedniej ramy.

- Odnoszę wrażenie - rzekła powoli - że starasz się mi pochlebiać. Nie przywykłam do komplementów i odnoszę się do nich podejrzliwie. Choć pragnę oczywiście nowych strojów, jednak obawiam się, że jeśli raz stąd odjadę, nie pozwolisz mi już wrócić.

Mówiła to swobodnym tonem, jednak ksiązę wyczuwał, że za jej słowami kryje się naprawdę obawa.

- Obiecuję ci - powiedział szybko - że zamek pozostanie twoim domem, jak długo będziesz sobie tego życzyć.

- A co będzie, jak się ożenisz?

- Nie zamierzam się żenić, już ci to raz powiedziałem - rzekł ksiązę niemal z irytacją. - A przynajmniej wiele jeszcze czasu upłynie, zanim zdecyduję się na ten krok.

- Musisz koniecznie to zrobić, gdyż w przeciwnym razie kuzyn Jason mógłby uważać, że jemu przypadnie twoje miejsce.

- Gdy tylko wrócę do Londynu, porozmawiam z nim - odpowiedział ksiązę. - A co się ciebie tyczy, nie zaprzataj sobie głowy Jasonem. - Mówił to ze śmiechem, a potem innym już tonem dodał: - Kiedy, na miłość boską, zaczniesz myśleć o sobie i przestaniesz troszczyć się o wszystkich dokoła. Robiłaś to już stanowczo zbyt długo. Zapewniam cię, że nie jest to właściwe zajęcie dla młodej i pięknej dziewczyny.

Ujrzał rumieńce na jej policzkach.

- Ale ja wcale nie chcę jechać do Londynu - szepnęła odwracając się od niego.

- Myślę, że zdajesz sobie z tego sprawę - powiedział ksiązę - że po śmierci twojego ojca jestem nie tylko głową całej rodziny, ale też twoim opiekunem, którego powinnaś słuchać.

Spojrzała na niego, a w jej oczach pojawiły się szelmowskie błyski:

- A co będzie, jeśli odmówię?
- Wówczas pomyślę o jakiejś karze, która zmusi cię do uległości.

- Jaka to będzie kara?

- Nie potrafię w tej chwili powiedzieć dokładnie - rzekł książę. - Może nie kupię ci w Tattersall koni pod wierzch, jak to zamierzałem uczynić. Może zaniecham swego planu wydania na twoją cześć balu na zamku, żeby cię przedstawić nie tylko obywatelom naszego hrabstwa, lecz także moim przyjaciółom z Londynu.

- Balu? - powtórzyła Alwina ze zdumieniem.

- Tak, balu - oświadczył książę. - Musisz koniecznie nauczyć się tańczyć z gracją nowy taniec zwany walcem, wprowadzony do Londynu przez księżnę de Lieven.

Alwina odeszła od okna i usiadła obok niego na sofie.

- Czy ty rzeczywiście wspominałeś coś o balu? - zapytała.
- Czy ja tylko śnię?

- Miałem zamiar uczcić mój powrót do domu w jakiś szczególny sposób - powiedział.

Właściwie przyszło mu to do głowy dopiero w tym momencie, lecz był przekonany, że będzie to doskonały sposób wprowadzenia Alwiny do najlepszego towarzystwa. Uważał, że jej się to należy po tylu latach przymusowego uwięzienia na zamku.

- Nigdy nawet nie marzyłam o balu - rzekła - choć mama obiecywała mi, gdy byłam jeszcze małą dziewczynką, że kiedy przyjdzie odpowiedni czas, zostanie na zamku wyprawiony bal, na którym będę mogła zatańczyć.

- Właśnie taki bal zamierzam wydać - oświadczył książę.

- Ale przecież sala balowa nie była używana od lat - rzekła. - Ściany należałoby odnowić, podłogę wyczyścić. Obawiam się, że myszy podziurawiły zasłony i pokrycia mebli.

- Ponieważ zamierzam wydać bal za miesiąc lub za sześć tygodni - uśmiechnął się książę - musisz zabrać się do roboty.

Alwina niemalże krzyknęła:

- Ależ to niemożliwe! Absolutnie niemożliwe!

- Gdy są pieniądze, nie ma rzeczy niemożliwych - rzekł. - Przecież sama mi mówiłaś, że w okolicy jest wielu mężczyzn szukających pracy, do których możemy mieć zaufanie, ponieważ są to nasi dawni pracownicy.

- Tak, to prawda - potwierdziła Alwina - ale najpierw muszę sobie obmyślić, jak to wszystko ma być zrobione.

- Nie wątpię, że mogę w tej sprawie na tobie polegać - powiedział książę ze śmiechem. - Kiedy za dwa, trzy dni wrócę z Londynu, powiem ci, gdzie w stolicy znajdziesz najlepszych krawców, a także poczynię przygotowania do twojego przyjazdu wraz z panną Richardson do naszej siedziby przy Berkeley Square.

- Po co ten pośpiech? - zaprotestowała Alwina. - Już ci mówiłam, że nie mam ochoty występować w roli debutantki.

- Możesz to nazywać, jak ci się podoba - rzekł książę. - Co do mnie spełniam tylko moje obowiązki jako głowa rodziny. Nie zapominaj, że ty także, jako córka swojego ojca, jesteś do pewnych rzeczy zobowiązana.

Zbita z tropu jego słowami, Alwina odezwała się cichym głosem:

- Wiem, oczywiście, że masz rację, jednak jestem przekonana, że przysporzę ci wielu kłopotów.

- Ponieważ dopomogłaś mi, żebym nie popełnił błędów w sprawach związanych z moim dziedzictwem - rzekł książę - ja również pomogę ci uniknąć pomyłek, gdy wejdiesz do wielkiego londyńskiego świata, który jest mi dobrze znany.

Rozmawiali jeszcze przez chwilę o tym, co należy uczynić, aby poprawić stan majątku. Potem weszli po

schodach na górę, zatrzymali się na podeście, gdzie ich drogi miały się rozejść.

- Czy jesteś pewien - rzekła Alwina - że nie będę ci przeszkadzać w Londynie i że nie przyniosę ci wstydu?

- Założę się - rzekł książę - że sama będziesz zdumiona własnym sukcesem i wkrótce przekonasz się, że na to uznanie w pełni zasługujesz. - Alwina uśmiechnęła się słabiutko, a on mówił dalej: - Będziesz mi jeszcze robiła wymówki, że czegoś zaniedbałem w programie twojego pobytu w Londynie, i może nawet zapomnisz mi podziękować za moje starania.

Żartował, lecz Alwina potraktowała poważnie to, co mówił, i patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

- Jak mogłabym - rzekła - nie żywić wobec ciebie uczucia ogromnej wdzięczności? Być może kiedyś znajdę sposób, żeby ci się za wszystko odwdzięczyć. - Była bardzo zawstydzona i zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, dodała: - Dobranoc, kuzynie Iwarze.

I pobiegła korytarzem w stronę swojej sypialni.

„Muszę koniecznie postarać się o to, żeby odniosła towarzyski sukces - pomyślał książę. - Zasłużyła sobie na to po tych wszystkich przeżyciach”.

Uświadomił sobie jednocześnie, że do tej pory nie obracała się w kręgach towarzyskich, do jakich miał zamiar ją wprowadzić. Musiało ją bardzo męczyć mieszkanie na zamku z szalonym ojcem bez możliwości kontaktowania się ze światem. A po jego śmierci została ustawiona bez środków do życia i zdana wyłącznie na własne siły, pozbawiona możliwości udania się po radę do kogokolwiek.

„To moja wina - powtarzał sobie książę kolejny już raz. - Powinienem był wrócić do kraju nie zwracając uwagi na to, jak bardzo potrzebował mnie Wellington”.

Lecz przeszłych zdarzeń nie dało się już zawrócić. Teraz jednak musi sprawić, żeby przyszłość wynagrodziła Alwinie to wszystko, co przecierpiała w przeszłości.

Przybywszy na Berkeley Square ksiązę doświadczył uczucia radości ujrawszy, że na jego powitanie wyszedł Bateson w otoczeniu czterech lokajów w nienaganych liberiach, i kiedy się przekonał, że bawialnia została uporządkowana i lśni czystością. Cały dom pachniał woskiem, który nadawał posadzkom nieskazitelny połysk.

Ksiązę dzień wcześniej wysłał do Londynu stajennego, aby ten powiadomił Batesona o jego przyjeździe. Stajenny był mężczyzną w średnim wieku i jak mu powiedziała Alwina, służył na zamku, zanim wstąpił do marynarki. Zwolniony z wojska wrócił do domu, lecz mimo starań nie mógł znaleźć pracy. Ksiązę wyczuwał intuicyjnie, że jest to człowiek godny zaufania, a ponadto doskonale umiał sobie radzić z końmi.

Zatrudnił go więc natychmiast i polecił mu, żeby się rozejrzał za dwoma innymi stajennymi, z którymi chciałby pracować. Z zachowania byłego żołnierza, ze sposobu, w jaki stawał na baczność, ksiązę wnosił, że dając pracę przywrócił mu poczucie własnej godności mocno nadszarpnięte po trzech latach przymusowej bezczynności. Poślawszy takiego człowieka do Londynu mógł być pewien, że jego polecenia zostaną wykonane dokładnie.

Gdy ksiązę wszedł do bawialni, Bateson odezwał się do niego:

- Major Chertson był tu dzisiaj rano, wasza wysokość. Powiedział, że otrzymał od pana wiadomość i że z wielką przyjemnością zje z panem dzisiaj obiad.

Ksiązę spojrział na zegarek i przekonał się, że do przybycia Geralda pozostało jeszcze trzy kwadransy. Zabrał się więc do odpisywania na listy oczekujące na niego w bibliotece. Niektóre miały być doręczone przez umyślnego, inne -

wysłane pocztą. Gerald wpadł do pokoju jak bomba. Kiedy książę wstał z miejsca na jego powitanie, odniósł wrażenie, że upłynęły całe wieki od chwili, kiedy pożegnał się z nim wyjeżdżając w wielkim pośpiechu do zamku Harlington, naglony wściekłością na kuzynkę Alwinę za jej niegodny, jak mu się zdawało, postępek. Teraz opowiedział przyjacielowi o wszystkim przy kieliszku szampana, zanim jeszcze udali się na obiad. Natomiast w jadalni w obecności Batesona i lokajów dyskutowali przede wszystkim o koniecznych w majątku ulepszeniach, a także o koniach, jakie książę zamierzał kupić w Tattersall.

- Zawsze uważałem cię za doskonałego organizatora - rzekł Gerald wysłuchawszy długiej opowieści księcia. - Teraz tylko od ciebie będzie zależało, jak przeprowadzisz tę kampanię. Jestem przekonany, że sprawi ci ona wiele satysfakcji.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytał książę.

- Zawsze sobie myślałem, kiedy przebywaliśmy razem w Paryżu - powiedział Gerald - że pozycja osobistego wysłannika Wellingtona jest dla ciebie zbyt wygodna. Było to takie życie, że gdzie tylko się pojawiłeś, rozkładano przed tobą czerwony dywan. Nie musiałeś wcale walczyć o to, na czym ci zależało.

- Powiadasz, że nie musiałem walczyć - rzekł książę. - A cóż ja innego robiłem przez ostatnie dziewięć lat?

- Nie mam na myśli walki z nieprzyjacielem - wyjaśnił Gerald. - Chodzi mi o walkę w obronie własnych interesów i potrzeb. A to już zupełnie inna sprawa.

- Chyba masz rację - zgodził się książę. - Lecz w istocie nie widzę tu większej różnicy. Wydaje mi się, że moje zadania są podobne do szkolenia niewydarzonych rekrutów i przekształcania ich w pełnowartościowych żołnierzy.

- Jestem pewien, że dasz sobie ze wszystkim doskonale radę - oświadczył Gerald. - A teraz opowiedz mi coś o tej twojej kuzynce.

Ponieważ lokaje wyszli, ksiązę mógł spełnić prośbę przyjaciela.

- Właśnie w jej sprawie potrzebuję twojej pomocy - rzekł.
- Jesteś już w Londynie dłużej ode mnie, więc możesz mi doradzić, co powinienem zrobić, żeby wprowadzić ją w wielki świat.

- Przede wszystkim trzeba znaleźć dla niej opiekunkę, która przedstawi ją w najlepszych domach i sprawi, że zaakceptuje ją śmietanka towarzyska.

- Już o tym pomyślałem... - zaczął ksiązę.

- Jeśli miałeś na myśli, że rolę opiekunki i przyzwoitki może pełnić guwernantka, to się mylisz - stwierdził Gerald. - Tę funkcję należy powierzyć jakiejś ogólnie szanowanej osobie. Takiej, którą z respektem traktuje się w najwyższych sferach. Zapewne wśród twoich krewnych znajduje się ktoś, kto mógłby z powodzeniem spełnić to zadanie.

- Właśnie zastanawiam się nad tym, kto mógłby wprowadzić ją w świat - powiedział ksiązę.

- Właściwie potrzebny jest ktoś, kto mógłby zrobić dużo więcej - rzekł Gerald. - Musi to być koniecznie osoba o nienagannej reputacji.

Książę domyślił się, że Gerald ostrzega go w sposób zawołowany przed posłużeniem się w tej sprawie lady Izabelą. Gdy się nad tym sam zastanowił, doszedł do przekonania, że lady Izabela jest ostatnią osobą, której opiece chciałby powierzyć Alwinę. Przebywając na wsi zupełnie wyrzucił ją ze swojej pamięci, a teraz całkiem rozmyślnie powstrzymywał się przed zapytaniem Geralda, czy Izabela wróciła już do Anglii. Lecz przyjaciel domyślił się, czego chciałby dowiedzieć się ksiązę.

- Wczoraj z Paryża wróciła Izabela - rzekł. - Zatrzymała się w domu swojego ojca przy Piccadilly. O ile mi wiadomo, spodziewa się, że zjesz z nią dziś kolację.

- Czemu jej powiedziałaś, że dzisiaj wracam? - zapytał ostro księżę.

- Niczego jej nie mówiłem. Sama się dowiedziała.

- W jaki sposób się o tym dowiedziała?

- Myślę, że posłała służącego, żeby zapytał, kiedy zamierzasz przyjechać, a ponieważ nie nakazałeś milczenia w tej sprawie swojemu kamerdynerowi, powiedział jej prawdę.

- A niech to wszyscy diabli! - wymamrotał księżę. - Nie mam teraz zupełnie czasu na zajmowanie się Izabelą.

- Lecz Izabela jest zapewne odmiennego zdania, o czym się wkrótce przekonasz.

- To czeka ją gorzkie rozczarowanie.

Lecz, zanim jeszcze zdążył wysłać do niej liścik powiadamiający, że nie będzie mógł odwiedzić jej dziś wieczorem, było już za późno na jakiegokolwiek działanie. Wróciwszy po południu do domu po wizycie u księcia regenta, gdzie przyjęto go entuzjastycznie, zastał przed domem powóz. Po znakach herbowych wymalowanych na drzwiczkach poznał, że Izabela już na niego czeka. Nie pozostawało mu nic innego, jak wejść do domu, ponieważ wiedział, że Izabela pozostanie tak długo, aż nie wróci. Powiadomiony przez Batesona, że gość jest u niego od godziny, wszedł do bawialni.

Kiedy drzwi się za nim zamknęły, Izabela podniosła się z fotela, na którym siedziała przy kominku. Przyznał w duchu, że wyglądała bardzo powabnie. Zdjęła lekkie okrycie oraz kapelusz ozdobiony strusimi piórami. Miała na sobie modną, przejrzystą kreację odsłaniającą doskonałość figury. Księżę miał tylko okazję rzucić na nią okiem, bo zaraz podbiegła ku niemu i otoczyła go ramionami. Tuliła się do niego i patrzyła z

wyrazem namiętności w ciemnych oczach, który znał aż nadto dobrze. Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, już jej usta dotknęły jego ust i poczęły go całować ognistocie. Kiedy tak się do niego tuliła, nie pozostawało mu nic innego, jak także ją objąć. Dopiero kiedy uwolniła go z uścisku, mógł wreszcie powiedzieć:

- Nie spodziewałem się, że wrócisz z Francji tak szybko.

- Ale cieszysz się, że przyjechałam, prawda. Powiedz mi, kochany, że wielką radość sprawia ci mój widok.

Książę był świadom, że uwodzicielska nutka w jej głosie stanowi jedną z jej wypróbowanych sztuczek, lecz uścisk jej ramion, jej namiętne pocałunki świadczyły, że była rzeczywiście bardzo podniecona.

- Och, Iwarze - zaczęła, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć - tak bardzo mi ciebie brakowało. Paryż wydał mi się bez ciebie straszliwie nudny, choć książę Kondeusz prawił mi wyszukane komplementy i choć każdego wieczora otrzymywałam dziesiątki zaproszeń.

Księżciu z trudem udało się uwolnić z jej objęć i podejść w stronę kominka.

- Nie dziwi mnie wcale twoje powodzenie, Izabelo, zważywszy na twój piękny wygląd.

- Każdy mężczyzna prawi mi dusery na temat mojej urody - odrzekła - a ja bym tak bardzo chciała, żebyś mi powiedział, że nie mogłeś wprost żyć beze mnie.

- Gdybym tak powiedział, nie byłoby to prawdą - odrzekł książę - a to z tej prostej przyczyny, że ostatnio byłem bardzo zajęty.

- Byłeś zajęty, żeby myśleć o mnie? - zapytała i nie czekając na jego odpowiedź dodała: - Och, Iwarze, jak to dobrze, że nareszcie jesteśmy razem, tak wiele rzeczy mamy do zrobienia. Choć właściwie chciałam zjeść kolację

wyłącznie w twoim towarzystwie, jednak pomyślałam sobie, że może lepiej byłoby pójść do Carlton House?

Księżę uśmiechnął się.

- Właśnie wracam od księcia regenta - rzekł. Izabela roześmiała się.

- Wczoraj wieczorem byłam u niego na kolacji i zwierzyłam mu w sekrecie, jak jesteśmy sobie bliscy.

Księżę usłyszawszy to oniemiał.

- Myślę, że popełniłaś błąd mówiąc mu o tym - rzekł.

- A to czemu? - zapytała Izabela. - Wszystkie osoby, które ostatnio widywałam, cieszyły się, że odziedziczyłeś tytuł ksiączęcy. Opowiadały mi też o cudach w zamku Harlington. - Rozejrzała się dokoła, a potem dodała: - A ten dom doskonale nadaje się do realizacji naszych planów w Londynie. Obejrzałam już sobie duży salon na piętrze. Możemy na nasze przyjęcia zapraszać sto, a może nawet sto pięćdziesiąt osób i jeszcze nie będzie tłoku. Księcia ogarnęło prawdziwe przerażenie.

- Wprost wierzyć mi się nie chce, Izabelo, że podczas mojej nieobecności penetrowałaś mój dom - rzekł.

- Ależ, kochanie, nie złość się, proszę! - odrzekła. - Chciałam tylko upewnić się, że będzie nam tu dobrze, że będziemy się tu czuli szczęśliwi, lecz oczywiście możemy zamieszkać gdzie indziej. Potrzebne mi jest jednak piękne otoczenie, żebym mogła zabłysnąć jako gospodyni.

Przez moment księżę milczał szukając właściwych słów, żeby wytłumaczyć Izabeli, że nie ma zamiaru w tej chwili zenić się z kimkolwiek. Lecz drzwi się otworzyły i stanął w nich Gerald.

- Myślałem, że będę musiał cię przeproszać za spóźnienie, lecz Bateson powiedział mi, że dopiero co wróciłeś.

- To prawda - odpowiedział księżę.

Gerald przeszedł przez pokój, żeby ucałować dłoń Izabeli.

- Spodziewałem się zastać cię tutaj - rzekł.

- Czekałam na Iwara przez prawie godzinę - odrzekła - ale jak już mu powiedziałam, czas tu spędzony nie był stracony.

- A co robiłaś? - zapytał Gerald czując, że tego pytania oczekuje.

- Przekonałam się, że ten dom świetnie nadaje się dla naszych przyjęć. Już widzę siebie witającą gości na podeście tych wspaniałych schodów.

Gerald dostrzegł, jak usta księcia zacisnęły się ze złości.

- Coś mi się zdaje, Izabelo, że zbyt daleko dałaś się ponieść wyobraźni - rzekł. - Zaledwie kilka godzin temu Iwar poinformował mnie, że czeka go tyle pracy, że przez długie jeszcze lata nie zamierza myśleć nawet o małżeństwie.

Księżę nie mógł powstrzymać myśli, że Gerald, odkąd tylko został jego przyjacielem, zawsze spieszył mu na ratunek w trudnej sytuacji.

- To prawda - potwierdził zdanie przyjaciela. - Upłynie jeszcze wiele lat, zanim zamek i majątek zostaną doprowadzone do dawnego stanu.

Zapanowało milczenie i Izabela patrzyła to na jednego mężczyznę, to na drugiego.

- Co to wszystko ma znaczyć? - zapytała w końcu, a w jej głosie zabrzmiała całkiem inna nuta. - Cóż to za konspiracja? Co takiego uknuliście obydwaj?

- Nic takiego - odrzekł Gerald - tyle że radziłbym ci, droga Izabelo, żebyś brała pod uwagę fakty. A faktem jest, że Iwar nie jest w chwili obecnej kandydatem do małżeństwa.

- A co ty możesz o tym wiedzieć - rzekła ze złością. - Myślę, że Iwar potrafi mówić sam za siebie.

W tym momencie zdała sobie sprawę, że zachowuje się niemądrze, wstała z sofy, podeszła do księcia i ujęła go za rękę.

- Porozmawiamy o tym, kiedy będziemy sami - powiedziała miękko.

Książę uniósł jej dłoń do ust.

- Spotkamy się dziś wieczorem w Carlton House - rzekł.

- Mam nadzieję, że będziesz tak miły i odwiesz mnie potem do domu - powiedziała dziecięcym niemal tonem, który był jedną z jej najniebezpieczniejszych sztuczek. - Papa nie lubi, gdy jego konie wraz ze stangretem trzymane są do późna w nocy.

Książę przytaknął, gdyż nie przychodziło mu nic sensownego do głowy, aby odmówić jej prośbie, natomiast ona rzuciła triumfujący uśmiech w stronę Geralda, a w jej oczach były zimne błyski. Kiedy książę pośpieszył, żeby otworzyć przed nią drzwi, przeszła przez pokój z taką gracją, jakby była boginią, która dopiero co zstąpiła ze szczytów Olimpu. Kiedy znalazła się obok księcia, szepnęła cicho, że tylko on mógł to usłyszeć.

- Do zobaczenia, mój ukochany. Będę Uczyła godziny do naszego wieczornego spotkania.

Widząc, że jej powóz czeka przed frontowymi drzwiami, książę wrócił z powrotem do Geralda.

- Zastanawiam się właśnie, czy mam ci podziękować, czy też nie - rzekł. - Nie wiem doprawdy, czy pogorszyłeś, czy polepszyłeś sprawę.

- Nie sądzę, żebym mógł sprawę pogorszyć - rzekł Gerald. - Chyba że zamierzasz ożenić się z Izabelą. - Książę nic nie odpowiedział, więc Gerald mówił dalej: - Wiesz dobrze, Iwarze, że nigdy nie mieszałem się do twoich romansów, lecz właśnie u White'a dowiedziałem się, że Izabela nie tylko z twojego powodu tak szybko wróciła do Paryża. - Książę spojrzał na niego pytająco, więc Gerald kontynuował: - Kiedy opuściłeś Paryż, Izabela zaczęła się afiszować z księciem de Gramont, aż księżna, jego małżonka,

wpadła w furję. Na jednym z przyjęć, na których był obecny cały Paryż, rozegrała się dramatyczna scena, po której Izabela nie miała innego wyjścia, jak tylko opuścić czym prędzej stolicę Francji. Księżę zaczął chodzić po pokoju tam i z powrotem.

- Dziękuję, że mi o tym powiedziałaś - rzekł. - Znalazłem się w bardzo niezręcznej sytuacji.

- Myślę, że jest jeszcze wyjście z całej tej sprawy - odpowiedział Gerald. - Już ci kiedyś mówiłem, że Izabela postanowiła zostać księżną za wszelką cenę. Trudno wprost wyobrazić sobie los nieszczęsnego mężczyzny, który by ją poślubił.

Księżę zdawał sobie sprawę, że wszystko to prawda, a mimo to nosił się z myślą, że mogłaby zostać jego żoną. Obecnie wiedział, że przywiózłszy ją na zamek nie zajęłaby się losem pracujących tam ludzi ani szkołą dla dzieci pracowników majątku, ani też zapewnieniem opieki lekarskiej schorowanym starym ludziom.

Przyszła mu także do głowy niemiła myśl, że on sam był tylko połowicznie zaangażowany. To Izabela przyłgnąwszy do niego robiła wszystko, co w jej mocy, żeby od niej nie odszedł. Gerald jakby przenikając jego myśli powiedział:

- Musisz być bardzo ostrożny, Iwarze. Ta kobieta jest bardzo niebezpieczna. Być może nie uda ci się od niej uwolnić.

- Nikt, nawet księżę regent, nie może mnie zmusić do poślubienia kogokolwiek wbrew mojej woli - rzekł księżę poważnie.

- Nie bądź taki pewny - ostrzegął go Gerald. - Przede wszystkim powinieneś unikać jak ognia wywołania publicznego skandalu.

- Masz rację - rzekł księżę - sam też o tym myślałem.

- A teraz chcę cię uprzedzić o pewnej wizycie - odezwał się Gerald. - Będzie to sprawa jeszcze bardziej niemiła.

- Cóż takiego?

- Jutro rano zjawi się u ciebie Jason. Z tego, co wiem, albo będziesz musiał zapłacić za niego kaucję, albo też pozwolisz, żeby poszedł do więzienia za długi.

Książę patrzył na niego zdumiony i jednocześnie przerażony. Każdy dżentelmen, który się znalazł w więzieniu, bo nie był w stanie spłacić ciężących na nim długów, trafiał na łamy gazet. W żadnym razie opinia publiczna nie powinna dowiedzieć się, że uwięziony został jego krewny, zwłaszcza w chwili, kiedy zamierzał zająć przysługujące mu miejsce w Izbie Lordów. Bardzo wzburzony tą wiadomością powiedział ostrym tonem:

- Już wcześniej zamierzałem zobaczyć się z Jasonem i zaproponować mu, że będę mu wypłacał znaczną sumę, jeśli obieca, że zacznie się prowadzić przyzwoicie.

- To będzie cię sporo kosztować. Ponadto mniemam, że Jason zapewne nie przyjmie twoich warunków.

- Zmuszę go do tego! - powiedział książę z furją.

- W jaki sposób? - zapytał Gerald.

Ale książę sam nie wiedział, jak odpowiedzieć na to pytanie.

ROZDZIAŁ 5

Książę regent opuścił wcześniej towarzystwo wraz z uczepioną jego ramienia lady Hertford, której jedną z niewielu zalet było to, że nie pozwalała księciu przesiadywać późno w nocy na przyjęciach. Będąc osobą posuniętą nieco w latach, pragnęła odpoczynku wcześniej niż pozostałe towarzystwo z otoczenia księcia regenta.

Książę Harlington widząc, że gospodarze opuszczają przyjęcie, rozejrzał się dokoła w poszukiwaniu Geralda Chertsona i zobaczył go toczącego zagorzałą rozmowę z wicehrabią Castlereagh, ministrem spraw zagranicznych. Nie chcąc przeszkadzać w konwersacji, zaczął się przechadzać po pokojach i dostrzegł wiele zmian wprowadzonych od czasu jego ostatniego pobytu w Anglii.

Pasja księcia regenta do kolekcjonowania dzieł sztuki była przedmiotem plotek wśród oficerów armii. Plotkowano również na temat jego miłosnych podbojów. Większość oficerów odnosiła się krytycznie do postępów regenta, mieli mu za złe, że wyposażając Carlton House czy Royal Pavilion w Brighton w znakomite dzieła sztuki ucieka się do pożyczania pieniędzy, lecz książę Harlington rozumiał jego pasję. Był przekonany, że przyszłe pokolenia docenią dobry smak regenta. Obecnie mówiło się wyłącznie o jego słabości do pięknych kobiet i o ogromnych długach.

Książę Harlington zatrzymał się z uwagą przed kilkoma obrazami holenderskich mistrzów zakupionymi przez księcia regenta na początku dziewiętnastego wieku i pomyślał, że było to mądre posunięcie, gdyż ich cena wówczas była stosunkowo niewysoka. W komnatach znajdowało się także kilka rzeźb oraz zbiór miniatur, które książę obejrzał bardzo dokładnie. Kiedy rozmyślał nie bez satysfakcji, że jego własna kolekcja jest doskonalsza, ujrzał zbliżającego się Geralda.

- Czy jesteś gotów do wyjścia? - zapytał przyjaciel.

- Już od dawna - odrzekł książę - lecz nie chciałem ci przeszkadzać w rozmowie z Castlereaghem.

- Omawialiśmy istotnie bardzo interesującą sprawę - rzekł Gerald. - Opowiem ci o tym w drodze do domu.

Skierowali się w stronę drzwi.

- Już od pewnego czasu nie widzę Izabeli - zauważył Gerald.

- Ja także straciłem ją z oczu - rzekł książę. - Czy sądzisz, że mogła już opuścić przyjęcie?

- Wydaje mi się to mało prawdopodobne, chyba że sprawiłeś jej jakąś przykrość.

Książę pomyślał, że Gerald ma rację. Kiedy po skończonej kolacji panowie dołączali do pań zgromadzonych w salonie, zignorował przecież jej zapraszające spojrzenie i rozmyślnie rozpoczął rozmowę z inną osobą. Choć nie patrzył w jej stronę, był przekonany, że jej oczy płonęły gniewem i że zdenerwowana uderza trzymanym w rękę wachlarzem o poręcz krzesła. Jednak nie chciał afiszować się w jej towarzystwie na forum publicznym, do czego bez wątpienia dążyła. Unikał spotkania z nią przez cały wieczór i nie zamienił z nią nawet jednego słowa.

Jak zauważył, Izabela była tego wieczora w złym nastroju i chyba znalazła kogoś, kto odwiózł ją do domu. Miała zapewne nadzieję, że wzbudzi tym zazdrość księcia. Z całą pewnością nie było jej wśród innych dam narzucających na siebie okrycia, więc obydwaj przyjaciele rozsiedli się wygodnie w oczekującym na nich powozie.

- Cieszysz się, Iwarze, że udało ci się od niej uwolnić - zauważył Gerald - lecz moim zdaniem ta kobieta nie zrezygnuje z ciebie tak łatwo.

Uwaga przyjaciela wprowadziła księcia w zdumienie. Równocześnie Gerald zauważył, że książę poczuł się urażony, że osoba postronna wtrąca się do jego osobistych spraw.

- Wybacz mi, Iwarze, że ci to mówię - dodał Gerald. - Zbyt cię lubię i pragnę gorąco, żeby twoja wolność nie była zagrożona. - Książę nic nie odpowiedział, więc Gerald po chwili mówił dalej: - Jest jeszcze bardzo wcześnie. Myślę, że nie miałbyś nic przeciw jakiejś rozrywce? Dziś rano dowiedziałem się w Klubie, że w Palace of Fortune pojawiły się nowe niezwykle atrakcyjne panienki.

- Szczerze mówiąc - odrzekł książę - czuję się bardzo znużony po całym dzisiejszym dniu. Pragnąłbym także przemyśleć sobie wiele spraw.

Gerald roześmiał się.

- Jestem pewien, że będziesz żałował. Ale rób jak uważasz. Natomiast jutro zabieram cię do miasta, czy chcesz tego, czy nie, bo inaczej postarzejesz się przedwcześnie.

Teraz książę roześmiał się.

- Próbujesz mnie straszyć - rzekł - niemniej jednak zgadzam się. Po wizycie Jasona jutro rano będę zapewne potrzebował jakiejś rozrywki.

- Przeceniasz jego możliwości - odrzekł Gerald. Powóz zatrzymał się przy rezydencji przy Berkeley

Square, książę wysiadł zwracając się do stangreta, żeby zawiózł majora Chertsona do jego mieszkania przy Half - Moon Street.

- Nie będę cię już dzisiaj potrzebował - dodał. Stangret uklonił mu się unosząc kapelusz i pojechał

dalej. Książę wszedł do domu frontowymi drzwiami, które otworzył przed nim jeden z nowych lokajów. Był to młody chłopak o inteligentnym wyrazie twarzy.

- Jak ci na imię? - zapytał książę.

- Henry, proszę waszej wysokości.

- Co robiłeś, zanim nająłeś się u mnie do służby?

- Służyłem w marynarce, wasza wysokość.

Książę zapytał go jeszcze o nazwę statku, na którym pływał. Z wieku młodzieńca wnosił, że nie mógł służyć na morzu dłużej niż przez rok. Gdy wojna się skończyła, zwolniono go, a wróciwszy do kraju zetknął się z problemem bezrobocia. Młody człowiek wyraził księciu wdzięczność za to, że został przyjęty do służby w Harlington House, i zapewnił go o swoim oddaniu. Sposób bycia i słowa młodzieńca spodobały się księciu.

- Jestem przekonany, że będziesz dobrym lokajem - powiedział. - Słuchaj tylko uważnie wszystkiego, co ci mówi pan Bateson, który całe swoje życie spędził w tym domu.

- Będę się starał wywiązywać ze swoich obowiązków jak najlepiej, wasza wysokość.

Książę uśmiechnął się i nie zaglądając do żadnego z pokoiów na parterze poszedł schodami do swojej sypialni. Kiedy znalazł się na podeście, spojrzał na dół i zobaczył, jak Henry zamyka frontowe drzwi, a następnie siada w wygodnym fotelu przeznaczonym dla pełniącego nocną służbę lokaja.

Idąc dalej długim korytarzem dotarł do pomieszczeń zajmowanych zawsze przez aktualnego księcia Harlingtona. Podobnie jak w sypialni na zamku znajdowało się tam wysokie baldachimowe łóżko, którego draperie były wsparte na czterech kolumnkach. Łóżko to pamiętało jeszcze czasy królowej Anny.

Najpierw wszedł do małego gabinetu, w którym paliły się świece w srebrnych lichtarzach. W sypialni również zostawiono światło. Gdy tam wszedł, przekonał się ze zdumieniem, że jego osobisty lokaj nie czekał na niego. Książę powiedział do siebie ze złością, że jest to niebываła wprost opieszłość, i zbliżył się w stronę kominka. Właśnie wyciągał rękę w stronę dzwonka, kiedy usłyszał za sobą głos:

- Powiedziałam twojemu służącemu, że na ciebie zaczekam.

Książę oniemiał z wrażenia i odwrócił się.

Na wielkim łożu częściowo osłonięta draperiami leżała Izabela. Miała na sobie tylko szmaragdowy naszyjnik, którego jeszcze nigdy u niej nie widział. „Zapewne dar od księcia de Gramont”, przemknęło mu przez myśl.

- Co ty tu robisz, Izabelo? - zapytał poirytowanym tonem.

- Czekam na ciebie, kochanie.

- Myślałem, że pojechałaś do domu.

Była to uwaga nieco banalna, lecz w tym momencie książę nie bardzo wiedział, co ma mówić i co ma robić, żeby pozbyć się Izabeli nie wywołując gwałtownych scen. Zachowanie Izabeli było wprost skandaliczne. Lecz jak sądził, zamierzała wywołać skandal. Wpadł w zastawioną przez nią pułapkę, z której trudno mu się było wydostać.

Gdy tak stał i patrzył na nią, Izabela wyciągnęła ku niemu ramiona.

- Wszystko ci wyjaśnię - powiedziała miękko - przysuń się tylko trochę do mnie.

Leżąc w ciemności książę słyszał równy oddech Izabeli i przekonał się, że zasnęła. Nie było w tym nic dziwnego, gdyż ich miłosne zbliżenie było bardzo namiętne i z fizycznego punktu widzenia niezwykle satysfakcjonujące. Nie ulegało jednak wątpliwości, że Izabela pragnęła postawić go w sytuacji bez wyjścia, z której wyplatać mógłby się tylko ponosząc poważne konsekwencje. Chcąc ich uniknąć, oddawał się w jej ręce, a o to właśnie jej chodziło.

Jedna ze świec zapalonych w pokoju zaczęła migotać. Jedyne światło, jakie dochodziło teraz do komnaty, płynęło zza zasłon i książę zorientował się, że na niebie jest już księżyc. Poruszając się bezszelestnie, co było skutkiem opanowania i długoletnich ćwiczeń zdobytych w Portugalii,

Hiszpanii i Francji, wysunął się z łóżka i wzięwszy z krzesła swoje ubranie, po dywanie doszedł do drzwi, otworzył je i wyszedł.

Jego kroki były równie ciche i pewne jak skradanie się czerwonoskórego Indianina. Takiego właśnie zachowania uczył swoich żołnierzy. Było ono niezbędne, żeby zaskoczyć nieprzyjaciela. Całkiem go zdezorientować. Na wojnie zdarzało się, że Francuzi z przerażeniem stwierdzali, że są otoczeni przez angielskich żołnierzy, których ani się nie spodziewali, ani nie słyszeli, jak się do nich zbliżali.

Po wyjściu z sypialni książę skierował się do pokoju kąpielowego, w którym w ogromnych mahoniowych szafach znajdowały się jego rzeczy. Włożył szybko te same jedwabne pończochy i te same pantaloney, które miał na sobie w Carlton House. Następnie ten sam wieczorowy strój ze wszystkimi odznaczeniami. Nie czyniąc hałasu wyjął nowy krawat z szuflady i zawiązał go zręcznie, co zazwyczaj wprawiało w furję jego lokaja.

Wyglądając zupełnie tak samo jak podczas kolacji u księcia regenta wyszedł ze swoich apartamentów i skierował się korytarzem, a następnie schodami w stronę holu. Henry spał na swoim posterunku rozparty w fotelu. Książę rozmyślnie zrobił kilka głośnych kroków po marmurowej posadzce, których odgłos zbudził lokaja ze snu. Henry poderwał się na równe nogi.

- Znów wychodzę, Henry - powiedział książę. - Wrócę zapewne późno, lecz gdy tylko wyjdę, proszę, żebyś pobiegł do domu księcia Melchester przy Park Lane. Mam nadzieję, że wiesz, gdzie to jest?

- Tak jest, wasza wysokość.

- Obudzisz stangreta księcia Melchester i powiesz mu, żeby podjechał przed nasz dom natychmiast i zabrał lady Izabelę Dalton.

- Zrobię, jak pan sobie życzy.

- Kiedy powóz nadjedzie - kończył książę - obudzisz pierwszą pokojówkę, zapomniałem, jak jej na imię, i poprosisz ją, żeby pomogła lady Dalton zejść na dół do powozu. - Widząc, że lokaj patrzy na niego ze zdumieniem, dodał: - Wyjaśnisz pokojówce, że lady Dalton poczuła się niedobrze i położyła się trochę, czekając na powóz. Czy dobrze mnie zrozumiałeś?

- Tak, wasza wysokość.

- Zrób więc dokładnie, co ci poleciłem - rzekł książę - i staraj się nie popełnić żadnej pomyłki.

- Postaram się, wasza wysokość.

- Dobry z ciebie chłopak!

Książę skierował się w stronę drzwi, które Henry otworzył przed nim z pośpiechem. Gdy wyszedł na zewnątrz, służący zapytał:

- Czy wasza wysokość nie będzie potrzebował powozu?

- Nie, pójdę pieszo - odrzekł książę. - To bardzo niedaleko.

Odszedł spiesznie kierując się do mieszkania Geralda Chertsona przy Half - Moon Street. Drzwi otworzył mu zaspany portier. Książę wbiegł po wąskich schodach na pierwsze piętro, gdzie Gerald odnajmował dwa niewielkie pokoiki dla siebie i swego służącego. Nieco czasu upłynęło, zanim ktokolwiek odpowiedział na jego pukanie do drzwi. W końcu drzwi się otworzyły i stanął w nich Gerald w nocnej koszuli spoglądając na przyjaciela z nie ukrywanym zdumieniem.

- Co ty tu robisz o tej porze?

Książę wszedł do sypialni oświetlonej jedną świecą, którą Gerald zapalił, zanim otworzył drzwi nocnemu gościowi. W krótkich słowach opowiedział przyjacielowi o wszystkim, co się wydarzyło.

- A więc to dlatego lady Izabela wyszła z przyjęcia tak wcześnie! - zawołał Gerald. - Mogliśmy się domyślić, że planuje jakiś podstęp! - Ponieważ ksiązę milczał, mówił dalej: - Czy zdajesz sobie z tego sprawę, Iwarze, co to wszystko oznacza? Jutro Izabela powie ojcu, że spędziła z tobą noc, a wówczas ksiązę Melchester będzie nalegał, żebyś się z nią ożenił.

- Mylisz się, Geraldzie - odpowiedział ksiązę z całym spokojem. - Właśnie posłałem mego lokaja do Melchester House, żeby sprowadził dla niej powóz, który odwiezie ją do domu. Kazałem też służącemu, żeby obudził ochmistrzynię w moim domu i wyjaśnił jej, że Izabela poczuła się niedobrze i należy pomóc jej zejść do powozu.

Gerald przyglądał się księciu w osłupieniu.

- I ty sądzisz, że ona odjedzie? - zapytał.

- Nie będzie miała innego wyjścia - odrzekł ksiązę.

- I co ci to wszystko da? Do czego cię to zaprowadzi?

- Ten krok zaprowadzi mnie - wyjaśnił ksiązę - razem z tobą na jedno z najwspanialszych przyjęć, jakie tego wieczora odbywają się w Londynie.

Gerald patrzył na księcia, jakby ten postradał zmysły.

- Pospiesz się, Geraldzie! - rzekł ksiązę. - Rozumiesz chyba, że jeśli cały wielki świat ujrzy mnie tańczącego na balu, Izabela nie będzie mogła opowiadać, że spędziliśmy tę noc w jednym łóżku.

- Iwarze, jesteś genialny! - wykrzyknął Gerald na cały pokój. - Wiedziałem, że jakoś wyplącesz się z tej sytuacji, lecz nie myślałem, że w tak sprytny i subtelny sposób!

Wstał z krzesła i podszedł do kominka, gdzie na półce leżał plik zaproszeń do najznakomitszych londyńskich domów. Rozrzucił je przed księciem na łóżko.

- Gdy będę się ubierał, wybierz coś najlepszego - rzekł.

Książę brał do ręki jedno zaproszenie po drugim i przysuwał je do światła świecy, żeby je móc przeczytać. Okazało się, że major Gerald Chertson został zaproszony dzisiejszego wieczora w sześć różnych miejsc, z których najatrakcyjniejsze było zaproszenie od hrabiny Jersey.

Hrabina Jersey zdobyła towarzyski rozgłos, kiedy udało jej się ujarzmić chwiejne uczucia księcia Walii i odsunąć go od pani Fitzherbert, z którą jakoby potajemnie był ożeniony. Maria Fitzherbert, choć bardzo kochała księcia, przekonała się naocznie, że Sheridan miał rację pisząc o księciu:

Zbyttnio stara się nadskakiwać wszystkim damom, żeby należeć wyłącznie do jednej z nich.

Mimo rozgoryczenia, że postąpił tak samolubnie, była skłonna przebaczyć mu jego romans, lecz nigdy nie była tak zazdrosna i nieszczęśliwa jak wówczas, kiedy odkryła, że jest zakochany w hrabinie Jersey. Hrabina była matką dwóch synów i siedmiu córek, z których kilka obdarzyło ją już wnukami. Dziewięć lat starsza od księcia, była jednak kobietą niezwyklej urody i odznaczała się nieodpartym czarem osobistym. Mówiono, że ma nieodparty urok i że jest kobietą fascynującą.

Romans księcia z hrabiną Jersey trwał kilka lat. W tym czasie zdobyła wybitną pozycję towarzyską i nawiązała liczne i trwałe przyjaźnie.

Instynkt samozachowawczy podpowiadał księciu niezbitnie, że gdyby mu się udało zdobyć sojuszniczkę w księżnej Jersey przeciwko knowaniom Izabeli, jej wysiłki pochwycenia go stałyby się bezowocne.

Tymczasem Gerald Chertson, który podobnie jak książę umiał ubrać się niezwykle szybko bez pomocy służącego, pojawił się w pokoju. Książę już na niego czekał niecierpliwie.

- Oto gdzie pójdziemy! - powiedział pokazując przyjacielowi zaproszenie na wieczór do hrabiny Jersey.

- Rozkaz, panie generale! - powiedział Gerald żartobliwie i obydwaj zbiegli po schodach.

- Czy masz ze sobą powóz? - zapytał Gerald, kiedy znaleźli się przy drzwiach frontowych.

- Nie, wynajmiemy dorożkę - odrzekł książę. Właśnie przed domem toczyła się dorożka w kierunku

Piccadilly. Gerald zatrzymał ją i obydwaj przyjaciele weszli do środka, a dorożkarz ponaglił zmęczone konie.

- Liczę, że przedstawiś mnie hrabinie - odezwał się książę. - Nie widziałem jej od ośmiu, a może nawet dziewięciu lat.

- Hrabina powita cię z otwartymi ramionami - rzekł Gerald - nie tylko dlatego, że zawsze z radością widzi młodych i przystojnych mężczyzn, lecz także z powodu twego książęcego tytułu. Będzie zapewne chciała przedstawić cię niczym onieśmiałą debiutantkę całemu wielkiemu światu.

- Tego właśnie od niej oczekuję - rzekł spokojnie książę.

Gerald roześmiał się.

- Wydaje mi się to wprost nie do wiary, że odziedziczyłeś tytuł książęcy - powiedział Gerald. - Jednak to całe zdarzenie jest bardzo w twoim stylu. W twoim życiu było wiele takich zwrotnych momentów czy też niewiarygodnych wprost przypadków. - Znów się roześmiał, a potem dodał: - Spodziewałem się, że spędzimy dzisiejszą noc bardzo spokojnie w domowych pieleszach. Chciałbym ujrzeć twarz Izabeli, kiedy twoja pokojówka obudzi ją i oznajmi, że czeka na dole powóz ojca, żeby ją odwieźć do domu.

- Wolałbym raczej o tym nie myśleć - odezwał się książę.

- Zapamiętaj sobie moje słowa! Ona ci nie da spokoju i nie podda się tak łatwo! - przestrzegał go Gerald. - Obmyśli

coś z pewnością, ponieważ postanowiła zostać księżną Harlington.

- A więc czeka ją rozczarowanie! - oświadczył ponuro książę.

Gdy przyjaciele znaleźli się w domu hrabiego Jersey, dochodziła druga i bal toczył się w całej pełni. Hrabina wyglądająca niezwykle atrakcyjnie mimo swojego wieku, wyciągnęła ramiona w stronę Geralda Chertsona.

- Nareszcie się pan pojawił! - wykrzyknęła radośnie. - A już myślałam, że pana nie zobaczę.

Gerald pochylił się i ucałował jej rękę.

- Proszę mi wybaczyć spóźnienie - rzekł - lecz właśnie pokazywałem mojemu przyjacielowi Iwarowi Harlingtonowi londyńskie atrakcje, których był pozbawiony przebywając wiele lat we Francji.

Hrabina wyciągnęła rękę w stronę księcia.

- Nie miałam pojęcia, że wrócił pan już do Anglii - rzekła.
- Gdybym wiedziała, wysłałabym już panu z tuzin zaproszeń!

- Jest pani pierwszą osobą, nie licząc księcia regenta, którą odwiedzam - rzekł książę.

Hrabina była zachwycona. W ciągu krótkiego czasu przedstawiła księcia wielu osobom opisując barwnie wszystkie jego dokonania. Książę uświadomił sobie, że hrabina dobrze wiedziała o jego pozycji uzyskanej dzięki odziedziczeniu tytułu.

Nie upłynęło wiele czasu, a zdążył porozmawiać z kilkoma zaproszonymi gośćmi i zatańczyć dwukrotnie z gospodynią, która ku wielkiej radości księcia zaproponowała mu, żeby zajął obok niej miejsce przy stole. Rozmowa przy kolacji tryskała dowcipem i działała na umysł niczym przedni szampan.

Był już ranek, kiedy księżę razem z Geraldem opuszczali gościnny dom hrabiny. Przed wyjściem księżę zdążył odbyć z hrabiną rozmowę na osobności.

- Tylko pani może mi dopomóc - zaczął.

- A o co chodzi? - zapytała hrabina.

Księżę dostrzegł w jej oczach ogromną ciekawość. Opowiedział jej więc pokrótce o chorobie poprzedniego księcia Harlington, o opiece, jaką roztaczała nad nim jego córka, o tym, jak postępowanie ojca odcięło ją od wszelkich kontaktów z rodziną i przyjaciółmi i sprawiło, że uwierzyła jego słowom, że zostali absolutnie zrujnowani i są bez grosza. Nie wdawał się w szczegóły dotyczące majątku, starał się tylko wzbudzić w hrabinie sympatię i współczucie dla Alwiny. Wspomniał o tym, że przez długie lata nie miała pieniędzy na własne potrzeby i nie mogła uczestniczyć w życiu towarzyskim.

- Chciałbym jej to wszystko jakoś wynagrodzić - powiedział księżę skończywszy opowiadanie.

- Jest to rzeczywiście problem - podjęła hrabina - lecz nie tak skomplikowany, żeby nie dało go się rozwiązać. Wyobrażam sobie, że jako głowa rodziny zabezpiecza ją pan finansowo.

- Ależ oczywiście! - odrzekł księżę. - Lecz Alwina potrzebuje osoby, która wprowadziłaby ją w wielki świat. Potrzebuje też kogoś, kto by jej wskazał najlepszych krawców i krawcowe.

Hrabina uśmiechnęła się.

- Nie będzie z tym najmniejszych trudności - odrzekła. - Czy jest kobieta, której nie pociągałaby idea odnowienia całej garderoby, choćby nawet była ona przeznaczona dla kogo innego?

- A zatem pomoże mi pani znaleźć odpowiednią osobę? - rzekł.

- Niech pan przyśle Alwinę najpierw do mnie - powiedziała hrabina - a kiedy już u mnie zamieszka i kiedy zakupię dla niej odpowiednie stroje, jak pan sobie tego życzy, i wprowadzę ją do kilku domów, wówczas wybierzemy osobę, która poprowadzi dalej rozpoczęte dzieło.

- Trudno mi wprost wyrazić moją wdzięczność! - zawołał książę. - Równocześnie nie chciałbym nadużywać pani uprzejmości.

- Spodziewam się rewanżu z pańskiej strony - rzekła.

- Jakiego rodzaju? - zainteresował się książę.

- Proszę mi obiecać, że będzie pan odwiedzał moje przyjęcia i pozwoli mi wybrać kandydatkę na żonę, która stanie się ozdobą pańskiego domu i która będzie z godnością nosić brylanty Harlingtonów.

Teraz książę roześmiał się.

- Każda kobieta, nawet pani, hrabino, nie może powstrzymać się od roli swatki. - Jego głos zabrzmiał poważniej, kiedy mówił dalej: - Uczynię dla pani wszystko, tylko proszę nie prowadzić mnie zbyt pospiesznie do ołtarza. Chciałbym zakosztować jeszcze trochę wolności. Wellington był dla mnie bardzo wymagającym dowódcą przez ostatnie kilka lat. Obawiam się, że żona mogłaby prześcignąć nawet jego.

- Znajdę dla pana osobkę słodką i miłą, a przede wszystkim uległą - obiecała hrabina.

- Wątpię, czy taki wzór doskonałości w ogóle istnieje - odrzekł. - Zanim go pani znajdzie, proszę mi pozwolić cieszyć się kawalerskim stanem. Zasłużyłem sobie na to.

Hrabina spojrzała na jego pierś obwieszoną wojskowymi odznaczeniami.

- Jestem przekonana, że zasłużył pan sobie na to - rzekła.

- Lecz jest pan, mój drogi chłopcze, zbyt przystojnym i

atrakcyjnym mężczyzną, każda więc kobieta w Londynie będzie się starała pana usidlić.

Książę pomyślał, że właśnie Izabela usiłowała to zrobić.

- Są to niewinne igraszki w porównaniu z tym, że przez wiele lat służyłem za tarczę francuskim strzelcom - rzekł.

- Teraz grozi panu raczej śmierć z powodu nadmiaru pocałunków - odezwała się hrabina. - Jest tutaj na moim przyjęciu ktoś, z kim chciałabym pana poznać.

Skinęła na bardzo powabną osóbkę wchodzącą właśnie do jadalni. Dama posłusznie zbliżyła się do gospodyni, która przedstawiła jej księcia i nalegała, żeby zatańczyli ostatni taniec. Gdy muzyka ucichła, książę był pewien, że dokonał nowego podboju. Obiecał nowo poznanej damie, że odwiedzi ją jutro po południu.

- Będę czekała z niecierpliwością wizyty waszej wysokości - rzekła dama miękko podając dłoń na pożegnanie.

Książę i Gerald wyszli razem. Słońce właśnie pojawiło się na wschodzie, a na niebie bładły gwiazdy. Przyjaciele postanowili, że pójdą do domu piechotą.

- Czuję nieprzewartą potrzebę spaceru na świeżym powietrzu - rzekł książę.

- Moim zdaniem podczas całego przyjęcia zachowywałeś się znakomicie - zauważył Gerald. - Nasza gospodyni wprost nie mogła się ciebie nachwalić. Przyznała się, że obiecała wziąć pod swoje skrzydła pannę Alwinę. To było z twojej strony bardzo mądre posunięcie.

- Jestem tego samego zdania - zgodził się książę. - Dzięki niej Alwina robi dobry początek.

- O ile znam hrabinę i stosowane przez nią metody, to nie upłynie kilka miesięcy i wyda Alwinę za mąż.

Książę nic nie odpowiedział, a Geraldowi wydało się, że jego twarz zachmurzyła się.

- Nie ma powodu do takiego pośpiechu - rzekł. Mówiąc to zastanawiał się, czemu pomysł zamążpójścia Alwiny jak też jego własnego ślubu wprawiał go w złość. Sam nadał bieg sprawom, a teraz, kiedy zaczęły się toczyć błyskawicznie, wydało mu się, że zbyt się pośpieszył. Być może lepiej by było, gdyby pozostawił sprawy takimi, jak były, lub gdyby pozwolił im rozwijać się nieco wolniej.

Książę przebudził się i uświadomił sobie, że jest już bardzo późno. Służący wiedząc, że jego pan wrócił dopiero nad ranem, pozwolił mu spać i go nie budził. Powróciwszy z przyjęcia książę z zadowoleniem stwierdził, że w jego sypialni wszystko zostało uprzątnięte. Aż trudno było uwierzyć, że jeszcze nie tak dawno w jego łóżku spoczywała Izabela mając na sobie jedynie szmaragdowy naszyjnik.

Rozbierając się i wchodząc do łóżka książę nie mógł się powstrzymać od myśli, jak bardzo zgorszeni byliby jego przodkowie, gdyby się dowiedzieli o zachowaniu Izabeli, a także o jego własnym. Szczęśliwie udało mu się od niej wyswobodzić. Choć trzeba przyznać, że cudem tylko wyszedł cało z zastawionej na niego pułapki. Izabela bardzo sprytnie obmyśliła całą tę historię. Trzeba przyznać, że gdyby jej się to udało, nie pozostawałoby mu nic innego, jak poprosić o jej rękę.

Książę Melchester był bardzo szanowanym arystokratą i człowiekiem starej daty. Domagałby się zapewne ratowania honoru córki. W takiej sytuacji nie miałby innego wyjścia, jak ulec naciskom i podporządkować się przymusowi.

- Jestem wolny! - powiedział do siebie książę zamykając oczy.

Potem jakby jakiś diabeł siedzący na jego ramieniu zapytał:

- Ale na jak długo?

Zgodnie z przewidywaniami Geralda spotkanie z Jasonem, które odbyło się o jedenastej, było bardzo nieprzyjemne. Jason przybył na spotkanie przesadnie wystrojony, co nie znalazło aprobaty w oczach księcia. Zarówno on, jak i jego dowódca księżę Wellington nienawidzili dandysów noszących wysoko zawiązane krawaty, wywatowane poduszkami żakiety wcięte w talii i bardzo obcisłe pantalony. Kołnierzyk Jasona zasłaniał mu niemal policzki, a krawat był tak mocno zawiązany, że chyba z trudem oddychał. Żakiet miał kwadratowe ramiona i bufiaste rękawy, co sprawiało, że Jason wyglądał w nim groteskowo. W ręku trzymał koronkową perfumowaną chusteczkę, którą od czasu do czasu przykładał do nosa. Mimo pozorów zniewieściałości w jego spojrzeniu czaiła się złość i chciwość.

Jason był pięć lat starszy od swego kuzyna. Księżę pomyślał, że przyszłość krewnego dzięki niemu będzie dużo lepsza pod względem finansowym niż jego dotychczasowe życie. Zastanawiał się po raz kolejny, czemu Jason nie znalazł sobie dotychczas bogatej żony. Lecz był jednocześnie przekonany, że żadna przyzwoita kobieta nie zechciałaby go poślubić, a Jason, zbyt dumny ze swego arystokratycznego pochodzenia, nigdy by się nie zgodził na ożenek z kupiecką córką, która z pewnością nie miałaby oporów, żeby zaakceptować jego osobę.

Żył więc z pożyczek zaciąganych u przyjaciół, z wygranych w grach hazardowych. Zaciągał też długi, których sam bez pomocy rodziny nie byłby w stanie spłacić. Kiedy spotkali się w bibliotece, księżę wyczuł, że Jason zastanawia się, ile też będzie mógł od niego wyciągnąć szantażując go wywołaniem publicznego skandalu.

Zimnym i oficjalnym tonem zaproponował Jasonowi, czyby się czegoś nie napił, na co ten przystał z ochotą. Kiedy kuzyni usiedli, księżę uświadomił sobie, że wpatrują się w

siebie niczym dwa buldogi przed walką. Postanowił przejąć inicjatywę.

- Domyślam się, Jasonie, jaki jest powód twojej wizyty - rzekł. - Mówiono mi, że toniesz wprost w długach. Najlepszym dla ciebie wyjściem będzie, gdy powiesz wprost, o jakie sumy chodzi.

Kiedy kuzyn wymienił sumę, książę wielkim wysiłkiem woli powstrzymał się, by nie wybuchnąć, i nadał swojej twarzy obojętny wyraz.

- Czy to wszystko? - zapytał.

- Wszystko, co mogę sobie w tej chwili przypomnieć - odrzekł Jason. Zapanowała niezręczna cisza, którą po chwili przerwał Jason: - Cała ta sprawa dla ciebie, Iwarze, powinna być bardzo prosta. Wszedłeś w posiadanie majątku nie tknąwszy nawet palcem. Mógłbyś mi na to powiedzieć, że po prostu miałeś szczęście. Lecz jako głowa rodziny jesteś zobowiązany do pomocy tym członkom rodziny, którzy nie urodzili się pod równie szczęśliwą gwiazdą.

Ostatnie zdanie zostało wypowiedziane szyderczym tonem, co nie uszło uwagi księcia.

- Przyznaję, że miałem szczęście. I dlatego zamierzam przeprowadzić dwie sprawy związane z twoją osobą.

- Jakże mianowicie?

- Po pierwsze uregulować twoje obecne długi - rzekł książę. - A po drugie wypłacać ci każdego roku po tysiąc funtów.

- Dwa tysiące!

- Nie, tysiąc! - odrzekł książę chłodnym tonem. - Wiąże się z tym jednak pewien warunek.

- Jaki?

Na twarzy Jasona pojawił się wyraz wrogości.

- Wyjedziesz za granicę i pozostaniesz tam przez co najmniej pięć lat.

Jason wpatrywał się w niego ze zdumieniem.

- Czy mówisz to poważnie?

- Tak, zupełnie poważnie - rzekł książę. - Jeśli ci to nie odpowiada, cała umowa upada.

Jason skoczył na równe nogi.

- Ależ to wprost nie do wiary! - zawołał.

- A zatem będziesz musiał sam sobie poradzić z dłużnikami, bo ja w tej sprawie nie kiwnę nawet palcem.

- Trudno sobie wyobrazić bardziej diabelski pomysł! - wybuchnął Jason.

- Moim zdaniem zachowałem się bardzo szlachetnie - rzekł książę. - Masz ogromne długi i nie zdziwiłbym się, gdybyś trafił do więzienia dla niewypłacalnych dłużników. Ponieważ jest wiele potrzeb wymagających nakładów z rodzinnej sakiewki, muszę zadbać, żeby takie wybryki jak twoje już się więcej nie zdarzały.

- Zamierzasz więc wydać te pieniądze na siebie! - powiedział złośliwie Jason.

- To nieprawda, lecz nie będę się z tobą sprzeczał na ten temat - rzekł książę. - Restauracja zamku i cały majątek pochłonie ogromne sumy. Trzeba otworzyć szkoły, wyremontować sierocińce. - Przerwał na chwilę, a potem dodał: - Najważniejszą jednak sprawą jest przywrócenie dzierzawionym farmom ich dawnej rentowności.

Mówiąc to książę uświadomił sobie, że Jasona to wszystko nic nie obchodzi i że pochłaniają go wyłącznie własne problemy.

- Ale ja nie chcę wyjeżdżać za granicę - powiedział niczym niegrzeczny chłopiec.

- Jestem przekonany, że w Paryżu czy w innym francuskim mieście będziesz się czuł jak u siebie w domu - rzekł książę. - Powiem ci całkiem szczerze, że nie życzę sobie,

abyś był w kraju, gdy nasza kuzynka Alwina będzie miała swój towarzyski debiut.

- A cóż ja mam wspólnego z kuzynką Alwiną? - zdziwił się Jason. - Mnie obchodzi wyłącznie moje życie i nie chcę spędzać go za granicą, lecz w Anglii.

- W takim razie będziesz musiał sam znaleźć na to środki - powiedział książę wstając z miejsca.

Jason patrząc na niego uświadomił sobie, że nie przekona kuzyna. Zapanowało milczenie.

- A niech cię wszyscy diabli! - wybuchnął Jason. - Nie ma innego wyjścia i muszę postąpić zgodnie z twoją wolą!

- Przykro mi, ale tak jest istotnie - zgodził się książę.

- A więc dobrze, zgadzam się!

Jason wstał i wyjął z kieszeni marynarki plik nie zapłaconych rachunków.

- Oto i one! - rzekł kładąc je na biurko. - Im szybciej je zapłacisz, tym lepiej. W przeciwnym razie będziesz musiał się zniżyć do odwiedzania mnie w więziennej celi.

Książę pomyślał, że byłoby rzeczywiście lepiej, gdyby Jason znalazł się w więzieniu, jednak powiedział szybko:

- Pierwszą ratę twojego uposażenia wypłacę ci na konto w Coutt Bank w Paryżu, chyba że życzysz sobie, żeby ci ją przekazano gdzie indziej. Zarządzę też, żebyś pobierał z tego konta, osobiście podpisując чеки.

Jason nic nie odpowiedział, lecz książę widząc jego zaciśnięte pięści pomyślał, że kuzyn z chęcią by się na niego rzucił.

- Dobrze, kuzynie Iwarze, wygrałeś tym razem! Lecz nie zapominaj, że kto dziś wygrywa, jutro może zostać pokonany!

Poszedł w stronę drzwi, potem odwrócił się. Jeszcze nigdy w życiu książę nie widział w oczach innego człowieka tak wielkiej nienawiści. Bez słowa Jason opuścił bibliotekę, a

książę wsłuchiwał się w odgłos jego kroków zmierzających w stronę holu.

ROZDZIAŁ 6

Alwina wróciła do zamku z porannej przejażdżki podśpiewując sobie wesoło. Czuła się bardzo radośnie mogąc zatrudniać nowych służących do prac w domu i w ogrodzie. Cieszyło ją, że mieszkania starych wysłużonych pracowników zostaną wkrótce naprawione, a ich renty podwyższone.

Ponieważ dobre wieści rozchodzą się lotem błyskawicy, cała wieś już wiedziała o tym, co się wydarzyło. Radość i podniecenie opanowało wszystkich zamieszkujących książęce dobra w promieniu wielu mil wokół zamku.

Alwina była przekonana, że ludzie w innych majątkach należących do księcia również dowiedzieli się o czekających ich zmianach. Do zwolnionych przed laty ze służby pracowników dotarła zapewne wiadomość, że będą ponownie zatrudnieni.

„Jakie to wszystko wspaniałe!” - mówiła do siebie Alwina.

Pomyślała, że lata, kiedy jej ojciec uporczywie powtarzał, że są zrujnowani i bez grosza, przeminęły niczym koszmarny sen, z którego się wreszcie przebudziła.

Książę wyjechał na pięć dni, lecz czas biegł dla Alwiny tak szybko, że nie czuła się osamotniona. Z tyloma osobami musiała się zobaczyć i porozmawiać. Tak wiele miała do zrobienia. Wprost nie chciało jej się wierzyć, że poprzednio przez tyle lat była zupełnie sama. Teraz cały czas czuła przy sobie obecność księcia, choć jeszcze nie wrócił z Londynu. Nie mogła się wprost powstrzymać, żeby przez cały czas o nim nie myśleć. To przecież dzięki niemu wszystko dokoła tak bardzo się zmieniło.

Dzisiejszego ranka dał jej jeszcze jeden dowód dobroci i wspaniałomyślności. Po śniadaniu złożonym z wielu wyśmienitych dań, co było dla niej nowością, zastała przed domem karetkę pocztową. Już myślała, że to książę przybył, lecz wkrótce przekonała się, że przywieziono z Londynu kilka

wielkich pudeł, które nowo zatrudnieni służący pod okiem starego Waltona wnosili właśnie do domu.

- To przesyłka dla pani, milady - powiedział jeden ze służących, kiedy Alwina weszła do holu nie mogąc powstrzymać ciekawości.

- Dla mnie? - zdziwiła się.

Potem ujrzawszy na jednym z pudeł, które lokaj wnosił do jej sypialni, nazwę firmy, domyśliła się, co zawierają. Kiedy z pomocą starej Emmy, w którą wstąpiło nowe życie z chwilą otrzymania młodych pomocnic, otworzyła pudła, przekonała się, że znajdują się w nich suknie, o jakich posiadaniu nigdy nawet nie marzyła.

W przesyłce znajdowały się cztery suknie, dwieienne i dwie wieczorowe. Trzecie pudło zawierało elegancki letni strój do konnej jazdy. Był jakby żywcem wyjęty z żurnala. Zanim jeszcze Alwina miała czas, żeby przyjrzeć się strojom dokładniej, już otoczyły ją trzy nowe służące sprowadzone ze wsi przez panią Johnson i panią Walton. Przybiegły również nie wywołane dwie dziewczyny z kuchni.

Alwina wiedziała, że takie zachowanie nie przystoi służącym, lecz rozumiała, że chciały dzielić radość razem z nią. Pokazywała im suknie jedną po drugiej, a potem w podnieceniu włożyła strój do konnej jazdy, żeby mogły ją w nim podziwiać.

- Tak właśnie powinna pani wyglądać, milady! - oświadczyła pani Walton. - Teraz dopiero będziemy wiedziały, że złe czasy mamy już za sobą i że zaczyna się przed nami nowe szczęśliwe życie.

Sposób, w jaki stara służąca wypowiadała te słowa, był tak wzruszający, że Alwinie łzy napłynęły do oczu. Nachyliła się więc i ucałowała panią Walton.

- Jeśli dla mnie rozpocznie się nowe życie, to chciałabym dzielić je z wami - rzekła. - Byłyście takie wspaniałe przez te ostatnie kilka lat.

Chciała dodać: „kiedy papa oszalał”, lecz powstrzymała się uważając, że byłoby to z jej strony nielojalne. Była jednak pewna, że wierne służące pomyślały to samo. Zdawały sobie przecież sprawę, że staremu panu po śmierci syna pomieszało się w głowie.

Wczorajsze przybycie z Londynu nowych koni pod wierzch było wydarzeniem równie ekscytującym, co dzisiejsza przesyłka strojów. Alwina czuła instynktownie, że jeden z wierzchowców został wybrany specjalnie dla niej. Był to tego rodzaju koń, na którym każda dama chciałaby jeździć. Na drugim koniu, wspaniałym ogierze, księżę, zdaniem Alwiny, prezentowałby się znakomicie. Bardzo pragnęła, żeby księżę już wrócił do domu i żeby mogli razem wybrać się na przejażdżkę.

Kiedy kładła się do łóżka ubiegłego wieczora, mówiła sobie, że księżę ma tyle spraw do załatwienia w Londynie, tyle osób chce się z nim zobaczyć, że będzie musiała poczekać cierpliwie na jego powrót i nie powinno jej dziwić, gdyby jego przyjazd znacznie się opóźnił.

Ponieważ jej dotychczasowe życie upływało w całkowitym odosobnieniu, niewiele wiedziała na temat mężczyzn i ich zwyczajów. Czuła jednak instynktownie, że mężczyzna tak przystojny i tak dobrze urodzony jest zapewne dobrze widziany w każdym towarzystwie, nawet na królewskim dworze.

„Może - pomyślała z lękiem - on postanowi zamieszkać w Londynie. Życie w Harlington House wyda mu się ciekawsze niż na zamku”.

Wiedziała, że znakomitsi ludzie w hrabstwie wkrótce będą oczekiwać, że księżę zacznie przyjmować gości. I może księżę

uzna, że Londyn jest bardziej atrakcyjny i pociągający niż zamek Harlington.

Zastanawiała się, w jaki sposób księżę rozmawiał z pięknymi kobietami, które zapewne spotykał w Carlton House. Ciekawiło ją też, z kim utrzymywał kontakty w najznakomitszych i najwyższych kręgach towarzyskich Europy.

Wiedziała bardzo niewiele na temat życia londyńskiej arystokracji. Jej wiadomości pochodziły z rubryki dworskiej w codziennej gazecie, a także z plotek zasłyszanych na wsi. Może się to wydać dziwne, lecz wieś była wprost kopalnią informacji.

Wielu synów i córek mieszkańców wsi wyjechało do Londynu do pracy w Harlington House. Kiedy jej ojciec polecił zwolnić ich ze służby, znaleźli miejsce w domach innych znakomitych osób. Dzięki temu rodzice tych służących byli dobrze poinformowani, co się dzieje w Londynie. Każdy list lub każda wiadomość przesłana pocztą lub przez umyślnego była powtarzana z ust do ust i obiegała szybko całą wieś.

Alwina wiedziała zatem dobrze, że lady Hertford nie cieszyła się popularnością jako ostatnia kochanka księcia regenta. Przez całe lata nasłuchiwała się też opowieści o miłosnych ekscesach lorda Byrona, a także o wybrykach innych arystokratów. Niektóre z tych opowieści były wprost skandaliczne.

Choć mówiła sobie, że nie powinna słuchać tych wszystkich historyjek i w ogóle nie powinna wdawać się w pogawędki z ludźmi z niższej klasy społecznej, jednak nie miała dokoła siebie nikogo, z kim mogłaby porozmawiać.

Byłoby przecież śmieszne, gdyby odmówiła wysłuchania tego, co miała do powiedzenia siostrzenica pani Walton na temat młodych paniczów, służąca w domu rodziców jednego z

nich. Opowieści te nie bardzo ją bawiły i szybko zapominała, o czym była mowa.

Teraz próbowała wyobrazić sobie księcia na przyjęciu czy balu otoczonego rojem pięknych dam, których czar zacznie działać na niego nieodparcie po wielu latach spędzonych na wojnie.

„Może on nigdy już nie powróci na zamek” - rozmyślała ponuro.

Lecz powiedziała sobie wkrótce, że nie będzie snuć tak smutnych rozważań. Przesłane przez księcia stroje podniosły ją na duchu i sprawiły, że miała nadzieję ujrzeć go niebawem.

Ubiegłego wieczora zasiadła przy biurku i zrobiła listę osób z całego hrabstwa, które pragnęła zaprosić na planowany bal. Nadzorowała też nowe służące i lokajów podczas sprzątanania sali balowej. Była to ogromna praca. Należało najpierw zmyć ściany, żeby farba wyglądała biało i przejrzysto, a złote ozdoby lśniły jak za dawnych czasów.

Wiszące na ścianach obrazy również odkurzone, a ich złoczone ramy oczyszczono do połysku. Teraz przyszła kolej na podłogę, której wielkim nakładem sił i czasu należało przywrócić dawny wygląd. Lokaje wcierali pracownicy wosk w posadzkę, a później froterowali ją w pocie czoła, aż parkiet uzyskał taki blask, jakiego nie oglądano tu od dwudziestu lat.

„Gdy książę wróci, będzie zadowolony, że tak szybko postępują prace” - powiedziała do siebie Alwina.

Kiedy po skończonej przejażdżce weszła po schodach na górę, obejrzała się i ujrzała, jak stajenny odprowadza jej konia do stajni. Czuła w sercu radość, że książę wybrał tego doskonałego wierzchowca specjalnie dla niej. Weszła do holu i uśmiechnęła się do dwóch dyżurujących lokajów. Nie omieszkała zauważyć, że guziki przy ich uniformach dawno tak nie błyszczały.

- Jak się udała przejażdżka, milady? - zapytał jeden z lokajów.

- Dziękuję, dobrze - odrzekła Alwina.

Weszła na schody wiodące na pierwsze piętro zastanawiając się, czy książę pomyślał o tym, że przydałby się tu nowy dywan. Postanowiła, że przypomni mu o tej sprawie, kiedy wróci z Londynu. Gdy znalazła się na podeście i właśnie zamierzała skrócić w stronę własnej sypialni, ujrzała ku swojemu wielkiemu zdumieniu na końcu długiego korytarza sylwetkę mężczyzny.

Stał właśnie w miejscu, w którym znajdowały się książęce apartamenty. Przez moment przyszło jej do głowy, że może to książę niespodziewanie wrócił do domu. Wkrótce spostrzegła, że nie jest to ani książę, ani żaden ze służących. Zaciekawiona szła w stronę mężczyzny zastanawiając się przez cały czas, kto to może być i czemu lokaj na dole nie powiedział jej, że w domu jest ktoś obcy.

Korytarz był bardzo długi i nawet w porze dziennej dość ciemny. Lecz nie musiała iść daleko, żeby się zorientować, kim był niespodziany gość. Zauważyła przesadnie wywatowane ramiona i bardzo wysoko zawiązany krawat sprawiający, że jego właściciel musiał zadzierać głowę do góry. Była w połowie odległości dzielącej ją od mężczyzny, który przyglądając się obrazom wiszącym po obu stronach korytarza nie zauważył jej, aż zbliżyła się doń na odległość głosu.

- Kuzyn Jason! - zawołała. - Nikt mi nie powiedział, że jesteś tutaj!

- Widziałem cię, jak jechałaś przez park - odrzekł Jason Harling - lecz nie chciałem przeszkadzać ci w przejażdżce.

- Nikt mnie nie powiadomił o twojej wizycie - rzekła. - W przeciwnym razie zostałabym w domu, żeby cię powitać.

- Nie ma powodu, żebyśmy wobec siebie bawili się w konwenanse - zauważył Jason Harling. - Jako członek rodziny uważam zamek za swój dom, tak jak ty zresztą.

W sposobie, w jaki to mówił, była ukryta agresja, choć jego słowa nie były niegrzeczne.

- Ale teraz już wróciłam z przejażdżki - rzekła Alwina siląc się na uprzejmy ton. - Może napiłbyś się herbaty?

- Jak to miło z twojej strony! - powiedział Jason.

Sarkastyczny ton, z jakim to mówił, nie uszedł jej uwagi. Odwróciła się i zaczęła iść w stronę schodów. Zastanawiała się, czy nie zapytać Jasona, co robił szwendając się po domu i czy nie zaglądał przypadkiem do książęcych apartamentów. Instynkt podpowiadał jej, że tak, lecz nie wiedziała, jak rozpocząć rozmowę na ten temat. Szli w milczeniu schodami, a kiedy znaleźli się w holu, spytała:

- Czego byś się napił, kuzynie? Herbaty czy może wina?

Jeszcze nie skończyła mówić, gdy spostrzegła w holu Waltona. Jason nie czekając, aż Alwina wyda polecenia kamerdynerowi, zwrócił się sam do niego:

- Przynieś mi do biblioteki butelkę szampana! Powiedział to tonem rozkazującym, nie znoszącym sprzeciwu, co zdumiało zarówno Alwinę, jak też Waltona.

- Jak pan sobie życzy, panie Jasonie - odrzekł kamerdyner spokojnie. - Czy coś jeszcze panu podać?

- Nie, tylko szampana - odrzekł Jason i skierował się w stronę biblioteki.

Alwina postanowiła, że nie da po sobie poznać, jak bardzo zdumiewa ją jego zachowanie.

- Salon jest już otwarty - rzekła. - Może wolisz tam pójść?

- Wolę bibliotekę - odezwał się Jason, kiedy lokaj otwierał przed nim drzwi. - Wiesz zapewne, że każde europejskie muzeum zapłaciłoby majątek za dzieła Szekspira, które się tam znajdują, a także za pierwsze wydanie

Opowieści kanterberyjskich Chaucera, które jest naszą własnością.

Zaakcentował słowo „naszą” w taki sposób, że nie uszło to uwagi Alwiny.

- Zdajesz sobie chyba z tego sprawę, kuzynie, że wszystkie przedmioty znajdujące się w zamku są własnością panującego księcia przez cały okres jego rządów.

- Oczywiście, że wiem o tym - odparł Jason - lecz to zależy od tego, jak długo panuje.

Gdy to mówił, Alwina poczuła, że powiało nagle grozą i mimowolnie odsunęła się od niego. Było to wrażenie bardzo silne, choć przez moment zdawało jej się, że to tylko jej wyobraźnia maluje takie obrazy, bo nie lubi Jasona Harlinga. Lecz kiedy ujrzała wyraz jego oczu, zamarła, jakby zobaczyła szykującego się do ataku gada. Natomiast Jason, starając się ukryć swoje uczucia, osunął się na jeden z foteli stojących przy kominku.

- A więc, kuzynko Alwino - odezwał się innym już tonem - nareszcie poczułaś grunt pod nogami. Pozwól, że ci pogratuluję nowego stroju do konnej jazdy. Widzę wielki postęp w stosunku do tego, co miałaś na sobie, kiedy bawiłem tu ostatni raz! - Ponieważ Alwina wyczuła sarkazm w jego głosie, opuściła tylko głowę, a on mówił dalej: - Otwarte salony, konie w stajni, lokaje w holu! Nowy książę szasta pieniędzmi na prawo i lewo! - Po krótkiej przerwie kontynuował: - Przyjechałem tu, żeby pożegnać się z tobą, no i oczywiście z zamkiem, rodzinnym gniazdem wszystkich Harlingów, a więc i moim.

- Pożegnać się? - zapytała Alwina.

- Czy nowy książę, nasz nieoceniony kuzyn, chwacki generał setek kampanii nie powiedział ci, co postanowił?

Mówił to tonem szyderczym i zdawało się, że każde jego słowo zgrzyta w powietrzu.

- Kuzyn Iwar jeszcze nie wrócił z Londynu - odezwała się po chwili Alwina.

- Nie dziwię się, że nie wrócił! - podchwycił Jason. - Błyszczysz pewnie w salonach jako król tegorocznego sezonu. Jest ulubieńcem hrabiny Jersey i zapewne kochankiem najpiękniejszej damy tego sezonu.

Alwina wyprostowała się w krześle i zacisnęła dłonie.

- Nie powinieneś, kuzynie, mówić do mnie w taki sposób! - rzekła opanowanym głosem.

- A więc jesteś zaszokowana? - zapytał. - Będziesz musiała przywyknąć do ekstrawagancji naszego kuzyna. Powiadają, że opuścił lady Izabelę, której obiecał małżeństwo. Jeśli nawet jej ojciec nie wyprosi go ze swego domu, to uczyni to z pewnością mąż jego ostatniej kochanki.

Alwina podniosła się z miejsca.

- Nie życzę sobie słuchać podobnych rzeczy - rzekła. - Myślę, kuzynie, że jeśli wypijesz już swoje wino, lepiej będzie, jak stąd odejdziesz.

Jason roześmiał się nieprzyjemnie.

- A więc wypraszasz mnie z domu? A to jakim prawem?

Szczęśliwie się złożyło, że zanim Alwina zdążyła cokolwiek powiedzieć, drzwi się otworzyły i ukazał się w nich Walton w towarzystwie lokaja niosącego na tacy butelkę szampana w kubelku z lodem. Kamerdyner postawił tacę na stoliku stojącym w kącie, następnie nalał kieliszek Jasonowi, gdyż Alwina odmówiła, po czym obydwaj służący ulotnili się. Ponieważ Alwina nie chciała toczyć sprzeczki w obecności służby, milczała aż do momentu, kiedy drzwi za służącymi zamknęły się.

- Powiedziałeś przed chwilą - rzekła - że przyjechałeś tu po to, żeby się pożegnać. Czy to oznacza, że opuszczasz Anglię?

- A więc wiesz o tym! - wykrzyknął oskarżycielskim tonem.

- To znaczy o czym? - zapytała zdumiona Alwina.

- O tym, że nasz kuzyn, nowy książę Harlington, wypędza mnie z kraju pozbawiając przyjaciół i rodziny. Tak jest, kuzynko. Wyglądasz na zdumioną, lecz tak właśnie ze mną postąpił. Wypędził mnie bez żadnych skrupułów. Jeśli ośmielę się mu przeciwstawić, wtrąci mnie do więzienia i nie tknie nawet palcem, żeby mnie stamtąd wydobyć.

- To wprost niewiarygodne, kuzynie! - zawołała Alwina.

- Ale to najszczęsza prawda! Możesz go sama o to zapytać, kiedy się z nim zobaczysz. Lecz ja się zemszczę, nie ma co do tego najmniejszej wątpliwości. Zemszczę się, a moja zemsta nie wyjdzie mu na dobre!

- Nie wiem w ogóle, o czym mówisz, kuzynie. Jason opróżnił kieliszek, następnie podszedł do stolika i nalał sobie powtórnie aż po sam brzeg.

- Wielu Harlingom w ciągu wieków udało się uniknąć zemsty królów, a nawet wrogów - powiedział. - Ale nie licz na to, że Iwar Harling przeżyje klątwę, jaką na siebie ściągnął. Będzie to zemsta Harlingów. Jego śmierć będzie powolna, lecz nieunikniona.

Alwina wydała okrzyk zgrozy.

- Nie mów tak, nie mów! Jak możesz mówić rzeczy tak niegodziwe?

- Mówię tak, ponieważ moje słowa wkrótce się spełnią - rzekł Jason powoli. Uniósł kieliszek i dodał głosem, który rozległ się po całej bibliotece: - Piję za przyszłość! Za moment, kiedy usłyszemy słowa: Książę umarł! Niech żyje książę!

Następnie wysączył do dna kieliszek szampana i bez słowa wyszedł z biblioteki zostawiając Alwinę patrzącą w ślad za nim w osłupieniu. Po tym wszystkim, a także z powodu

atmosfery, jaką po sobie zostawił, Alwina nie była w stanie nawet się poruszyć. Czuła tylko, że otarła się o coś na wskroś złego i podstępного. Wydało jej się, że została zbrukana.

W końcu powiedziała sobie, że Jason chyba oszalał. Musiał być szalony, tak jak jej ojciec. Pomyślała, że nie powinna wpadać w panikę ani się go obawiać. Podeszła do drzwi, a gdy znalazła się w holu, usłyszała turkot kół i domyśliła się, że to Jason odjeżdża. Przez drzwi frontowe widziała, jak mija mostek łączący brzegi jeziora w eleganckim lekkim powoziku na wysokich kołach ciągnionym przez czwórkę koni, które popędzał do szaleńczego biegu. Kiedy wyszła przed dom, zobaczyła wzbijającą się za nim chmurę kurzu i wydało jej się, że pędził w płonącym powozie.

- On chyba strasznie nienawidzi kuzyna Iwara - rzekła do siebie i to podejrzenie bardzo ją przeraziło.

Dwie godziny później, kiedy Alwina zmieniła strój do konnej jazdy na suknię i zajęta była układaniem kwiatów w salonie, usłyszała głosy dochodzące z holu. Miała tylko tyle czasu, żeby położyć trzymane w ręku kwiaty i odwrócić się w stronę drzwi, a już stał w nich książę. Na jego widok Alwina wydała okrzyk radości i podbiegła ku niemu.

- Jesteś nareszcie! - zawołała. - Jak to wspaniale! Bardzo za tobą tęskniłam.

- Musisz mi wybaczyć, jeśli nie było mnie zbyt długo - rzekł książę swoim niskim głosem - lecz miałem w Londynie tyle spraw do załatwienia.

- Nie wątpię o tym - odrzekła Alwina - lecz tutaj także czeka na ciebie moc zajęć. Poza tym twoje konie już przybyły.

- Mam nadzieję, że spodobały ci się - rzekł. - Reszta koni przybędzie jutro i w przyszłym tygodniu.

Alwina zacisnęła dłonie.

- Napracowaliśmy się bardzo przy odnawianiu stajni - powiedziała. - Zapewne ucieszy cię ta wiadomość. Poza tym

chciałabym ci pokazać salę balową. Malarze i cieśle rozpoczęli też pracę przy odnawianiu mieszkań starych pracowników.

Mówiła to jednym tchem, bo chciała mu opowiedzieć o wszystkim, co zostało zrobione. Wreszcie przypomniawszy sobie, że księżę przebył niedawno długą drogę z Londynu, dodała przepaszająco:

- Ale ty jesteś chyba spragniony. Zaraz Walton przyniesie ci coś do picia.

I rzeczywiście, do pokoju wszedł Walton w towarzystwie lokaja z tacą, zupełnie tak samo jak przed kilkoma godzinami. Alwina pomyślała z lękiem, że powinna powiadomić księcia o odwiedzinach Jasona.

„Zrobię to później” - zdecydowała, chcąc jak najbardziej opóźnić tę niemiłą wiadomość.

Kiedy księżę sącył wino z kieliszka, uświadomiła sobie, że przypatruje jej się uważnie, a w jego oczach igrają ogniki.

- Chciałabym najpierw ci podziękować - rzekła nieco onieśmielona - za te piękne suknie, które mi przysłałeś.

Wprost wierzyć mi się nie chce, że tak cudowne stroje należą do mnie! Czuję się w nich, jakbym była zupełnie inną osobą!

- Wyglądasz czarująco w tej sukience, którą masz na sobie - rzekł księżę.

Wypowiedział ten komplement głosem spokojnym i zrównoważonym, i Alwina wcale nie poczuła się zakłopotana.

- Jak to się stało, że wiedziałeś dokładnie, jakie suknie pragnęłabym nosić? - zapytała.

- Nie jest to moja zasługa - wyznał księżę. - Te stroje wybrała dla ciebie najznakomitsza londyńska dama, która obiecała wprowadzić cię do najlepszego towarzystwa i zapewniła mnie, że gdy tylko pojawisz się w Londynie, odniesiesz niewątpliwy sukces.

Książę mówił to z nutą satysfakcji w głosie i nie zauważył, że Alwina zdrewniała ze strachu.

- Kogo masz na myśli? - zapytała drżącym głosem.

- Hrabinę Jersey - odrzekł. - Zapewne o niej nie słyszałaś, to ona rej wodzi w londyńskim wielkim świecie. Nie ma odpowiedniejszej osoby, która mogłaby wprowadzić cię do najlepszego towarzystwa i zapoznać z wieloma znakomitymi ludźmi.

Zapanowało milczenie. Po chwili Alwina odezwała się słabym głosem:

- Słyszałam... że hrabina Jersey była... swojego czasu bliską przyjaciółką księcia regenta.

Książę uniósł brwi ze zdumienia. Spodziewał się, że Alwina mieszkająca na wsi nie ma nawet pojęcia o skandalu i plotkach, jakie krążą wokół hrabiny. Jednakże jej romans z regentem skończył się już dawno i książę nie przypuszczał, że przeszłość hrabiny może rzucać cień na reputację pańienek wprowadzanych przez nią w świat.

Jednocześnie uświadomił sobie, jak niewinna i prostoduszna jest Alwina. Zaczął się zastanawiać, czy nie jest błędem z jego strony rzucanie jej w wir światowych intryg, romansów, gdzie spotkałaby zachowujące się swobodnie i prowokująco kobiety podobne do Izabeli i jego nowej znajomej z balu.

Poprzednio nie brał zupełnie pod uwagę tego aspektu sprawy. Podeszedł więc do okna i zaczął spoglądać na ogród. Nurtowała go myśl, że chyba popełnił omyłkę i ze przygotowania, jakie poczynił, były niewłaściwe. Wydało mu się, że Alwina mogłaby doznać szoku znalazłszy się w londyńskim towarzystwie, a co gorsza mogłaby przesiąknąć zepsuciem, jakie w nim panowało.

On sam przywykł już do kobiet, z którymi stykał się w wielkim świecie, które uważały romanse za rzecz naturalną, a

wierność i uczciwość małżeńska były dla nich śmiesznym i przestarzałym przesądem. A tymczasem Alwina była zupełnie inna. Teraz dopiero dotarło do niego w całej pełni, że ma do czynienia z osobą bardzo młodą i niewinną. Zrozumiał więc, jak bardzo ją zaszokował i zgorszył romans hrabiny Jersey z księciem regentem. Widząc, że Alwina czeka na jego odpowiedź, odezwał się:

- Kiedy rozmawiałem w Londynie z hrabiną Jersey, wydawało mi się, że jako osoba znajdująca się na świeczniku w wielkim świecie jest najodpowiedniejsza, żeby cię do niego wprowadzić.

- Rozważałam twoje sugestie dotyczące mojego wyjazdu do Londynu - rzekła - i nie chciałabym okazać się niewdzięczna, jednak gdyby to było możliwe, wolałabym nie ruszać się stąd.

W jej głosie brzmiała niepewność i wahanie.

- Myślę, że taki wyjazd mógłby poszerzyć twoje horyzonty - powiedział po chwili książę.

- Rozumiem, co masz na myśli - rzekła Alwina. - Zdaję sobie sprawę, że uważasz mnie za ignorantkę i głupią geś. Jednak wszystko byłoby inaczej, gdyby mama żyła... lub gdyby papa mógł służyć mi pomocą i radą i strzec przed popełnieniem jakiegoś błędu.

Gdy to mówiła, książę uświadomił sobie, że konwersacje na przyjęciu u hrabiny Jersey były bardzo nieodpowiednie dla młodej dziewczyny. Przypomniawszy sobie, że w prowadzonych rozmowach, niewątpliwie dowcipnych i zajmujących, każde niemal słowo zawierało jakąś niedwuznaczną aluzję.

Zobaczył wyraz oczu lady Izabeli, kiedy na niego patrzyła, i podobne iskierki we wzroku innych kobiet, z którymi tańczył czy też rozmawiał na przyjęciach. Było w tych wszystkich spojrzeniach coś dobrze mu znanego jeszcze z Paryża.

Przyjmował za rzecz oczywistą, że kobiety patrzą na niego w ten sposób i domagają się od niego tylko jednej rzeczy.

Lecz Alwina tak się od nich różniła. Nie uszło jego uwagi drżenie jej głosu, kiedy po powrocie z Londynu wszedł do pokoju, ani błysk radości w jej oczach, że może go znów zobaczyć. Wydało mu się nagle, że ta dziewczyna jest jak promień słońca, jak kwiat w ogrodzie, że jest świeża jak powietrze i naturalna jak ptak. Ona jest młodością, ona jest wiosną, pomyślał. Ona jest czysta jak niebo ponad głową i jak woda w jeziorze przejrzysta. Czując się jak przestępca przed dokonaniem zbrodni zaczął się usprawiedliwiać.

- Sądziłem, że moje starania wyjdą ci na dobre - powiedział.

- Jesteś bardzo miły, bardzo uprzejmy - rzekła Alwina - i możesz być pewien, że uczynię wszystko, czego sobie życzysz, lecz zrozum mnie, proszę, ja należę do zamku i Londyn wcale mnie nie pociąga.

Jej głos był nieco drżący, a słowa płynęły prosto z serca.

- Może później wrócimy do tej sprawy - rzekł. - Teraz chciałbym obejrzeć ulepszenia, które uczyniłaś, no i oczywiście zobaczyć odnowioną salę balową.

Wydała cichy okrzyk i całkiem nieświadomie ujęła go za rękę.

- Chodźmy zobaczyć salę balową. Jestem przekonana, że będziesz zdumiony jej wyglądem. Wszyscy ciężko pracowali, żeby tylko sprawić ci przyjemność.

Książę ścisnął jej rękę i pomyślał, że będzie musiał zmienić swoje plany względem niej. W żadnym razie nie może ulec zepsuciu i demoralizacji, nie ma rzeczy ważniejszej.

Podczas kolacji Alwina miała na sobie jedną z nowych sukien i czuła się w niej niczym królewna z bajki. Suknia była uszyta z białej gazy oraz ozdobiona falbankami i kwiatami.

Również kwiaty zdobiły małe bufiaste rękawki oraz dekolt odsłaniający białosc jej ramion i łabędzią szyję.

Książę bacznie się jej przyglądał, kiedy spotkali się w salonie przed kolacją, i doszedł do wniosku, że nie powstydziliby się jej nawet na najwytworniejszym balu. Zapewne w Londynie okrzyknięto by ją pięknoscą sezonu, gdyby się tylko tam pojawiła. W jej urodzie było coś dystygowanego i uduchowionego zarazem.

Oceniwszy jej wyglądek okiem konesera książę doszedł do przekonania, że różni się zdecydowanie od innych znanych mu kobiet, gdyż otacza ją aura niewinności i głębokiego życia duchowego, czego brakowało tamtym kobietom. Nie potrafiłby swoich wrażeń dokładnie opisać słowami. Wiedział, że żywi wobec niej podobne uczucia, jakie niegdyś w młodości wzbudził w nim majestat i niezwykłość zamku.

Wyobrażał sobie wówczas, że jest rycerzem, a zamek zamieszkuje tacy jak on szlachetni młodzieńcy i mężowie. Alwina mogłaby być damą jednego z nich. Była przepelniona tymi samymi ideałami honoru i dworności. To właśnie te ideały kierowały rycerzy do walki przeciwko złu i wszelkiej niegodziwości. Wracających z boju witały kobiety kierujące się w swoim postępowaniu tymi samymi pryncypiami moralnymi.

Przyglądając się podczas kolacji twarzy Alwiny w padającym na nią świetle świec, książę pomyślał, że jej subtelna uroda niezwykle działa na jego umysł i wyobraźnię i coraz bardziej przekonywał się o tym, że dotychczas spotykane przez niego kobiety miały tylko jeden cel: pragnęły wzbudzić w nim podziw i pożądanie.

Wiedział, że kiedy Alwina patrzy na niego z podziwem, kiedy słucha go uważnie, kiedy jest czymś przejęta, jej uczucia są zupełnie odmienne. Ona nie miała pojęcia, co to flirt! Nie umiała tak pokierować rozmową, żeby stale

schodziła na jej temat. Nie próbowała robić żadnych prowokujących sztuczek i gestów. Nie usiłowała go czarować, w jej oczach nie czaiła się zachęta.

Promieniała jednak szczęściem, bo mogła być z nim. W jej głosie była radość, że może mu opowiedzieć o tym, czego w jego imieniu i zastępstwie dokonała w majątku. Wszystko, co mu mówiła, było niezwykle interesujące i książę ze zdziwieniem stwierdził, jak szybko upłynął im czas przy kolacji. Kiedy przeszli do salonu, gdzie zapalono świece i ustawiono kwiaty, Alwina odezwała się z wahaniem:

- Jest pewna rzecz, o której muszę ci powiedzieć.
- Cóż takiego? - zapytał książę.
- Był tutaj dzisiaj kuzyn Jason.
- Jason?

Imię to w ustach księcia zabrzmiało niczym wystrzał.

- Był bardzo zły i rozgoryczony.
- Powinien już być w drodze do Dover - rzekł książę po chwili milczenia. - Obiecał, że opuści Anglię.
- Wyglądał na bardzo niezadowolonego.
- Tego można się było domyślać - rzekł książę. - Mimo to spłaciłem jego astronomiczne długi. Postawiłem mu warunek, że jak długo będzie mieszkał za granicą, będzie otrzymywał ode mnie pieniądze,
- Mam nadzieję, że potraktowałeś go szlachetnie i hojnie, a jednak on był bardzo urażony.
- I zapewne sprawił ci jakąś przykrość? - zapytał książę.
- Bardzo cię przeklinał! Książę roześmiał się.
- To mnie wcale nie dziwi - rzekł. - Mój przyjaciel Gerald Chertson ostrzegał mnie, że cokolwiek bym zrobił dla Jasona, on nie będzie wdzięczny.

Zapanowało milczenie.

- On ciebie nienawidzi - odezwała się Alwina. - I obawiam się, że może ci zrobić coś złego.

Książę zaśmiał się.

- Nie martw się o mnie - powiedział. - Zapewniam cię, że dam sobie z nim radę. - Ujrawszy przestrach w jej twarzy dodał: - Wyszedłem cało z wojny z Napoleonem, nie ulękne się takiego szczura jak Jason!

- Szczur zapędzony w pułapkę może się okazać groźny! - rzekła Alwina.

- Jason nie znalazł się w pułapce - wyjaśnił książę. - Jednym z powodów, dla których zatrzymałem się tak długo w Londynie, było regulowanie jego długów, załatwianie formalności, żeby mógł co kwartał podejmować pieniądze we francuskim banku. Możesz być pewna, że nie umrze z głodu.

- Ale ja wciąż boję się o ciebie.

- Nie pozwolę, żeby Jason nas niepokoił - oświadczył książę. - Zapomnij o nim i porozmawiajmy o czymś przyjemniejszym. - Patrząc w ciągle zachmurzone oczy Alwiny powiedział spokojnie: - Jestem ci bardzo wdzięczny, że troszczysz się o mnie, lecz czas, żebyś zajęła się własnymi sprawami. - Alwina rzuciła mu pytające spojrzenie, więc wyjaśnił: - Nie będziemy o tym dziś rozmawiać. Muszę sobie jeszcze raz przemyśleć wszystko, co mi powiedziałaś. Ty również rozważ sobie jeszcze raz wszystko dokładnie. Musimy znaleźć takie rozwiązanie, które będzie rzeczywiście dla ciebie najlepsze.

- Znasz już moje zdanie na ten temat.

- Ponieważ dziś rano musiałem wstać bardzo wcześnie - rzekł - a i ty jesteś zapewne już zmęczona, odłożmy tę rozmowę i połóżmy się spać. Zapomniałem cię zapytać, jak się miewa panna Richardson.

- Już dobrze - odrzekła Alwina - leżała przez dwa dni pod opieką służących, ale jutro zapewne wstanie z łóżka.

- Cieszę się, że ją znów zobaczę - powiedział książę. - A teraz sądzę, że najlepiej będzie, gdy udamy się na spoczynek,

a jutro o wpół do ósmej spotkamy się w holu, żeby przed śniadaniem odbyć poranną przejażdżkę.

- To wspaniale! - zawołała Alwina. - Cieszę się, że mi to proponujesz. Jestem niezmiernie ciekawa, jak będziesz wyglądał dosiadając Czarnego Rycerza.

Książę uniósł do góry brwi.

- Czyżbyś tak nazwała mojego nowego ogiera? - zapytał.

Alwina wydawała się zażenowana.

- Nie masz chyba nic przeciwko temu - rzekła. - Jego imię było okropne i nie pasowało zupełnie do zamku.

Książę roześmiał się.

- Niech mu będzie Czarny Rycerz. Kiedyś opowiem ci, jak bardzo utrafiłaś nazywając go tak.

- Opowiedz mi to teraz.

- Nie, jutro - rzekł. - Należy mi się wypoczynek a i ty musisz pięknie wyglądać i dobrze prezentować się w nowych sukniach.

- Jeszcze ci za nie nie zdażyłam podziękować.

- Podziękujesz mi, gdy nadejdzie następna przesyłka.

Mówiąc to przypomniał sobie, że prosił hrabinę Jersey o wybranie garderoby dla Alwiny. Zamówił wprawdzie jeszcze dwie suknie, które miały nadejść jutro lub pojutrze, lecz prosił o wstrzymanie się z wyborem następnych aż do przyjazdu Alwiny do Londynu. Teraz zastanawiał się, czy wszystko, co zaplanował, nie powinno ulec zmianie. Uważał za swój błąd, że prosił hrabinę Jersey o pomoc, nie upewniając się wcześniej, czego właściwie chce Alwina.

Lecz nie chciał z nią w tej chwili dyskutować na ten temat. Wziął ją pod rękę i prowadził na górę wydawszy uprzednio polecenie podstawienia dla nich koni na jutro rano. Kiedy znaleźli się na podeście schodów i wkrótce każde z nich miało udać się w swoją stronę, książę odezwał się:

- Śpij spokojnie i o nic się nie martw. Obiecuję, że nie będę cię zmuszał do niczego wbrew twojej woli.

Spojrzała na niego, kiedy on ujął jej dłoń.

- Jesteś taki dobry... taki miły, że chciałabym sprawić ci przyjemność - rzekła.

- Nic innego nie robisz - odrzekł. - Jeśli jesteś mi wdzięczna, to wiedz, że ja jestem ci także wdzięczny za to, co dla mnie zrobiłaś.

- Ale to jeszcze nie wszystko, nie skończyliśmy jeszcze wszystkiego - przerwała mu Alwina.

- To prawda, jeszcze wiele rzeczy pozostało do zrobienia - zgodził się książę.

- A więc dobranoc i dziękuję ci za wszystko - powiedziała nieśmiałym i drżącym głosem i mówiąc to pocałowała go w rękę.

Zanim zorientował się, co zaszło, odwróciła się i pobiegła korytarzem w stronę swojej sypialni znikając mu z oczu niczym duch. Książę przez pewien czas stał w miejscu, potem powoli ruszył w kierunku swoich apartamentów.

Alwina leżała w ciemności nie mogąc zasnąć. Tak wiele się wydarzyło w ciągu ostatniego dnia. Wydawało jej się, że do powrotu księcia była pogrążona we śnie. Wraz z jego powrotem wszystko nabrało życia i znaczenia. Ona sama także jakby na nowo obudziła się do życia.

- On wrócił, wrócił - mówiła do siebie. - Boże, spraw, żeby pozostał tu jak najdłużej!

Chciała go zapytać, co robił w Londynie, lecz brakowało jej odwagi. Kiedy wieczorem mówił, że chce się wcześniej położyć, pomyślała, że zapewne spędził czas w towarzystwie jakiejś pięknej kobiety, która go oczarowała i przyciągnęła do siebie w jakiś nie znany jej zupełnie sposób. Była ciekawa, o czym ze sobą rozmawiali i czy książę prawil jej komplementy. Może nawet przy pożegnaniu wziął ją w ramiona i pocałował.

Alwina nie miała pojęcia, co to właściwie znaczy. Była jednak przekonana, że pocałunek księcia jest na pewno wspaniałym przeżyciem.

„Może to coś podobnego do muśnięcia słonecznych promieni - mówiła do siebie - a może jakieś inne radosne rozpierające piersi uczucie”.

Pocałowała księcia w rękę, ponieważ nie potrafiła słowami wyrazić mu swojej wdzięczności za wszystko, co dla niej uczynił od czasu swojego powrotu do domu. Była mu też wdzięczna za radość, z jaką służący znów poruszali się po domu, za spokój i nadzieję w oczach rencistów, za zadowolenie farmerów mogących przystąpić do odnawiania zabudowań gospodarczych oraz kupna bydła.

- Jak to możliwe, że jeden mężczyzna niczym Bóg odmienił wszystko w ciągu jednego dnia? - zapytywała samą siebie.

Alwinie zdawało się, że księżę promieniuje jakimś niewidzialnym światłem i czego tylko dotknie, wszystko rozkwita.

- On jest wspaniały, naprawdę wspaniały! - szeptała.

Nagle poczuła, jakby do jej myśli i do pokoju wślizgnął się podstępny wąż i usłyszała przekleństwa, jakimi Jason obrzucał księcia. Zadrzała przypominając sobie wściekły wyraz oczu i nienawiść, z jaką o nim mówił. Od tamtej pory bała się wejść do biblioteki, pamiętając ponurą atmosferę, w jakiej odbyła się ich rozmowa.

- On zrobi księciu coś złego przy pierwszej okazji - powiedziała do siebie w przekonaniu, że Jason pragnie jego śmierci, by zostać szóstym księciem Harlington.

Ta myśl wprowadziła ją w przerażenie. Była pewna, że gdyby Jason został księciem, nie byłoby mowy o jakichkolwiek ulepszeniach w majątku. Rozrzuciłby tylko pieniądze w

Londynie na hulanki i zabawy lub spędzałby czas na zamku w podejrzanym towarzystwie.

„To się nigdy stać nie może!” - pomyślała i zaczęła się modlić.

- Boże, miej księcia w swojej opiece! - prosiła. - Nie pozwól, aby kuzyn Jason zrobił mu coś złego!

W czasie modlitwy przyszła jej do głowy myśl, która sprawiła, że aż zdrętwiała ze zgrozy i przerażenia. Kiedy rano spotkała w domu Jasona, szedł on właśnie od strony książęcych apartamentów. Zastanawiała się wówczas, czemu dyżurujący w holu lokaje nie powiedzieli jej, że w domu jest ktoś obcy. Nagle pojęła, że nie zrobili tego, ponieważ w ogóle nie mieli pojęcia o jego obecności.

Ponieważ Jason tak często przebywał tu w dzieciństwie i w czasach młodości, znał zamek równie dobrze jak jej brat Ryszard. Wiedział, że do zamku można wejść nie tylko przez drzwi frontowe. Alwina przypomniała sobie teraz, jak Ryszard razem z kuzynem Iwarem wspinali się często na szczyt starej wieży, aby popisać się swoją zręcznością.

Była to średniowieczna wieża z topornie obciosanych kamieni, po których można się było bez większego trudu wspiąć na górę. Kiedy była jeszcze bardzo małą dziewczynką, jej brat i Jason ścigali się, kto pierwszy wejdzie na wierzchołek wieży. Niczym echo z dawnych czasów usłyszała głos Ryszarda, gdy wołał:

- Wygrałem! Przegrałeś, Jasonie! Jesteś mi winien torebkę słodczy!

„W taki właśnie sposób Jason musiał dostać się do zamku - pomyślała. - Tylko jaki miał w tym cel? Oto jest pytanie”.

Jednak natychmiast po zadaniu tego pytania znalazła odpowiedź i przerażona wyskoczyła z łóżka.

ROZDZIAŁ 7

Idąc po omacku, bo nie było czasu, żeby zapalić świecę, Alwina wybiegła z sypialni i skierowała się w stronę apartamentów książęcych znajdujących się w innym skrzydle zamku. Odległość była spora, lecz popędzana strachem biegła bardzo szybko. Dopiero kiedy znalazła się przy drzwiach, zatrzymała się zdyszana. Potem nacisnęła klamkę i weszła do niewielkiego holu, za którym znajdowały się apartamenty zajmowane przez księcia.

Tylko jedna świeca paliła się w holu, lecz wystarczyło światła, żeby odnaleźć drzwi sypialni księcia. Otworzyła je, a kiedy weszła do środka nie pukając, przekonała się, że zasłony w pokoju są odsłonięte, a księżycowy blask przenika do wnętrza. Spojrzała w stronę łóża, lecz zwieszające się nad nim zasłony stwarzały wrażenie, jakby w nim nikogo nie było.

Myśl, że księżę już leży nieżywy, sprawiła, że poczuła w sercu ból, jakby jej kto zadał cios sztyletem. W tym przerażającym momencie grozy uświadomiła sobie nagle, że kocha księcia. Po chwili od strony łóża usłyszała głos:

- Alwino! Co tu robisz? Czego chcesz?

Księżę położył się spać rozmyślając o niej i zastanawiając się, czy właściwie postąpił w sprawach dotyczących jej osoby. Ponieważ był bardzo znużony, zasnął wkrótce i dopiero teraz na dźwięk otwieranych drzwi przebudził się nagle, wykazując czujność człowieka przywykłego do niebezpieczeństw. Nie był pewien, czy mu się śni, czy naprawdę widzi Alwinę. Światło księżycy nie docierało do miejsca, gdzie się zatrzymała. Księżę widział tylko białą i jakby niematerialną postać. Przyszło mu na myśl, że może to duch jakiś albo nawiedzająca zjawa.

Wkrótce jednak przekonał się, że to żywa Alwina i zawołał ją po imieniu, a ona podeszła do łóża.

- Kuzyn Jason... - powiedziała zdyszana, że z trudem mógł zrozumieć, co mówi.

Księżę usiadł na łożu.

- Jason? - powtórzył. - O czym ty mówisz?

- On chce cię... zabić!

Księżę wpatrywał się w Alwinę sądząc, że się przesłyszał. Dopiero kiedy się do niego zbliżyła, ujrzał w świetle księżycy jej twarz wylęknioną i przekonał się, że drży na całym ciele.

- Nie powiedziałam ci o tym wcześniej - rzekła - że spotkałam rano Jasona, jak szedł od strony twoich pokojów i że... nie wszedł do zamku frontowymi drzwiami.

- Nie rozumiem.

- Przypominasz sobie chyba - mówiła dalej - że kiedy razem z Ryszardem wspinaliście się na wieżę, mama i papa zabraniali wam schodzenia na dół po murze, bo było to zbyt niebezpieczne, lecz wchodziliście do domu przez klapę prowadzącą do schodów mieszczących się w wieży. Teraz księżę nareszcie zrozumiał, o co jej chodzi.

- Sugerujesz, że Jason mógłby dostać się do zamku w tak niezwykle sposób, żeby mnie zabić podczas snu?

- Jestem pewna, że takie są jego zamiary - rzekła. - Uwierz mi, kuzynie Iwarze, że takie właśnie są jego plany! Czuję, że złoczyńca jest coraz bliżej i bliżej!

Chciała powiedzieć mu o tym, jak Jason przeklinając go podniósł kielich i rzekł: - „Księżę nie żyje! Niech żyje księżę!”

Uznała to jednak za niepotrzebną stratę czasu, powiedziała tylko:

- Wstawaj! Wstawaj szybko i bądź gotów na spotkanie z nim! Tak bardzo się bałam, że mogę przyjść za późno, żeby cię ostrzec!

W jej głosie brzmiało przerażenie, więc księżę nie chciał wszczynać dyskusji, a tylko powiedział:

- Poczekaj na mnie obok. Będę gotów za chwilę.
Posłusznie wyszła z sypialni do niewielkiego holu.

Z powodu przeciągu, a może w wyniku wypalenia świeca zgasła i w holu zapanowały ciemności. Alwina zostawiła drzwi książęcej sypialni uchylone i słyszała, jak się ubierał.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak lekko była odziana. Podczas kolacji mając na sobie suknię podarowaną przez księcia czuła się niczym królewna z bajki. Dlatego kładąc się do łóżka nie była w stanie włożyć wypłowiałej i zniszczonej koszuli nocnej, jakimi musiała zadowalać się przez ostatnie kilka lat. Otworzyła więc szufladę i jakby na jakąś uroczystą okazję wyjęła z niej ostatnią strojną matczyną koszulę, jaka jej pozostała. Koszula bardzo różniła się od jej własnych. Matka bardzo rzadko jej używała, podobno dostała ją od męża w czasie miodowego miesiąca.

Koszula była uszyta z miękkiego przezroczystego materiału i ozdobiły ją liczne falbanki. Ponieważ wieczór spędzony w towarzystwie księcia był tak czarujący, Alwina pomyślała, że jeśli w łóżku będzie wyglądać równie atrakcyjnie jak podczas kolacji, czar tego spotkania będzie trwał nadal. Obecnie wiedząc, że koszula jest przezroczysta, poczuła się nieswojo. Była okryta tylko wełnianą chustą, którą zarzuciła wyskakując z łóżka.

Już wiele lat temu wyrosła ze swoich dziewczęcych szlafroczków, a ojciec nie dawał jej pieniędzy, żeby mogła uzupełnić swoją garderobę. Obecnie usiłowała naciągnąć chustę tak, żeby przykrywała jej plecy, a końce skrzyżowała na piersiach. Miała nadzieję, że książę nie zwróci uwagi na jej skąpy ubiór. Jednocześnie robiła sobie wyrzuty, że myśli o sobie, podczas gdy jego życie znajduje się w niebezpieczeństwie.

Pocieszała się jednak myślą, że kiedy książę wejdzie krętymi schodami na szczyt wieży, zarygluje klapę i tym

samym uniemożliwi Jasonowi dostanie się do zamku. Kłapa ta została zainstalowana przez miejscowego cieślę na prośbę matki, która obawiała się, żeby chłopcom nic złego się nie stało, i była wyposażona w dwa rygle.

- Polegam na twojej obietnicy, że będziecie się wspinać tylko do góry - powiedziała matka do Ryszarda - a na dół będziecie schodzić przez wieżę i dalej przez dom.

Alwina przypomniała sobie narzekania Ryszarda, że dał matce słowo i że będzie musiał tego słowa dotrzymać. Była przekonana, że Jason odryglował zasuwę zamykającą kłapę, a potem zszedł na dół schodami wijącymi się we wnętrzu wieży, których używali średniowieczni żołnierze w czasach, kiedy zamek był zbudowany.

Usłyszała, jak książę zamyka szufladę, i opanował ją nagły strach, że to wszystko trwa zbyt długo, że książę nie zdąży zamknąć przejścia i Jason dostanie się do zamku.

- Pospiesz się! - zawołała.

- Jestem już gotów - powiedział książę otwierając przed nią drzwi.

W świetle księżycy mogła dostrzec, że ma na sobie czarne pantaloney i białą koszulę przewiazaną u szyi szarfą. Choć nie widziała dokładnie jego twarzy, była przekonana, że igra na niej uśmiech.

- Myślę, Alwino, że masz bujną wyobraźnię - rzekł. - Lecz żeby cię uspokoić, zarygluję na szczycie wieży zasuwę zamykającą kłapę. Wówczas będziesz mogła spać spokojnie.

- Dziękuję - odrzekła - ale pośpiesz się, proszę! Wiedziała, że nie jest w stanie wyjaśnić mu, że czuje w pobliżu obecność Jasona. Książę otworzył jeszcze jedno drzwi i wyszli na korytarz. Palily się tam dwie świece, które dawały wystarczające światło, żeby znaleźli drogę do wieży znajdującej się w odległym narożu budynku.

Kiedy tam dochodzili, Alwina pomyślała, że jeśli okaże się, iż drzwi są zamknięte, książę będzie miał rację, że się śmiał z jej fałszywego alarmu. Przejście było jednak otwarte i Alwina była pewna, że książę uznał to za dziwny zbieg okoliczności. Teraz obydwójce znaleźli się w wieży i stali na schodach wijących się wewnątrz. Było tam nieco światła wpadającego przez otwory strzelnicze, wspinali się więc pewnie, nie potykając się o stopnie.

Książę szedł pierwszy, szybko i bezszelestnie, gdyż na nogach miał ranne pantofle. Stąpając za nim po kamiennych schodach, Alwina uświadomiła sobie dopiero teraz, że jest bosa. Lecz nie zwracała na to uwagi, liczyło się tylko odcięcie drogi Jasonowi. Byli coraz wyżej i wyżej, ale ona nie czuła ani zimna, ani chropowatości kamieni raniących jej stopy. Gdy doszli na wierzchołek wieży, odnaleźli klapę wiodącą na dach, która jak się zdawało, była zamknięta.

- Twoje obawy, Alwino, były bezpodstawne - zwrócił się do niej książę.

To mówiąc pchnął klapę i przekonał się, że rygle były odsunięte, a wejście otwarte.

- Ależ to wyjście zawsze było zamknięte! - zawołała Alwina.

Książę nie zamknął klapy, jak się tego spodziewała, tylko wyszedł na dach wieży i podał jej rękę, żeby weszła za nim. Obydwójce znaleźli się teraz na pochyłości. Ten pochyły dach wykonano, żeby zapobiec gromadzeniu się wody na wierzchołku wieży i sączeniu się po ścianie sąsiadującego budynku. Alwina nie ślizgała się po pochyłości, ponieważ była bosa, a ponadto książę ją podtrzymywał.

- Od wielu lat nie byłem tutaj - rzekł. - Zapomniałem już, że wieża jest taka wysoka. Podczas dnia roztacza się stąd najwspanialszy widok, jaki tylko można sobie wyobrazić.

To mówiąc podszedł do krawędzi wieży i zaczął rozglądać się po okolicy, która oświetlona światłem księżyca wyglądała bardzo malowniczo. Gdy oddalił się, Alwina usłyszała jakiś dźwięk po drugiej stronie i wkrótce zza muru ukazała się głowa mężczyzny. Wydała okrzyk przestachu, lecz zanim książę zdołał się odwrócić, Jason przeskoczył przez parapet i stanął na dachu usiłując zachować równowagę.

- Cóż to za miłe przyjęcie! - powiedział sarkastycznie. - Zapewne mieszająca się do nie swoich spraw kuzynka Alwina powiedziała ci, że mogę cię odwiedzić dzisiejszej nocy?

- Co tu robisz, Jasonie? - zapytał ostro książę. - Przecież miałeś być już w Dover.

- Pojadę do Dover jutro rano - odrzekł Jason - a tam ludzie powiadomią mnie z żalem, że mój nieoceniony kuzyn, książę Harlington, uległ nieszczęśliwemu wypadkowi.

Mówiąc to wyjął zza pasa długi nóż, jaki Alwina widziała tylko na obrazach i jakiego używali zapewne piraci i mordercy. Widząc tę broń Alwina krzyknęła i przypomniała sobie, jak Jason mówił, że książę umrze w męczarniach.

Żałowała teraz, że nie doradziła księciu, żeby zabrał ze sobą jakąś broń. Nie przypuszczała jednak, że książę zechce wychodzić na dach. Sądziła, że zamknie tylko kłapę, by uniemożliwić Jasonowi dostanie się do zamku.

Książę tymczasem patrzył pogardliwie na kuzyna.

- Czy ty sobie rzeczywiście wyobrażasz, że możesz mnie zamordować i nie zawiśniesz na stryczku za popełnienie takiej zbrodni?

- Dziwię się, że byłeś na tyle głupi i wlałeś na sam szczyt wieży, dużo wygodniej byłoby ci umierać w swojej sypialni - zakpił Jason. - A jeszcze większym błędem było zabieranie ze sobą Alwiny.

- Oczywiście z twojego punktu widzenia - odrzekł książę. - Przestępcy unikają zawsze świadków zbrodni.

Mówił to normalnym tonem, a jednocześnie zastanawiał się, w jaki sposób mógłby unieszkodliwić Jasona nie nadziewając się na ostrze jego śmiertelnej broni kierowanej w jego stronę. Książę pomyślał, że było z jego strony lekkomyślnością i głupotą, że nie zabrał ze sobą broni, podczas gdy jego przeciwnik był dobrze uzbrojony. Wiedział, że taki nóż mógł przebić człowieka na wylot, a gdyby trafił w serce, nie byłoby żadnych szans na przeżycie.

- Alwina oczywiście niby przypadkiem spadnie ze szczytu wieży - oświadczył Jason - a ty nadziejesz się na ostrze noża, na którym będą odciski twoich palców.

- Wyśmienicie zaplanowane! - zawołał książę. - Lecz sprawy rzadko układają się tak, jak tego chcemy. Ostrzegam cię, że będę walczył nie tylko o życie, lecz o zachowanie tytułu, abyś nie został moim następcą.

Jason roześmiał się złowieszczo. Potem wspiał się wyżej na pochyłość dachu, stanął powyżej księcia i skierował ku niemu nóż niczym miecz. Alwina zdawała sobie sprawę, że w takiej pozycji książę nie ma najmniejszych szans. Jason bez swoich fantastycznych strojów wyglądał na bardzo silnego mężczyznę. Dostrzegła jego napięte mięśnie i była pewna, że niczym szczer zapędzony w pułapkę będzie walczył z pogwałceniem wszelkich reguł, byle tylko wygrać.

Tak bardzo ją przeraziła rozmowa obu mężczyzn, że wprost słaniała się na nogach i poczęła zsuwać się po pochyłości, aż zajęła pozycję ni to siedzącą, ni to klęczącą, a serce waliło jej jak młot. Przyglądając się obu przeciwnikom, szczególnie zaś Jasonowi czekającemu tylko dogodnej chwili, żeby uderzyć, pomyślała z rozpaczą, że tylko Bóg mógłby uratować księcia przed niechybną śmiercią.

- Panie, pomóż mu, obroń go! - modliła się żarliwie. - Nie pozwól mu zginąć!

W modlitwę wkładała całą swą duszę, każdy jej nerw drżał z napięcia. Nagle, gdy już myślała, że zasłabnie z wrażenia, jej ręka trafiła na coś twardego leżącego obok. Pomyślała, że to kamień. Gdy jej palce zacisnęły się na tym przedmiocie, uświadomiła sobie, że jest to ręka oderwana od jednego z posągów stojących na dachu budynku przylegającego do wieży. Ścisnęła przedmiot mocno i w tej samej chwili przyszła jej do głowy szaleńcza myśl. Zupełnie jakby Ryszard stał obok i podpowiadał jej jak za dawnych czasów:

- Nie bój się, Winiu, spróbuj rzucić jak mężczyzna, a nie jak kobieta!

Nauczyła się więc rzucać, jak jej pokazał, i kiedy nie miał lepszego partnera, grała z nim w krykieta, gdy przygotowywał się do szkolnych rozgrywek w Eton. Teraz z przerażeniem patrzyła, jak dwaj mężczyźni gotują się do walki. Alwina kochając księcia odgadywała jego myśli, pomyślała, że księżę zamierza rzucić się na Jasona i przewrócić go, zanim ten zdoła zatopić nóż w jego ciele. Czuła, że księżę nie ma żadnych szans: Jason zajmował lepszą pozycję, a nienawiść dawała mu niezwykłą siłę. Księżę wysunął ostatni argument.

- Odłóż broń, Jasonie - powiedział - i porozmawiajmy rozsądnie. Dam ci więcej pieniędzy, niż obiecałem.

- Nie potrzebuję twoich pieniędzy - warknął Jason. - Pragnę twojego tytułu! Tego mi właśnie potrzeba! Ja - Jason Harling, którym wszyscy pogardzacie. Chcę być głową rodziny! A ty pójdziesz do ziemi.

Wykonał ręką gest, jakby go już przebijał, i Alwina zdretniała na myśl, że rzuci się zaraz na księcia. Uniosła ramię i ciskając z całej siły kamienną rękę, tak jak ją uczył Ryszard, prosto w głowę Jasona, ugodziła go w policzek z takim impetem, że stracił równowagę. Zatoczył się i jego nogi zaczęły się zsuwać ze spadzistego dachu. Próbując się

ratować, wypuścił nóż, czepiał się rękami parapetu, lecz na nic się to nie zdało: zsuwał się nadal.

Wszystko stało się w okamgnieniu i wystarczył jeden moment, a jego ciało zniknęło zupełnie z pola widzenia. Alwina wydała okrzyk zgrozy i rzuciła się w stronę księcia kryjąc twarz na jego piersi. Drżała gwałtownie i oddychała z trudem. Objął ją więc ramionami, bo czuł, że nie jest w stanie stać o własnych siłach.

- Już dobrze, kochanie, już dobrze! - powiedział spokojnie. - Uratowałaś mi życie! Już więcej nie będzie nas niepokoił!

Alwina uniosła twarz ku niemu i patrzyła na niego oszołomiona. Teraz on spojrzał na nią, przycisnął mocniej i pocałował. Gdy jego usta dotknęły jej warg, Alwina pomyślała, że właśnie o tym marzyła, nie mając nadziei, że nadejdzie taka chwila. Przejęta była wszystkim jednocześnie: bliskością jego ciała, pocałunkiem i świadomością, że uszedł cało.

Gdy jego pocałunki stawały się bardziej namiętne, poczuła, jak ogarnia ją cudowne uczucie, jakby promienie słoneczne ogrzewały jej ciało. Wydawało jej się, że wlatuje ku niebu.

Księżę całując ją był zdumiony, że wreszcie doświadcza wrażeń, za jakimi tęsknił przez całe swoje życie. Wydawało mu się, że Alwina stanowi nie tylko część zamku i rycerskich ideałów, które tak ukochał w młodości, lecz sama jest miłością, miłością nieosiągalną, istniejącą wyłącznie w baśniach i podaniach.

Jakże różniły się uczucia, które w nim rozbudziła Alwina, od uczuć, jakimi darzył inne kobiety. Tuląc Alwinę składał jej w ofierze swój honor i całą galanterię, które uważał za ideały godne prawdziwego mężczyzny. Uświadamiał sobie, że tak właśnie wyobrażał sobie kobietę, z którą chciałby się ożenić.

Czując, że drży z podniecenia, uniósł głowę i rzekł:

- Kocham cię!

- Ty mnie kochasz? - wyszeptała. - I ja cię kocham. Kiedy dziś pomyślałam, że mógłbyś zginąć, byłam przerażona. - Znow strach pojawił się w jej oczach i w tonie głosu. - Czy to prawda, co powiedziałaś, że mnie kochasz?

- Kocham cię - powtórzył książę. - Uratowałaś mi życie. Muszę ci je teraz ofiarować i zrobić wszystko, czego zapragniesz.

- Jesteś taki wspaniały - powiedziała. - Pan Bóg nie mógł pozwolić ci zginąć. Modliłam się... To On podpowiedział mi, co mam robić!

W tym momencie książę przypomniał sobie, jakie przeżycia mają za sobą i że stoją wciąż na szczycie wieży, podczas gdy Jason leży martwy u jej podnóża.

- Chodźmy stąd - rzekł. - W domu poczujemy się lepiej.

- Zawsze będę pamiętać, że tu wyznałaś mi miłość.

Książę znów ją pocałował przyciskając do siebie z całych sił. Czując, że traci panowanie nad sobą, powiedział szybko:

- Zejdźmy na dół, kochanie. Idź pierwsza, a ja pozbędę się tego śmiernego narzędzia i dołączę do ciebie.

Dopiero teraz Alwina uświadomiła sobie, że kiedy podbiegła do księcia po upadku Jasona, zgubiła szal.

- Przykro mi, ale mam na sobie tylko koszulę nocną - powiedziała zawstydzona splatając ręce na piersiach.

Książę uśmiechnął się.

- Wyglądasz w niej, kochanie, bardzo ładnie.

Znow ją przyciągnął do siebie. Tym razem jego pocałunek był bardziej namiętny. Alwina czuła, że poddaje się jego żądzy, a jej ciało podnieca go coraz bardziej. Była w nim miłość, której nie spodziewał się już odnaleźć. Spojrzał na Alwinę, na jej radosną twarz i płonące oczy.

- Kocham cię - powiedział raz jeszcze.

- Kocham cię - wyszeptała. - Tylko ty się dla mnie teraz liczysz.

Spłoszona podniosła szal i poszła w stronę podnoszonej klapy zamykającej przejście. Książę tymczasem wspiał się na pochyłość dachu do miejsca, gdzie Jason upuścił nóż, którym zamierzał go zabić. Podniósł go i rzucił daleko od wieży. Wiedział, że wiele czasu upłynie, zanim go ktoś odnajdzie.

Tym ruchem odrzucał symbolicznie od siebie i Alwiny zło, które mogłoby im się przydarzyć. Teraz mógł dbać o nią i o ludzi, którzy powierzyli mu swój los. Zanim podszedł do klapy, rozejrzał się dokoła. U podnóża wieży majaczyło niewyraźnie ciało Jasona. Książę zdawał sobie sprawę, że nie miał on szansy przeżyć upadku z takiej wysokości.

Postanowił, że rankiem poda jakąś zmyśloną wersję całego zajścia. Powie, że Jason przed wyjazdem z Anglii chciał jeszcze raz wspiać się na wieżę. Nie będzie niczego więcej tłumaczył. Odwrócił się i poszedł za Alwiną krętymi schodami wiodącymi do przejścia łączącego się z zamkowym korytarzem. Zamknął za sobą klapę, lecz nie zarygłował jej. Otwarta będzie świadczyć o tym, że nie ma już się czego bać, że on sam jak też wszyscy w zamku mogą się czuć bezpieczni. Opiekuje się nimi Bóg, który uratował go od niechybnej śmierci.

Wszedł na korytarz, gdzie czekała na niego Alwina. W jej twarzy dostrzegł radość. Objął ją i poszli razem w stronę jego apartamentów. Sypialnia wciąż tonęła w księżycowym świetle i książę podprowadził Alwinę do okna. Patrzyli oboje na srebrną taflę jeziora i na wielkie drzewa w parku.

- Teraz czuję się całkiem bezpieczna - wyznała mu Alwina.

- I tak będzie zawsze - zapewnił ją książę. - Będę cię strzegł i ochraniał jako moją żonę. Zaznasz tylko uczucia szczęścia.

- Czy ty naprawdę mnie kochasz? - zapytała.

- Każdego dnia będę cię o tym przekonywał - powiedział.

- Jesteś kobietą, o jakiej marzyłem w głębi mojego serca. - Przytulił ją do siebie i mówił dalej: - Długo szukałem, ale wreszcie cię odnalazłem i nie oddam teraz nikomu! Jesteś moja na zawsze! - Zwróciła ku niemu twarz, a on kontynuował: - Nie pozwolę ci wyjechać do Londynu! Nie okrzykną cię piękną sezonu! Zostaniesz tutaj ze mną! Będę o ciebie bardzo zazdrosny!

Alwina roześmiała się.

- Och, kochany, wiesz przecież, że niczego więcej nie pragnę, jak zostać na zamku razem z tobą, lecz... wciąż wierzyć mi się nie chce, że ty mnie kochasz.

- Przekonam cię o tym.

- Ale ja nie potrafię tak cię czarować jak piękne damy w wielkim świecie, w Paryżu czy Londynie, i może wkrótce będziesz mną znudzony.

Księżę uśmiechnął się i pomyślał, że właśnie takie kobiety jak Izabela zawsze go nudziły. One nie były w stanie dać mu tego, co mogła mu ofiarować Alwina.

- Pewnego dnia - powiedział - przekonam cię, że miłość, jaką do ciebie żywię, jest odmienna od uczuć, jakimi darzyłem dotąd kobiety.

- Czy to możliwe?

- Przysięgam, że to prawda - odrzekł. - Kiedy byłem chłopcem, zamek symbolizował dla mnie wszystko, co piękne i szlachetne. Uważałem, że kobieta, która zamieszka tu razem ze mną, musi być równie piękna i szlachetna i będzie mnie kochać jak nikogo na świecie.

Zaakcentował ostatnie słowa, gdyż bardzo była mu niemiła myśl, że mógłby ożenić się z osobą, która by go zdradzała. Nie chciał też takiej, która by przed nim miała już innych mężczyzn. Wiedział, że Alwina jest inna, lecz nagle

opanował go strach, że mogłaby się zmienić. Objął ją mocno mówiąc:

- Jesteś moja na zawsze! Jeśli przestaniesz mnie kochać, zabiję cię lub zrzucę z wieży!

Zląkł się, że przestraszył ją tymi słowami, jednak ona przytuliła się jeszcze mocniej do niego.

- Jak mogło ci przyjść do głowy, że zwróciłabym uwagę na kogoś innego mając ciebie? - zapytała. - Nie znałam wielu mężczyzn, lecz czy mogłabym znaleźć wspanialszego i bardziej rycerskiego niż ty, podobnego do tych rycerzy, co niegdyś zamieszkiwali zamek. - Księżę patrzył na nią zdumiony, a ona mówiła dalej: - Czasami mi się wydaje, że ci rycerze wciąż są wśród nas. Kiedy byłam sama z papą i kiedy on złościł się na mnie, miałam wrażenie, jakby mnie strzegli przed załamaniem i mówili, że kiedyś sprawy przyjmą inny obrót. - Westchnęła i dodała: - I właśnie kiedy przyjechałeś, wydałeś mi się rycerzem w błyszczącej zbroi, który przybył, żeby zabić smoka niszczącego wszystko dokoła.

- Czułem, że tak było - rzekł księżę. - A teraz, kochanie, przestań już myśleć o przeszłości. Nikomu też nie możesz powiedzieć o tym, co tu dzisiaj zaszło.

- Nie żałuję, że jestem winna śmierci kuzyna Jasona - rzekła Alwina. - Przecież gdyby nie zginął, wielu ludziom żyłoby się o wiele gorzej niż w czasach, kiedy rządził tu papa.

- Nigdy więcej nie będziemy o tym wspominać - oświadczył księżę. - Jedyne, czego teraz pragnę, to myśleć o tobie i całować cię.

Jego usta spoczęły na jej wargach, a księżyc oświetlał ich serca i dusze. Księżę miał rację, kiedy mówił, że obydwójce są w stanie przywrócić zamkowi jego dawną świetność i splendor. Może zamek stanie się przystanią dla tych, którzy cierpią niedostatek i którym jest źle.

Alwina czuła, że pokolenia, które niegdyś zamieszkiwały zamek, pośpieszyły im na pomoc, dodając sił i zapału do zadań, jakie los im wyznaczył. Przestała czuć się zagubiona, niepewna i niepotrzebna jak w przeszłości. Wiedziała, że księżę będzie zawsze dla niej wzorem i opiekunem. Była też przekonana, że ona również ma mu wiele do ofiarowania. Przede wszystkim miłość, której szukał od tak dawna.

- Kocham cię, kocham! Tak bardzo pragnę cię uszczęśliwić!

- Jestem szczęśliwy, kochanie - odrzekł księżę. - Bardziej szczęśliwy niż kiedykolwiek. Musimy naszym szczęściem podzielić się ze wszystkimi dokoła.

Pocałował ją w czoło, potem w prosty nos, a wreszcie w szyję. Drżała z przejęcia, jakiego nigdy jeszcze dotąd nie doświadczała.

- Boże, jak ja cię kocham - powiedział księżę i dodał poważnym głosem: - Kiedy możemy się pobrać? Wprost nie mogę się doczekać, kiedy zostaniesz moją żoną.

- Jestem gotowa zaraz, teraz... lub może jutro! - odrzekła Alwina.

- Tego właśnie się po tobie spodziewałem - rzekł księżę ze śmiechem. - Zostaw to mnie, ja się wszystkim zajmę.

- Czy moglibyśmy wziąć ślub w kaplicy? - zapytała.

- Oczywiście! Nie wyobrażam sobie lepszego miejsca! Będą z nami w tej radosnej chwili ci, co tu kiedyś mieszkali.

- Ja też tak myślę - rzekła. - Jak to możliwe, że pragniesz tego samego co ja?

- To bardzo proste - odparł księżę. - Stanowimy jedną osobę. Kiedy zostaniesz moją żoną, przekonasz się, że nasze życie będzie wspaniałe.

Alwina krzyknęła ze szczęścia, a księżę znów ją zaczął całować, cały świat dokoła wydał jej się miłością

opromienioną światłem księżyca. Odnaleźli się nareszcie i nigdy więcej się nie rozstana.